



**MARCIN PRYT**  
„Piesek Pandemia”



**CZEKALSKA I GOLEC**  
**„Awatar II Ag”.**  
 Cykl „Praca na dziś”  
 na profilu Facebookowym  
 Muzeum Sztuki w Łodzi

**WYDAWCA**

**ŁÓDZKI DOM KULTURY**  
 INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

**ADRES REDAKCJI**

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18  
 tel. 797 326 217  
 e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[www.e-kalejdoskop.pl](http://www.e-kalejdoskop.pl)

**REDAGUJĄ**

Łukasz Kaczyński - redaktor naczelny  
 Bogdan Sobieszek  
 Aleksandra Talaga-Nowacka

**PROJEKT GRAFICZNY**

Jakub Stępień,  
 współpraca Oliwia Adamkowska

**DRUK**

PASAŻ sp. z o.o.  
 ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków  
[www.pasaz.com](http://www.pasaz.com)  
 Nakład: 1800 egz.

**INFORMACJE O IMPREZACH**

prosimy przesyłać na adresy:  
[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

## PARTNEREM PISMA JEST

**MONOPOLIS**

**PRENUMERATA**

„Kalejdoskopu”  
 Cena za numer - 4 zł

RUCH - mieszkańcy Łodzi i województwa mogą zamówić prenumeratę, korzystając ze strony [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl)  
 pytania: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl)  
 lub tel.: 22 693 70 00,  
 801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).  
 KOLPORTER - tylko instytucje mogą zamawiać prenumeratę w oddziałach firmy Kolporter S.A. na terenie całego kraju.  
 Informacje pod numerem infolinii 0 801 205 555  
 lub na stronie internetowej <http://sa.kolporter.com.pl/>

# NASI AUTORZY — 05/20



**Maciej Robert**  
poeta, krytyk literacki, filozof, wicedyrektor Domu Literatury w Łodzi



**Joanna Glinkowska**  
pisze o sztuce, przeszuje fundacji Obszar Wspólny



**Przemysław Owczarek**  
poeta, antropolog kultury, członek renesansu, ostatni Mohikanin



**Maria Korczak-Idzińska**  
graficzka po ASP, studiuje etnologię, na Instagramie realizuje projekt „Studiuję etnologię dla beki”



**Anna Szumacher**  
archeolog z wykształcenia, dziennikarz z zawodu, dwukrotnie nominowana do Nagrody im. Janusza A. Zajdla, właśnie debiutowała książką metafantazy „Słowdziejka”



**Łukasz Maciejewski**  
krytyk filmowy i teatralny, dyrektor festiwalu, ekspert HBO i PISF, wykładowca Szkoły Filmowej w Łodzi



**Rafał Syska**  
historyk filmu, dyrektor Narodowego Centrum Kultury Filmowej w Łodzi



**Marcin Pryt**  
śpiewający autor tekstów (m.in. 19 Wiosen, Tryp), autor tomiku „Szpital Heleny Wolf” (wyd. Lampa i Iskra Boża), rysownik poemixów (pismo „Lampa”) i komiksów niemych, twórca nieformalnej fundacji Kosmopolitania



**Andrzej Poniedziałki**  
poeta, satyryk



**Tomasz Cieślak**  
krytyk literacki, wykładowca akademicki, prorektor UŁ



**Kevin Kołeczek**  
absolwent kulturoznawstwa UŁ, naukowo zajmuje się problemem autora filmowego i teorią montażu

# SPIS TREŚCI

## 10

„Kalejdoskop”  
pyta...



## 12

Sztuka  
i marketing  
nie nadążają...  
Rozmowa  
z Magdaleną  
Kamińską



## 16

Kultura  
zawieszona.  
Paulina  
Ilska, Anna  
Szumacher



## 18

Zorba  
powiedziałby:  
jaka piękna  
katastrofa.  
Rozmowa  
z Dariuszem  
Czają



## 21

Dyskretny  
urok barba-  
rzyństwa.  
Kevin  
Koteczek



## 22

Kubek  
do plucia.  
Paweł  
Głowaty



## 24

Chcicie bajki?  
Andrzej  
Poniedziałki



## 26

Zamieszanie  
wokół mnie.  
Rozmowa  
z Gabriłą  
Muskałą



## 38

Niedokoń-  
czony.  
Małgorzata  
Karbowskiak



## 40

Pierwszy  
bastion popu.  
Rafał Gawin



## 42

Festiwal  
życzeń  
i zażeń.  
Bogdan  
Sobieszek



## 48

Za wcześniej  
na traumę.  
Rafał Syska



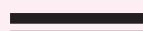
## 49

Ty jesteś  
kuratorem  
- nr 11.  
Dariusz  
Zdrojewski



## 54

Korko-ludzik  
i inne  
przypadki.  
Aleksandra  
Talaga-  
Nowacka



## 57

Pamiętajmy  
o Piotrze.  
Piotr Kasiński



05/20

58

Współczesne demony i żyjące rzeźby. **Rozmowa z Julią Goździk**

62

Galeria laureatów Konkursu im. Strzeмиńskiego

66

Garbata. **Łukasz Maciejewski**

68

Jak nie zostałem pianistą... **Rozmowa ze Stanisławem Syrewiczem**

70

Inscenizować niewielkie rzeczy. **Rozmowa z Andrzejem B. Czuldą**

72

Ukryty w patefonie. **Paulina Iliska**

74

Prawdziwy Łodzermensz! **Maciej Cholewiński**

76

Nowy trzeci obieg. **Joanna Glinkowska**

74

Państwo to widzą. **Tomasz Cieślak**

80

Folk po studencku. **Bogdan Sobieszek**

82

Tak po prostu: o miłości. **Tomasz Cieślak**

86

Kwarantanna dla miast. **Piotr Salata-Kochanowski**

88

#Ratujmy-ŁódzkieRestauracje. **Eliza Gaust**

89

W saunie o życiu. **Maciej Robert**

90

Kalendarium

Sztuka W IZOLACJI

I str. okładki: GABRIELA MUSKAŁA, aktorka - czytaj na str. 26  
Fot. Krzysztof Wiktor (z filmu „7 uczuć”)



# Nic nie zwalnia Z MYŚLENIA

Lukasz Kaczyński, redaktor naczelny

Mamy dość! Charakterystyczny zapach maseczki zaczyna być irytujący. Irytuje gumka uciskająca twarz i uszy. I czy ktoś znalazł sposób na parujące okulary? To i tak najmniej dotkliwe z niedogodności, do których czasowo przywykamy. Pozostałe, jak oparcie części naszych aktywności na sieci, nawet jeśli nie są uciążliwe w krótkim okresie, obciążają nas znacznie bardziej. Szczęśliwy, kto może przyglądać się sobie w czterech ścianach mieszkania, bo ilu ma teraz ważniejsze zadania... A co z kulturą? Też przeszliśmy od nieśmiałej ekscytacji siecią, od nowego spojrzenia na swoją działalność, do znużenia z przebodźcowania i przeładowania in-



formacjami, aż po izolowanie się w nie tylko cyfrowych przyjemnościach. Dlatego ten numer jest szczegółny. Przyglądaliśmy się, jak przebiegał *lockdown* w kulturze. Stąd przekonanie, by część artykułów tematycznych miała wymiar praktyczny. Bo od zmiany „adresu” ważniejsza jest zmiana sposobu transmisji treści adekwatna do nowego medium. Dlatego badaczka kultury cyfrowej Magdalena Kamińska tłumaczy (rozmawialiśmy, a jakże, przez internetowy komunikator), z czym wiąże się funkcjonowanie w tym samym środowisku co anonimowi internauci tworzący memy, czego unikać i po co w ogóle być w sieci. Śledzimy formy, po jakie sięgnęli twórcy i organizatorzy kultury, pytamy ich, co będzie, gdy kwarantanna się skończy. Warto zauważyć, że poza tym, co daje się w obywatelskim geście solidarności „za

darmo”, coraz więcej jest wydarzeń „biletowanych”, za którymi idą „tantiemy” dla twórców. To ważne. Chyba chcemy po kwarantannie mieć do czego wracać? A czy wtedy zmieni się nasza kultura i oczekiwania wobec niej? Odpowiedzi szuka antropolog kultury Dariusz Czaja. Kevin Kołeczek pisze o sztuce, która już wcześniej nauczyła się izolować (zamiast dążyć do syntezy, wspólnotowości). W dziale MIASTO/Zmysł o kwarantannie, która ujawnia wagę dobrego projektowania przestrzeni publicznej pisze Piotr Salata-Kochanowski, o gastronomii w izolacji – Eliza Gaust (część nakładu „K” 04/20 przekazaliśmy zainteresowanym lokalom – jako dodatek do składanych tam zamówień). Nasi autorzy dzielą się spostrzeżeniami i niepokojami, które rodzi ten czas, w tle zderzając się np. z pytaniem, czy przystanie na izolację to dowód słabości, czy raczej siły, emanacja miłości bliźniego, etyczności realizującej się dziś w zamknięciu. Przyjąć, że to słabość, to jak powiedzieć: ludzie są źli. Nic chyba nie jest tak jednoznaczne, bo ile dobra i trzeźwego osądu spraw udało się już oddolnie wygenerować. Co robić? Myśleć. I wymyślać. Sprawy nie będą wiecznie wisieć na kołku. Niezależnie i równoległe do artykułu, nad którym pracował Bogdan Sobieszek, pytając o idealny festiwal filmowy dla Łodzi, zaczął mi się roić pomysł i rezerwuję sobie do niego prawo autorskie. Idea jest oczywista. To przedsięwzięcie – mocno umownie nazywam je Robakowski Open Head Festival – idealnie łączące główne tradycje Łodzi: film, sztuki wizualne, tradycję awangardy. Wszystko pod (umownym, ale pewnie osiągalnym) patronatem wybitnego artysty. Format, w którym zamkną się ambicje twórcze godne Łodzi, dzięki którym wydarzenie (i miasto) będzie poważnie traktowane, oraz formy popularne, niemal ludyczne – związane z mediami tradycyjnymi i cyfrowymi. Tylko poważne oferty! Dobrej lektury!

## Kultura odroczone

Niepewna sytuacja w związku z epidemią nadal zmusza organizatorów do przenoszenia wydarzeń na inne terminy. W maju nie odbędzie się 14. Łódź Design Festival. Prawdopodobny termin tegorocznej edycji to wrzesień (początek 17 IX). Ogólnopolska Noc Muzeów zamiast 16 V, wypadnie przypuszczalnie w drugiej połowie września. Konkurs im. Władysława Strzemińskiego – Projekt dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, przeniesiono na 26 X–30 XI (wystawa konkursowa 6–30 XI). Najprawdopodobniej zostanie przeniesiony także 38. Festiwal Szkół Teatralnych, organizowany przez Szkołę Filmową w Łodzi. 4. Festiwal OFF–Północna miał się odbyć w Teatrze Muzycznym w kwietniu, a został wraz z Konkursem Piosenki Aktorskiej im. Jonasza Kofty przeniesiony na wiosnę 2021 roku. W zamian teatr proponuje OFF–ON, specjalną edycję festiwalu online – w każdy majowy piątek i sobotę o godz. 18 można oglądać „premiery” dwóch spektakli granych na festiwalu w latach ubiegłych (potem rozmowa z realizatorami).

Centrum Kultury i Sztuki w Skierniewicach odwołało tegoroczną edycję Rock May Festival. Trudno wyobrazić sobie, by w dniach 23 V–7 VI odbyły się VII Łódzkie Senioralia. Czy dojdzie do zaplanowanej w Teatrze im. Jaracza na 9 V premiery spektaklu na podstawie „Zemsty rosyjskiej sieroty” Henri’ego Rousseau – Celnika w reżyserii Jana Klaty? W teatrze dowiadujemy się, że „dotrzymanie terminu majowej premiery nie wydaje się realne”.

W Muzeum Sztuki w zawieszeniu czeka wystawa sztuki Teresy Tyszkiewicz, która miała być otwarta w marcu. W Alliance Française, Muzeum Fabryki i Galerii Re:Medium – zapowiadane także na marzec wystawy prac Michała Batorego pod hasłem „Retroperspektywa”. Jedyna z cyklu ekspozycja Batorego otwarta w marcu w prywatnej Galerii Ultramarina zostanie wznowiona po epidemii.

## Postęp w NCKF

Rozpoczęły się prace budowlane w Narodowym Centrum Kultury Filmowej. Z powodu trudności z finansowaniem inwestycja będzie powstawała etapami. Po dwóch nieudanych przetargach przebudowę wybranych przestrzeni NCKF powierzono z wolnej ręki łódzkiej firmie Pagma-Bud. Jej zadaniem jest stworzenie wystawy stałej „Kino Polonia” oraz części obiektu dedykowanej edukacji filmowej. Wartość prac wyniesie blisko 19 mln zł, czas wykonania – rok. „Kino Polonia” będzie pierwszą ekspozycją poświęconą historii polskiej kinematografii.

Wykonanie wszystkich kluczowych funkcjonalności NCKF przewiduje się w latach 2021–2023 (pierwotnie plan zakładał koniec 2019). Na realizację kolejnych wystaw i elementów NCKF ogłaszane będą osobne przetargi. Trwają prace nad pozyskaniem finansowania dla wystawy „Materia Kina” i zespołu trzech sal kinowych, a w kolejnych latach – trzeciej wystawy „Mechaniczne Oko”, Pracowni Badawczej i przestrzeni wspólnych.

## Przyroda w filmie

XVIII Międzynarodowy Festiwal Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego odbędzie się w Łodzi w dniach 23–27 IX. Motto edycji brzmi „Bioróżnorodność szansa Ziemi”.

Udział mogą wziąć filmy krótkometrażowe i średnietrażowe poświęcone przyrodzie Europy, ochronie środowiska naturalnego, koegzystencji człowieka z przyrodą oraz filmy popularnonaukowe i naukowe, dokumentalne, animowane, telewizyjne programy przyrodnicze trwające do 60 minut. Filmy można zgłaszać do 31 V. Do Młodzieżowego Konkursu Filmu Przyrodniczego dopuszczone będą wyłącznie filmy o czasie projekcji 3–15 minut, zrealizowane przez osoby w wieku 10–20 lat. Można je przesyłać do 31 VII. Organizatorami są: Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi i Stowarzyszenie „Film – Przyroda – Kultura”.



## Spotkanie z Pławnerem

Jeśli tylko to będzie możliwe, Filharmonia Łódzka zaprosi 15 V na koncert symfoniczny promujący wydaną przez siebie płytę „Młynarski”, wyróżnioną Fryderykiem 2020. Wystąpi Piotr Pławner, który nagrał partię solową znajdujących się na tym albumie dwóch koncertów skrzypcowych Emila Młynarskiego (kompozytora, dyrygenta, skrzypka żyjącego w latach 1870-1935, teścia Artura Rubinsteina). Pławner, skrzypek urodzony w Łodzi i absolwent łódzkiej Akademii Muzycznej, jest zwycięzcą prestiżowych międzynarodowych konkursów, w tym im. Wieniawskiego w Poznaniu (1991). Koncertuje na świecie jako solista i kameralista, w repertuarze ma mało znane dzieła kompozytorów polskich. Orkiestrę FŁ poprowadzi Paweł Przytocki. 17 V Piotr Pławner będzie gościem Agaty Kwiecińskiej w nowym cyklu „Nasłuchiwanie”.

## Co wiesz o Łodzi?

Muzeum Miasta Łodzi na swojej stronie i na profilu Fb w maju zaprasza m.in. na dwa wydarzenia: 10 V o godz. 14 na wykład „Marek Edelman – lista przykazań dla człowieka przyzwoitego”, połączony z wirtualnym oprowadzaniem po wystawie „Panteon wielkich Łódzian”, a 16 V w godz. 12-18 na „Jubileuszowy test wiedzy o Łodzi” – w ramach obchodów 45-lecia MML.

## Internetowi rezydenci

Muzeum Sztuki proponuje na czas epidemii wiele działań online. 6 V na profilu na Facebooku zaplanowano słuchowisko z serii „Czytanka”, gdzie artyści czytają teksty z oferty wydawniczej muzeum. Tym razem Marcin Polak przeczyta fragmenty książki „Galeria Wschodnia. Dokumenty 1984-2017”. Do 3 V na platformie Instagram ms trwają rezydencje artystyczne – twórcy pracują z kolekcją Muzeum Sztuki – testują tę „bazę danych”, używając narzędzi takich jak posty, tagi, relacje na żywo, filtry poszerzonej rzeczywistości

(AR), gify czy filmiki. W czasie pandemii muzeum sięga też do stałej, otwartej w 2014 r. wystawy „Atlas nowoczesności”, aby zastanowić się nad zmianami, jakich doświadczamy. W każdą środę na portalu zasoby.msl.org.pl i profilu facebookowym ms można zapoznać się z jedną z 14 „wysp” tematycznych, z których składa się wystawa. W każdy piątek na Zasobach publikowane są też tematyczne zestawienia prac z kolekcji Muzeum Sztuki. Na Facebooku muzeum realizuje również zadania edukacyjne.

## Zrób teatryk

Od poniedziałku do piątku w dniach 1-27 V (godz. 12 i 14) Teatr Pinokio udostępnia na YouTube nagrania audio czytania książki „Best seler” Mikołaja Marcela. W soboty i niedziele teatr będzie publikował filmy z warsztatami z rysunku i formy przestrzennej lalkowej, o tematyce związanej z treścią tej książki. W dniach 28-31 V można wziąć udział w konkursie, polegającym w zorganizowaniu domowego teatru z bohaterami „Best selera” i nakręceniu sceny ze stworzonymi postaciami. Wyniki konkursu – 1 VI.

## Zmarł Gadomski

Po ciężkiej chorobie 24 marca zmarł dziennikarz, publicysta Bohdan Gadomski, wieloletni współpracownik „Angory” i „Expressu Ilustrowanego”. Jego teksty niegdyś można było też przeczytać w „Kalejdoskopie”. Pisał na temat życia i twórczości m.in. Violetty Villas, Michaela Balla, Shirley Bassey, robił audycje radiowe i programy telewizyjne o gwiazdach piosenki. Sam był bohaterem filmów dokumentalnych, jako postać zaistniał też w spektaklu „Melancholia / Violetta Villas” w reż. Tomasza Wygody, koprodukcji Teatru Nowego w Łodzi i Teatru Muzycznego we Wrocławiu (premiera w 2015). Był redaktorem muzycznym kilku łódzkich rozgłośni, sam podjął kilka udanych prób wokalnych, solo i w duecie m.in. z Aldoną Orłowską.

# „KALEJDOSKOP” PYTA: JAK KWARANTANNA ZMIENIŁA ŻYCIĘ KULTURALNE W ŁODZI I WOJEWÓDZTWIE? CO BĘDZIE PO PANDEMII?

**PAWEŁ PRZYTOCKI**  
dyrektor artystyczny  
Filharmonii  
Łódzkiej im. Artura  
Rubinsteina:

Nie wiemy, jak długo potrwa obecna sytuacja. Musimy być elastyczni, otwarci na nowe pomysły, nie siedzieć bezradnie. Opracować plan B, a nawet plan C. Dlatego zdecydowałem, że część koncertów planowanych na maj otrzyma alternatywne daty. Liczę, że w drugiej połowie czerwca uda nam się coś zagrać. Finał sezonu zaplanowaliśmy na 18 czerwca, więc w kalendarzu czerwcowym można umieścić część programu z kwietnia i maja. Inne koncerty majowe moglibyśmy zagrać w drugiej połowie sierpnia, np. w ramach festiwalu Kolory Polski. Początek lipca i początek września to dla nas czas nagrań płytowych i cieszylibyśmy się, mogąc je zrealizować. Część planów zmieniła śmierć wybitnego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego, którego twórczość była mi bliska. Na inaugurację sezonu 2020/2021 wykonamy więc VIII Symfonię Mistrza pt. „Pieśni przemijania”. Filharmonicy, żeby zachować formę, cały czas ćwiczą. Komunikując się zdalnie, przygotowali nagranie walca

z „Ziemi obiecanej” Wojciecha Kilara. Nic nie zastąpi normalnego koncertu, ale takie inicjatywy są jak światełko w głębokim tunelu – przypomina, że wciąż jesteśmy, żyjemy i wciąż czujemy się potrzebni. Patrząc szerzej, odnoszę wrażenie, że tzw. sztuka wysoka, w tym muzyka klasyczna, także w normalnych warunkach jest jak światełko w tunelu, bo zalewa nas tandeta, a działalność filharmonii dociera do wąskiego kręgu odbiorców. Bardzo bym chciał, żeby ta trudna sytuacja skłoniła ludzi do refleksji na ten temat. Wszystkim artystom życzę, aby mieli w sobie jak najwięcej nadziei i instynktu samozachowawczego.

**AGNIESZKA  
KUBIK-ŚLICZNIK**  
zastępca  
dyrektora Centrum  
Kultury i Sztuki  
w Skierniewicach:

Okres pandemiczny zbiegł się w CKiS z wyprowadzką z budynku głównego do Kinoteatru Polonez – od listopada trwa unijna inwestycja: powstaje m.in. nowa sala koncertowa, remontowane są toalety i piwnice. Mimo to staramy się w miarę możliwości krzewić kulturę. Nasza strona interne-

towa i profil na FB (podobnie jak profile podległych nam jednostek: Kinoteatru Polonez, Klubu Dyskusyjnego Eroica, Akademii Twórczości czy Stacji Centrum) są prowadzone systematycznie, a nasza relacja z odbiorcami jest żywa. Postawiliśmy też na filmy edukacyjne, kręcone i montowane naszymi siłami, gdzie plastycy pokazują maluchom, jak nie nudzić się w domowym zaciszu. Dwa-trzy razy tygodniowo ukazują się ciekawe materiały. Robiliśmy „epidemiczny kalendarz”, tratwę Kon-Tiki, lampion, było rysowanie węglem. W kolejnych odcinkach planujemy m.in. origami, witraże, budowę zielnika czy zamku, zajęcia kulinarne. Ponadto prezentujemy w internecie obrazy wielkich mistrzów czy historyczne artykuły dotyczące Skierniewic. Informujemy o kulturalnych eventach odbywających się w telewizji czy innych platformach. Ogłosiliśmy konkurs plastyczny. No i mamy nowe pomysły, które wcielimy w życie, gdy tylko się przeprowadzimy. CKiS ma żyć!

Przykładem aktywności jest nasza Akademia Tańca 4-20, skupiająca około 250 dzieci i młodzieży. Wszyscy ćwiczą w domach pod czujnym okiem

dyrektorki Akademii, Moniki Kotowskiej, która ocenia online każdy układ. Można powiedzieć, że AT nie zaprzestała działalności.

**JADWIGA  
WOJTASZCZYK**  
księgarnia Słowska  
w Aleksandrowie  
Łódzkim:

Wstrzymaliśmy wszelkie planowane wydarzenia. Na razie księgarnia jest otwarta trzy godzinny dziennie. Pozostały czas jesteśmy pod telefonem. Oferujemy zakup książek „na telefon” z darmowym dowozem na terenie naszego miasta i okolic. Nigdy nie nastawialiśmy się na sprzedaż internetową, więc tym bardziej teraz, na szybko, ciężko jest się nam na taką przerwę. Ale i bez epidemii sytuacja kameralnych księgarni była ciężka. Staramy się, ale może być różnie. Utargi są bardzo niskie lub zerowe. Niektórzy dostawcy zastrzegają też warunki handlowe. Najczarniejszy scenariusz przewidyuje likwidację księgarni, ale nie chcemy wywierać presji na naszych klientach. Zdajemy sobie sprawę, że opuszczenie domu jest dla wielu osób

niebezpieczne i że książka nie jest artykułem pierwszej potrzeby. Są ludzie, którzy już teraz odczuwają ekonomiczne skutki epidemii i albo książki nie kupią wcale albo kupią ją w internecie.

**MACIEJ ROBERT**  
poeta, krytyk  
literacki,  
zastępca dyrektora  
Domu Literatry  
w Łodzi, nasz  
felietonista:

Dzięki społecznemu izolacjonizmowi potwierdza się stara prawda, że literatura jest sztuką najbardziej intymną. Jest ona – i dla twórców, i dla odbiorców – zajęciem samotniczym, a więc czymś idealnym na czasy kwarantanny. Film? Zapomnijcie. Owszem, obejrzeć można, ale o jego stworzeniu nie ma mowy (pomijam kręcone komórką relacje z czasu zarazy). Muzyka – podobnie (chyba że „koncert”: jeden artysta – jeden widz). Teatr, filharmonia, opera? Wolne żarty. Im bardziej totalna jest sztuka, im więcej osób jest zaangażowanych w jej tworzenie, tym słabiej się dziś sprawdza. A więc cieszymy

się literaturą, bo to idealny dla niej czas. Kiedy pandemia odpuści, rzucimy książki w ką i od razu pobiegniemy na koncert tłoczyć się w ścisłku.

**DARIUSZ FIET**  
malarz, właściciel  
autorskiej  
Galerii Ultramarina  
w Łodzi:

Dla mnie obecna sytuacja to klęska. Nie mogę skorzystać z pomocy miasta, czyli zwolnienia z czynszu, bo warunkiem był brak zaległości – a ja je miałem. One będą więc rosły, popadam w gigantyczne długi. Taka pomoc miasta czy państwa to coś, ale jednak za mało. My, twórcy, teraz nie zarabiamy. Miałem nadrobić zaległości wystawą prac Michała Batorego, które są na sprzedaż, ale to teraz niemożliwe. Nawet gdy otworzę galerię, nikt nie przyjdzie. Jest tragicznie. Nie wiem, czy galeria przetrwa, może pomogą przyjaciele. Gdy epidemia się skończy, urządzimy wystawę Batorego od nowa – może to pomoże.

*Not. AS, MS, ATN*



# SZTUKA I MARKETING NIE NADAŻAJĄ ZA MEDIAMI CYFROWYMI. ALE ARTYSTOM BĘDZIE ŁATWIEJ

Z badaczką cyberkultury Magdaleną Kamińską\* rozmawia Łukasz Kaczyński

**Zajmuje się pani badaniem cyberkultury, kultury medialnej i wernakularnej. Czym jest ta ostatnia?**

To propozycja terminu określającego kulturę powszechną, ale inną niż popularna czy masowa, znana z mediów tradycyjnych (też już mocno zcyfryzowanych), mającą duży komponent *user-generated-content*, w której użytkownicy platform cyfrowych i ich narzędzi mogą sami generować treści. W kulturze masowej to nie występowało, w popularnej w minimalnym stopniu, a teraz nabiera pędu i zaczyna być dominującą cechą kultury medialnej. Interesuję się zwłaszcza treściami tworzonymi przez użytkowników sieci bez udziału instytucji, ale bazujących na materiałach z nich.

**W tym pojęciu mieści się tylko to, co niskie, nieco wyparte, bardzo popularne, czy także sztuka tzw. wysoka, ale poddana już mechanizmowi „filtrowania” za sprawą nowych mediów?**

To słuszna intuicja, bo bardziej chodzi o sposób transmisji tych treści niż dzielenie ich na wysokie albo niskie. Taki podział w tym obiegu traci sens.

---

**– Pandemia pokazała, że nie wystarczy ogólna wiedza o mediach cyfrowych. I że są rzeczy, których nie da się zrobić zdalnie – mówi prof. UAM dr hab. Magdalena Kamińska**

---

Przed rozmową wspomniał pan o instytucjach kultury, które nagle zaczęły funkcjonować w tym samym środowisku, co anonimowi internauci tworzący memy na niskim poziomie ortografii, estetyki itd. Instytucje wciąż oswajają się z tą sytuacją i rzadko efekt jest funkcjonalny i trafiony. Niedawne memiczne akcje wywołane „lekcjami” w TVP pokazują, jakie mogą tu być problemy.

**Czy instytucje i „poważni” twórcy treści, którzy próbują wejść w sieć, nie popełniają jakiegoś błędu, np. nie trafiają w kod tych mediów, w ich język, i tworzą treść, która nie znajduje odbiorcy – użytkownika? Rozumiem, że intencją byłoby dotarcie do nowego odbiorcy, a nie formułowanie komunikatów tak jak w realu.**

Zapewne tak, ale od intencji do efektu droga jest daleka. Media cyfrowe są szybkie i efemeryczne, a sztuka, nauka czy nawet marketing nie są w stanie w takim stopniu nadażyć za aktualnościami. Marketing dostrzega wagę nowych mediów, ale robi te same błędy: podejmuje jakiś martwy mem, wkracza z treścią tydzień po fakcie – a w świecie memosfery to bardzo późno, nie do końca umie też ten język naśladować. Sporo jest memów śmieszkujących z plebisytu na młodzieżowe słowo roku, który zresztą przez internautów może być tak zmanipulowany, by wygrało to, którego sobie życzą. Na drugi dzień wszystkie marki używają tego słowa w sposób nie mający nic wspólnego z intersubiektywnym znaczeniem, pozostają poza tą sferą znaczeniową, kulturową, komunikacyjną. Myślą, że to magiczny guzik, który można nacisnąć i młodzież będzie zachwycona. Coraz częściej jednak marki zatrudniają ludzi, którzy są znani w cybersferze i rozumieją jej język. Nauka do tego jeszcze nie doszła, jej język jest najtrudniejszy do zaadaptowania. Na razie nie wyobrażam sobie popularyzacji nauki przez memy, choć jestem fanką tego „gatunku”.

Łatwiej będzie artystom. Oni są często zorientowani na nowe media, świadomi ich, mają wyobraźnię wizualną i mogą posługiwać się tymi kodami intuicyjnie.

**Doświadczam zgrzytu. Widzę twórców i instytucje, które coś w realu proponowały, teraz muszą to zrobić w sieci, i pytam siebie: czy zadano sobie trud pomyślenia, jak, po co, do kogo? Czy wystarczy streaming? Udostępnienie zdigitalizowanej kolekcji? Czy to nie jest jednak docieranie do tych samych ludzi, tylko siedzących przed ekranem?**

To ważne i zależy, w kogo celujemy i czy mamy wizję naszego targetu. Jak pan zauważył, nie każdy target jest w ogóle obecny w sieci. Moja studentka przeprowadziła badanie marketingu internetowego poznańskich teatrów. Dwie trzecie z badanych pracowników nie widziało sensu promowania się w internecie, niektórzy nawet postrzegali to jako zagrożenie – ludzie będą przyjmować treści z sieci za darmo, a do nich nie przyjdą fizycznie. Najbardziej alternatywny poznański teatr był wręcz obrażony sugestią, że mógłby wejść w tryby mediów społecznościowych, bo traktował to jako zagrożenie ze strony globalnego kapitalizmu, co nie jest zastrzeżeniem całkiem bez sensu, acz reakcją była nieco na wyrost. Teatry co prawda łatwo zaakceptowały sprzedaż biletów online, ale nikomu nie przyszło do głowy, że można robić kilkunuminutowe trailery ze spektakli i w ten sposób pracować nad lepszą frekwencją. Jest też



Fot. z archiwum Magdaleny Kamińskiej

bariera finansowo-realizacyjna. Film trzeba zmontować, a w małych teatrach nie ma człowieka tylko od marketingu. Ale siłą rzeczy to będzie się zmieniało wraz ze zmianą pokoleniową. Ale co jest fantastyczne, to to, że w mediach cyfrowych każdy użytkownik może wypracować własną taktykę. Nie wystarczy otrząskać się ogólnie z mediami cyfrowymi i będzie się umiało w nich wszystko zrobić. Pandemia nam to zobrazowała – jeśli opanowaliśmy jedną aktywność w sieci, nie znaczy, że jesteśmy przygotowani do korzystania z czegoś innego. A personalizacja idzie coraz dalej. Chodzi więc o jeszcze bardziej miękkie kompetencje, coś bardzo nieuchwytnego. Nawet młodzi ludzie niekoniecznie sobie z tym radzą.

#### **Dlaczego? Dochodzi element kreatywności?**

Bo w internecie przebywają zwykle w innych środowiskach. Jeśli bazowym środowiskiem jest Instagram, to

mają problem, by skorzystać z poczty uczelnianej lub innego komunikatora. Przyzwyczajają się do jednego narzędzia. Do tego uczniowie i studenci przebywają obecnie w domach rodzinnych, gdzie rodzice pracują zdalnie, są inne dzieci, mają słabsze łącze. Pandemia pokazała nam też, gdzie internet nie zawsze jest wydolny i że są rzeczy, których nie da się zrobić zdalnie. Ale trudno dziś żyć bez tych mediów, nie wiem też, jak byśmy bez nich wytrzymali takie zamknięcie na dłuższą metę.

#### **Wskazałaby pani kilka cech specyficznych dla cyberkultury i sieci? Rodzaj porady dla tych, którzy chcą popularizować kulturę online.**

Zacęłabym od tego, w czym dana instytucja się specjalizuje i jaką ma teoretyczną podbudowę. Jeśli ważna jest dla niej obecność fizyczna, bezpośredni kontakt z odbiorcą – niektóre formy performansu tego wymagają – to tego chy-





ŚWIĄTECZNA NIESPODZIANKA OD MUZYKÓW  
OSFL

Filharmonia Łódź

www.osfl.pl

Filmik z życzeniami świątecznymi od muzyków Filharmonii Łódzkiej

ba nie da się obejść. Najłatwiej mają ci, którzy na co dzień posługują się wizualnymi czy audialnymi środkami wyrazu. I ci, którzy mają wypracowaną bazę odbiorców. Bo jeśli ktoś ma w obecnych warunkach zaczynać od zera, to może wyjść słabo. Teraz właśnie mamy do czynienia z szukaniem na gwałt cyfrowego ekwiwalentu różnych aktywności, czasem bez przekonania. Myślę, że wiele rzeczy wypracowanych przez instytucje zajmujące się nauczaniem zdalnym mogłoby służyć jako wzór. Podstawowa zasada – nie korzystać z kanałów, których nie używa się na co dzień, bo to pierwszy krok do katastrofy, gdy improwizuje się na żywo. Ważne jest też branie pod uwagę popularności telefonu i specyfiki korzystania z niego jako docelowego urządzenia odbioru treści – także dlatego, że to przedmiot osobisty, nie jest „okupowany” przez innych użytkowników. Warto korzystać z najprostszych, najbardziej znanych narzędzi, niekoniecznie przemawiać się tym, do czego Mark Zuckerberg może wykorzystać wiedzę o naszym teatrze,

którą zostawimy na Facebooku (*śmiech*). Inaczej jest w nauce, ale mam kolegów, którzy odcinają się od internetu i są wspaniałymi naukowcami, o których pracy niemal nikt nie wie.

### **Nieobecność jest zastawieniem miejsca dla treści gorszych, wątpliwych?**

W internecie jest miejsce dla wszystkiego, ograniczone są czas i uwaga użytkownika. Nie oczekujemy, że instytucja kultury będzie tak popularna jak znana vlogerka czy jutuberka. Wchodzimy tu w stary spór kultury „wysokiej” z popularną – treści, które mają niższe bariery wejścia i wymogi będą siłą rzeczy bardziej popularne. Nie można natomiast poprzestać na postawieniu czegoś w sieci bez zarządzania tym. Jeśli coś nie jest aktualizowane, spada w hierarchii ważności, traci uwagę odbiorcy. Sama aktualizacja czymkolwiek też nie wystarcza. Instagram pewnej dużej instytucji w Poznaniu wygląda tak, że wrzucają tam zdjęcia poręczy, ścian, byleby się coś działo. Serio! Deklaruje się „mamy media

społecznościowe”, tylko nie szuka odpowiedzi, po co one są? Może to po prostu konsekwencją tego, że instytucje kultury i nauki są obciążone biurokracją, a biurokracja jest nakierowana na utrwalenie siebie, przetrwanie, a nie na rozwój.

### **Podziela pani przekonanie, że przyszłość należy bardziej do treści dźwiękowych, audialnych niż do wideo?**

Taka tendencja rzeczywiście pojawiła się w ostatnich latach i myślę, że ma to związek właśnie z ekonomią uwagi i rosnącą liczbą obrazów walczących o nasze zainteresowanie. Jest ich już taki potop, że nawet z pomocą algorytmów trudno to przesiać. Widzę to po dużym zainteresowaniu moich studentów podcastami. One dają możliwość słuchania czegoś na słuchawkach i robienia jednocześnie czego innego. Sama to wykorzystuję. Bo jaki jest sens, żebyśmy np. podczas półtoragodzinnego wykładu zdalnego patrzyli wciąż na swoje twarze, które dobrze znamy? Nawet na YouTube, który polega na komunikacji wizualnej, pojawia się coraz więcej podcastów. To wymaga innych kwalifikacji, ale jest też mniej niebezpieczne. Bo te biedne nauczycielki z TVP, z których naśmiewa się teraz cała Polska, lepiej wypadłyby na podcastzie. Nie jest to też taki zatłoczony kanał jak wizualny. Jeszcze parę lat temu mówiło się, idąc tropem McLuhana i Onga, że za chwilę wyjdziemy z kultury piśmiennej i będziemy posługiwać się samymi obrazami, słowo zaniknie, pisane również – a tymczasem mamy odbicie w drugą stronę.

### **Czy w czasie kwa-**

**rantanny skorzystała pani z oferty online? Streaming z Opery Wiedeńskiej? Zwiedzanie Luwru? Wieliczki?**

Niestety nie. Jak większość naukowców uważałam, że na-

kwarantanny nie spodziewałam i wszyscy muszą improwizować, co zrobić z tym wolnym czasem (jeśli go mamy, bo nie wszyscy tak mogą). Musimy sami odkryć, co będzie dla nas najlepsze, korzystając

– ale przecież nawet jeśli nie zetkniemy się bezpośrednio z wirusem, to zetkniemy się z jego konsekwencjami, dla gospodarki przede wszystkim. To będzie kryzys dla wszystkich, choć wirus biologiczny nie był kryzysem dla wszystkich. I będziemy musieli jakoś życie odbudować. Pewnie to zrobimy. Przez 40 000 lat nie z takimi rzeczami sobie radziliśmy. Choć znany mem z Schopenhauerem pokazuje, że będziemy się śmiać z wirusa, ale oczywiście nie wszyscy. Śmieszne to nie jest, ale pośmieszkowe można. Może nawet trzeba. Choć akurat czarny humor jest jak nogi... nie każdy je ma.

# ROSNĄCA LICZBA OBRAZÓW WPŁYWA NA POPULARNOŚĆ FORM AUDIALNYCH

KALEJDOSKOP – 05/20

piszę coś w trakcie lockdownu, ale nie mam czasu, bo muszę łapać tę oddolną twórczość. Pojawia się pojęcie „memdemia” – jesteśmy może w złym czasie dla społeczeństwa, ludzkości, ale w świetnym dla tych, którzy tworzą ten kontent – co zresztą zakomunikowano memem. A część tej twórczości niedługo zniknie, bo nie jest już tak, że wszystko w sieci zostaje. Sam obraz tego, jak te treści krążą, daje mi ważne informacje. Bo też co mają robić ludzie pozamykani w domach, skazani na przeciążone media społecznościowe? Tylko komunikować się, wytwarzać treści, podawać je dalej. Niby śmieszkujeć z pandemii nie wypada, bo to nie są śmieszne rzeczy, ale – dla zachowania higieny psychicznej – trzeba.

**Śmiech i humor urastają do rangi najważniejszych zagadnień, niezwyczajnie poważnych.**

Tak myślę. Nikt się masowej

z narzędzi, które mamy. Trwa więc wielka brikolerka, by użyć określenia Levi-Straussa, w każdym odzywa się Wielki Majsterkowicz, a w efekcie dostajemy namiastkę kontaktu z drugim człowiekiem.

## **A co potem? Wielki sieciowy detoks?**

Jestem dziwnie optymistyczna. Myślę, że nastąpi to, co psychologowie nazywają wzrostem posttraumatycznym, a socjologowie wskazują na przykładzie wzrostu optymizmu po końcu II wojny światowej – ludzie będą tak zadowoleni, że to się skończyło, żeśmy to przeżyli, że na chwilę przestaną narzekać. Zaczną budować, rozmadzać się, intensywnie odbudowywać swoje życie. Na początku mówiło się o „infodemii”, że to jest bardziej medialna epidemia, bo na razie u nas śmiertelność jest tak niska, że prawie nikt się z tym osobiście nie spotyka, tylko przez doniesienia medialne

---

\* profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, pracuje w Zakładzie Badań nad Kulturą Filmową i Audiowizualną w Instytucie Kulturoznawstwa, autorka i współautorka ponad 40 artykułów naukowych, sześciu monografii, zajmuje się mediami cyfrowymi, cyberkulturą, archeologią mediów i kulturą popularną

# KULTURA ZAWIESZONA

**Paulina Iłska, Anna Szumacher**

**Od początku przyglądaliśmy się jak – mimo pandemii – radzi sobie kultura w Łodzi i województwie łódzkim. Jaka działalność odwołano? Jak poradzono sobie z wejściem w tryb online? Oto subiektywny przegląd.**

W Teatrze Powszechnym w Łodzi nie do-kończono XXVI Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych. Teatr zaproponował w mediach społecznościowych mistrzowskie warsztaty z Michałem Walczakiem, a następnie – dla najlepszych – wspólne pisanie tekstu komediowego. Zapowiedział też dwa nowe spektakle, których premiery (po zarejestrowaniu przedstawień) mają odbyć się w sieci (trzeba na nie jednak wykupić, przez internet, bilety). Od spektakli prezentowanych online aktorzy będą otrzymywać procentowe prowizje – swoiste „tantiemy” od sprzedanych biletów. Kolejne odcinki internetowego stand-up’u na YouTube „Pomoc domowa radzi” przygotowują Arkadiusz Wójcik (jako znana z wcześniejszych premier pokojówka Nadia) i Marta Jarczewska.

Teatr Muzyczny nie zrezygnował z castingu do polskiej prapremiery musicalu „Pretty Woman”. Do ostatniej chwili wierzono, że uda się zorganizować Festiwal OFF-Północna – ostatecznie przeniesiono go na kolejny rok, teraz proponując internetowe pokazy spektakli z minionych lat z nurtu off („Osiecką po męsku” Marcina Januszkiewicza, „Projekt KOFFta” Anety Todorczuk, monodram „Być jak Charlie Chaplin” Mateusza Deszkiewicza) oraz piątkowe minikoncerty online. Akademickiemu Ośrodkowi Działań Artystycznych nie udało się przeprowadzić akcji Dotknij Teatru.

Premierę „Jak zostałam wiedźmą” odwołał Teatr Lalek Arlekin, ale zaproponował m.in. transmisję spektaklu „Włóknarki”, aktorzy teatru, działający jako NYSKA Studio, przygotowali warsztaty „Kulisy zawodu aktora”, można też

posłuchać „Szeptanek”, czyli klasycznej bajek Wojciecha Stagenalskiego. Teatr Nowy m.in. pokazał w wersji online „Fabrykę muchołapek” Andrzeja Barta. Teatr Chorea część warsztatów przeniósł do sieci. Można było też posłuchać swoistego „orędzia” na Międzynarodowy Dzień Teatru, które wygłosił Tomasz Rodowicz.

Szkoła Filmowa odwołała spektakle w Teatrze Studyjnym i wydarzenia w Galerii Szklarnia. W innym terminie ma się odbyć Festiwal Szkół Teatralnych w Łodzi (planowany na maj), a w Warszawie Festiwal „Łodzią po Wiśle” (planowany na marzec). Na inny czas przełożono też galę rozdania Wioseł Kultury – nowych nagród ustanowionych przez Monopolis i łódzką „Gazetę Wyborczą”.

Muzeum Sztuki anulowało wernisaz ważnej wystawy „Teresa Tyszkiewicz: dzień po dniu”. Kwietniowa aukcja w Domu Aukcyjnym Rynek Sztuki odbyła się normalnie, tylko bez udziału publiczności – można było licytować przez internet lub telefon. Dom Literatury na swoim fan page’u uruchomił Telewizję Literacką, czyli transmitowane „polecanki” i czytania, niekiedy z udziałem pisarzy i poetów.

Zamiast festiwalu serię transmisji przygotowali organizatorzy przeglądu YAPA – jako „Yapa Home Office”. Filharmonia Łódzka zaproponowała online m.in. fragmenty koncertów i relacje z najciekawszych wydarzeń. Wybrane publikacje udostępniło Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

A w Łódzkim? Instruktorzy zajęć Młodzieżowego Domu Kultury w Aleksandrowie Łódzkim prowadzą kursy jako transmisje online i nagrania na YouTube, przygotowują też zadania do

wykonania w domu. W ofercie MDK w Brzezinach znalazł się konkurs literacki, a dla najmłodszych kolorowanki. MOK w Konstancynie Łódzkiej zrealizował instruktażowy filmik dla dzieci dotyczący robienia laurek na Dzień Mamy. Kutnowski Dom Kultury, Kino KDK i Centrum Teatru Muzyki i Tańca przeniosły aktywność do sieci. Można oglądać retransmisję spektakli, m.in.: bajki muzycznej „Król Bul” i „Lisa Przechery” Teatru Puszek, „Znienacka” Grupy Teatralnej „od jutra” oraz „Dam i huzarów” Kutnowskiego Teatru Amatorskiego im. Fredry.

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna (podobnie jak Miejska Biblioteka Publiczna im. Reymonta w Skierniewicach) umożliwiła bezpłatne korzystanie z e-booków na platformie Legimi. Na stronie kutnowskiego Muzeum Regionalnego pojawiają się artykuły, m.in. o... chorobach i epidemiach w Kutnie.

Dobrze z nową sytuacją radzi sobie Łaski Dom Kultury. – Ruszamy z platformą online, na której można uczestniczyć w wykładach Uniwersytetu III Wieku – mówi dyrektor Adam Łoniewski. – Instruktorzy przygotowują dla dzieci działania do zrealizowania w domach. Uruchamiamy nasz kanał na YouTube.

Na kanał YouTube Łowickiego Ośrodka Kultury została przeniesiona premiera wydania książki „Przechadzki po Łowiczu” Romualda Oczykowskiego (1845–1920). W transmitowanym wydarzeniu wzięli udział: Zdzisław Kryściak, przewodnik PTTK i inicjator obchodów Roku Romualda Oczykowskiego, Jacek Rutkowski, regionalista i twórca Muzeum Guzików oraz Maciej Malangiewicz, dyrektor ŁOK i pomysłodawca wydania książki.

Na stronie Muzeum Regionalnego w Opocznie można śledzić, jak powstaje książka Wiktora Pietrzyka „Styczeń 1945. Epizody opoczyńskie”, której promocję zaplanowano na 8 maja, czyli w 75. rocznicę zakończenia II wojny światowej. Natomiast Biblioteka Pedagogiczna (podobnie jak Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku) całodobowo udostępnia internetową czytelnię IBUK Libra, ze zdalnym dostępem do ponad dwóch tysięcy publikacji.

W Miejskim Ośrodku Kultury im. Zbigniewa Herberta w Pabianicach trwa internetowy konkurs „Z kulturą bez nudy”. Cel? Prezentowanie pomysłów na twórcze spędzenie czasu w domu. Konkurs powstał jako wsparcie akcji #zostańwdomu. Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury i Sportu w Pajęcznie zaprosił do udziału

w internetowym Wielkanocnym Konkursie Plastycznym. Na stronie MGOKiS można też oglądać wystawę „Kotografia”. Każde zdjęcie, wykonane przez członków Klubu Miłośników Fotografii, można było zabrać do domu – wystarczyło na wymianę przynieść karmę dla kotów na potrzeby schroniska.

Miejski Dom Kultury w Radomsku uruchomił radio. 23 marca ruszyła audycja „Kultura ma głos”, której twórcy obiecują: „Podzielimy się dobrą muzyką i dobrym słowem. Porozmawiamy też o tym, co w tym trudnym czasie słychać jednak w kulturze. Szczególnie tej radomszczańskiej”. Gminny Ośrodek Kultury w Rzgowie zamieszcza filmiki instruktażowe z różnych dziedzin, m.in. z makijażu teatralnego, podstaw gry na instrumentach, emisji głosu. Można też wziąć udział we wspólnym muzykowaniu oraz spotkaniach z plastyką i fotografią.

Sporo dzieje się w Skierniewicach. Centrum Kultury i Sztuki organizuje wirtualne „Spacery po CKiS”. Muzeum Historyczne Skierniewic zamieszcza film, dzięki któremu można zwiedzić wystawę „Dopóki piłka w grze. Historia polskiej piłki nożnej”.

W Miejskim Centrum Kultury im. W.S. Reymonta w Tuszynie zajęcia są prowadzone online. Takowe wprowadził też Wieluński Dom Kultury, ucząc m.in. baletu i tańca. Powiatowa Biblioteka Publiczna w Wieluniu organizuje dostęp do darmowych e-booków, a Muzeum Ziemi Wieluńskiej internetowo donosi o działalności w siedzibie: można dowiedzieć się o opisywaniu archeologicznych zabytków czy o przygotowywanych wydawnictwach, wybrać się na wirtualne oglądanie rzeźb ceramicznych Marity Benke-Gajdy.

W internecie działa też Dom Kultury w Wieruszowie, proponując m.in. konkursy, np. na „Autoportret ze szczyptą abstrakcji”. Muzeum Historii Miasta w Zduńskiej Woli proponuje zapoznanie się z artykułem „W dobie koronawirusa, czyli jak to dawniej u nas bywało z epidemiami”.

Przegląd kończymy w Zgierzu, gdzie MOK ogłosił konkurs „Barwy Wielkanocy” organizowany w mieście od 15 lat. Tym razem prace należało po wykonaniu sfotografować i wysłać na wskazany adres. A Centrum Kultury Dziecka codziennie organizuje internetowe czytanie „Nowych przygód Jeża w Zgierzu”. Książka powstała z inicjatywy Adriana Pała i jest inspirowana książką Wandy Chotomskiej. Opowiada współczesne historie.

# ZORBA POWIEDZIAŁBY: JAKA PIĘKNA KATASTROFA

**Przemysław Owczarek: Stan zawieszenia? Moment przejścia? Wygnanie z realu w virtual? Stan wyjątkowy? Co uczyniła globalnej i lokalnej kulturze pandemii Covid-19 albo też władze krajów, które muszą się z nią zmierzyć?**

**Dariusz Czaja\*:** Jestem antropologiem kultury, co oznacza, że naszą epidemiczną terażniejszość oglądam okiem podwójnym. Z jednej strony, jak wszyscy, jestem w niej zanurzony po szyję, cierpię i martwię się o zdrowie i życie najbliższych. Z drugiej, nie mogę nie oglądać jej zdystansowanym okiem badacza. To rodzaj schizofrenii, mam nadzieję, że jakoś kontrolowanej. Czym jest dezorganizująca nam życie pandemia? Po trochu chyba wszystkim tym, co powiedziałeś. Bo to i zawieszenie, i przejście, i wygnanie, i stan wyjątkowy. To może przede wszystkim moment gwałtownego zatrzymania, jakaś monstrualna – bo obejmująca niemal cały glob – *fermata...* Moment, w którym możemy, jako gatunek, przystawić sobie lustro do twarzy i zadać stare pytania: skąd przychodzimy? kim jesteśmy? dokąd zmierzamy? I czy w ogóle dokądś zmierzamy. Wszyscy chyba czuliśmy, jeszcze przed potopem, że ten świat jest esencjalnie chory, że jedziemy zdelelowanym pociągiem,




---

**Ludzie nie chcą tkwić w zamknięciu w monadach komputerów. Kompulsywnie dążą do spotkań, rozmów, imprez. Jeśli zamknięcie potrwa dłużej, powstaną zastępcze formy bycia-w-kulturze, na wzór obecnych wykładów, koncertów, seminariów. Oczywiście nic nie zastąpi „żywych” spotkań z filmem czy muzyką.**

---

który porusza się po ślepych torze. I że wcześniej czy później zderzy się ze ścianą. Bodaj nikt nie przewidział, że stanie się to tak szybko i w tej formie. Paradoks na tym polega, że ta ściana realnie istnieje (skutki spotkania z nią widzimy po zdjęciach ze szpitali zakaźnych), ale jej nie widać! Zdezorientowali się z niewidzialnym, a to podnosi poziom emocji.

**Z ust wielu poważnych osób i artystów, choćby**

Adama Struga, słyszałem podobne stwierdzenia: przypomnieliśmy sobie o śmierci, własnej kruchości wobec sił natury, od której separują nas współczesne praktyki. Tymczasem przeciętni ludzie bardziej boją się utraty pracy niż choroby i umierania. **Czy włoska lekcja ciemności, i pierwotna chińska, niczego nas, jako zbiorowość, jeszcze nie nauczyły?**

Jestem dość sceptyczny wobec głosów, które z troską (prawdziwą albo udawaną) pytają, czego epidemia może nas nauczyć. Mam niestety fatalne zdanie o gatunku ludzkim (Panie, zmiłuj się nade mną...), w końcu jestem autorem książki „Lekcje ciemności”, a tytuł zobowiązuje. Myślę zatem, że i z tego traumatycznego doświadczenia wyjdziemy „zwycięsko”, czyli nie pojmujemy nic. Teraz trwa tylko krótka chwila zawieszenia, w której dominuje strach, ale kiedy opanujemy sytuację, wrócimy – bądź pewny – do przedepidemicznej „normy”, nieznacznie tylko zmodyfikowanej. Będzie tak samo, tylko gorzej. Krwiożercze korporacje nie znikną, bieda nie zmaleje (przeciwnie!), węgiel będzie dalej wydobywany, antyszczepionkowe głupoty powrócą. Generalnie: kapitalizm dokona jakichś kosmetycznych zmian, pudrując z lekka swoje zało-



żenia, tak, żeby nie ucierpiał za bardzo wizerunek boga, któremu służy. Logika zysku, czyli sprężyna, dzięki której ta zabawa wciąż trwa, nie zostanie przecież radykalnie przedefiniowana... Przekonanie to opieram na dwóch fun-

Immanuel Kant, wedle którego z pokrzywionego drzewa człowieczeństwa nic prostego wywiosować się nie da. Amen.

**Naukowcy, a za nimi politycy, przekonują obywateli, że pandemia może potrwać dłużej**

## BĘDZIE TAK SAMO, TYLKO GORZEJ. ZMIANY BĘDĄ KOSMETYCZNE

damentach. Pierwszy: empiria. Doświadczenia ostatniego stulecia wskazują, że jesteśmy gromadą durniów, których traumatyczne wydarzenia nie zmieniają na jotę. Jak to możliwe, że po hekatombie (to nie jest hiperbola!) pierwszej wojny światowej, 20 lat później wybuchła kolejna wojna – miliony zabitych, Zagłada – parę dekad później (mimo hasła „Nigdy więcej wojny!”) straszna wojna wszystkich ze wszystkimi w byłej Jugosławii, kolejne akty ludobójstwa itd. Recydywa obłędu, non-sensu i okrucieństwa. Drugi: antropologia biblijna. Jakkolwiek pojmować „grzech pierwotny” (trudny orzech dla nie-teologów!), wedle lekcji biblijnej człowiek jest „genetycznie” skażony, wybrakowany, niedoskonały. Dlatego ta boska tragikomedialna ziemia będzie trwać. Jeśli język kruchciały nie jest ci bliski, to (prawie) to samo powiedzia-

**niż kilka miesięcy. Czy jesteśmy w stanie wyobrazić sobie operę, koncert na stadionie, czy uliczny spektakl w maseczkach? Albo wirtualny dom kultury? Niektórzy artyści twierdzą, że społeczeństwo tak zatęskni za otwartą kulturą, że wzrosnie jej społeczna ranga. A może powstanie kulturalne podziemie igrające z wirusem?**

W przepowiadaniu przyszłości jestem słaby, ale spróbujmy dać przynajmniej jakies przybliżenie. Przyjmijmy optymistycznie, że symptomy „ozdrowienia” pokażą się po wakacjach (choć może nie dlatego, że domorośli epidemiolodzy „zadekretowali”, że wirusa „wypali” słońce). Poważne ogniska zapalne zostają wygaszone, wyleczeni lekarze wracają do pracy, chorzy są hospitalizowani, liczba zgo-

nów maleje. Ogłoszone rygory zostają poluzowane. Jest dla mnie oczywiste, że ludzie wrócą do przyzwyczajenia. Rzuca się na kawiarnie (wreszcie jakaś ludzka kawa!), restauracje (ile można jeść pizzę z pudełka!) etc. To samo z kinami, teatrami, koncertami.

Widać już, że ludzie nie chcą zamykać się w domach, tkwić w zamknięciu w monadach komputerów. Przeciwnie, kompulsywnie dążą do spotkań, rozmów, imprez (butelka wina na przyjęciach pita przez Skype’a). Potrzeba bycia wspólnotowego jest trwała. Jeśli zamknięcie potrwa dłużej, na pewno powstaną zastępcze formy bycia-w-kulturze, na wzór obecnych wykładów, koncertów, seminariów. Oczywiście nic nie zastąpi „żywych” spotkań z filmem czy muzyką, dlatego „jak to wszystko się już skończy” – powrócimy do kultury na żywo. Taka z tego pozytywna nauka (wreszcie jakaś!), że chyba dostrzegamy, co straciliśmy. Przynajmniej na chwilę!

**Wielu z nas, wymagających odbiorców kultury, może teraz w relacji z ekranem obcować z wielkimi dziełami, bo zmusza nas do tego państwowa kwarantanna. Jakie polecilibys na ten dziwny okres dance macabre dzieła literackie, filmowe, operowe, gdy pragniemy ożywczego wstrząsu, zdrowego śmiechu lub szukamy lustra, w którym mogliśmy się wreszcie przejrzeć?**

Pewnie nie ma jednej formuły, recepty dla wszystkich. Każdemu według potrzeb. Z książek polecam grube, bo zwykle nie ma kiedy ich czytać. Coś

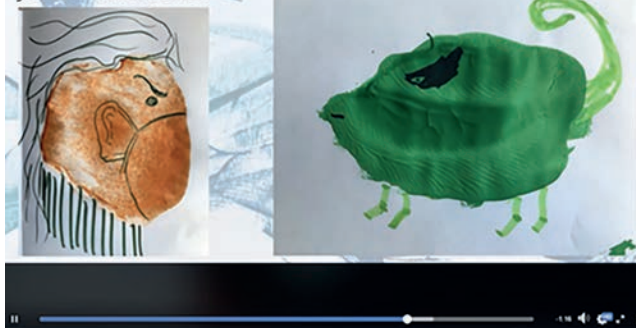
historycznego, dla zatopienia się w całkiem innym świecie („Pustelnia parmeńska” – Waterloo i Parma!) albo po to, by pobyć z bohaterami w atmosferze odosobnienia („Czarodziejska góra” – smakuj jak nigdy!) i zapytać, czym jest czas, albo by osiągnąć dystans do historycznych szaleństw („Lampart”, czyli „Gepard” – w nowym tłumaczeniu!).

Co do filmów, można się dołować (ja lubię...) z Bergmanem i „Siódmą pieczęcią” (idealny komentarz do świata za oknem) albo umrzeć razem z tytułowym koniem i światem, który go otacza w fenomenalnym „Koniu turyńskim” Beli Tarra.

Dla równowagi nieśmiertelni Bracia Marx („Dzień na wyścigach”, „Kaczka zupa”) albo tragiczny i śmieszny świat „Greka Zorby”, by stwierdzić na koniec: „jaka piękna katastrofa”. Nawiasem mówiąc, filozofia życia Alexisa Zorby to jest szczepionka, której naszym rodakom (smutnym i zakompleksionym do trzewi) brakuje teraz najbardziej. Po opanowaniu pandemii zalecałbym ją również, może w mniejszych dawkach. W przerwach – Mozart (ostatnie cztery arcydzieła operowe), a na mniejszy apetyt (jak mówią w Pendolino), koncerty fortepianowe. Tam jest wszystko i jeszcze trochę.



Zatem dodaj coś, co pozwoli odgadnąć, co to jest. Ale dorysuj jak najmniej. Może wystarczy tylko jeden element?



"Książka do zobaczenia: Kształty"

Muzeum Sztuki w Łodzi

13 września

Kadry z filmu edukacyjnego „Książka do zobaczenia. Kształty” na profilu Facebookowym Muzeum Sztuki w Łodzi

\*antropolog kultury, eseista, recenzent muzyczny, pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor m.in. książek „Gdzie dalej, gdzie indziej”, „Anatomia duszy. Figury wyobraźni i gry językowe”

# Kevin Kołeczek

## Dyskretny urok barbarzyństwa

Przymusowa izolacja zrodziła tęsknotę za wspólnotowością. Ludzie dzielą się zdjęciami z dzieciństwa, śpiewają razem z balkonów, spędzają czas z rodziną. Na fali trendu instytucje kultury udostępniają w geście solidarności do tej pory pilnie strzeżone zbiory. Wszystko to godne pochwały. Szkoda, że potrzeba było do tego aż epidemii.

Jeden z wielu kulturowych paradoksów odsłaniających się w dobie koronawirusa: byciu razem najchętniej oddajemy się w izolacji. Dotychczas gromadność przywoływała raczej negatywne skojarzenia: masowość, dehumanizację, zatłoczenie. Kryzysowa sytuacja, jak się okazuje, jednocześnie pogłębia lęk przed bliskością i wywołuje jej potrzebę. Pogodzić te przeciwności – to jedno z wyzwań stojących przed sztuką. Czy wciąż potrafi ona spajać wspólnotowe więzi?

Badacze i komentatorzy popkultury lubią podkreślać, że sztuka jest odbiciem zmian zachodzących w społeczeństwie. Widzimy to dziś lepiej niż kiedykolwiek. Współczesna twórczość była bowiem w stanie kwarantanny na długo zanim ten się urzeczywistnił. Ogólne podejście do sztuki, procesu jej kreacji i odbioru – wszystko to pozostało teraz właściwie bez zmian. Skarżące się na pustki kina i teatru co prawda przenoszą się do przestrzeni internetu, ale oznaki tej przemiany manifestowały się już przed pandemią. To samo można powiedzieć o transmitowanych koncertach, filmowych premierach na platformach streamingowych czy zapośredniczonym komputerowo, zdalnym procesie twórczym. Sztuka w naszej zaawansowanej technologicznie kulturze była bezielesna i zdystansowana zanim musiała się taka stać przez koronawirusa. Problem w tym, że powinna teraz starać się rzeczywistość zmieniać, a nie tylko ją odzwierciedlać.

Współcześni autorzy nie wydają się jednak przygotowani do roli mediatorów zacieśniających społeczne więzi. A to dlatego, że od setek lat europejska tradycja nakazywała twórcom dążyć raczej do izolacji niż syntezy. Artystyczna kwarantanna rozpoczęła się za czasów

Platona, który wprowadził w ruch nieodwracalny proces abstrahowania sztuki i nauki, skazując na banicję wszystko to, co związane z cielesnością, niezapośredniczonym doświadczeniem czy wspólnotowością. Zmiany te tylko pogłębiła technologia druku, która dała początek idei autora jako wyjątkowej jednostki sprawującej pełną kontrolę nad dziełem. Zbiorowość aktywnie uczestnicząca w tworzeniu sztuki zamieniła się w szereg osób odbierających w izolacji taśmowo produkowany obiekt, a twórca w mędrca zanurzonego w strumieniu własnej świadomości.

Społeczno-kulturowy pejzaż czasów epidemii staje się metaforą technologiczowanej sztuki, która, zamiast budowania międzyludzkich więzi, wymaga od twórców egocentryzmu, pogłębionej introspekcji i oryginalności. Dla porównania, w greckiej kulturze oralnej samo wsłuchiwanie się w wewnętrzny głos myśli było uważane za niebezpieczne, a człowiek jako integralna część otoczenia miał tworzyć tylko po to, aby dzielić się z resztą społeczności. Nie znano takich pojęć jak autor i własność intelektualna, ale też nikt nie myślał, aby uznawać siebie za jednostkę. Szacunek budziło naśladowanie tradycyjnych formuł i poetyckich technik, za pomocą których rapsodycy, znawcy prawa i politycy, przekazywali kulturowy bagaż wspólnotowych doświadczeń. Prawdopodobnie żadna późniejsza kultura oparta na piśmie nie była w stanie osiągnąć podobnego poziomu integracji i zestrojenia jednostek w ramach społeczeństwa.

Nostalgia wywołana kryzysem epidemiologicznym skłania, by cofać się do czasów dzieciństwa naszej kultury i spoglądać przez jej pryzmat na współczesność. Być może oralna Grecja była barbarzyńska, konserwatywna i technologicznie zacofana; nie znała indywidualizmu, literatury czy perspektywy. Mimo to w dobie izolacji chciałoby się choć trochę zakosztować rzeczywistości, w której śpiew i wspólne świętowanie stanowiły najważniejszy element polityki państwowej. Kto wie? Może dałoby to początek nowej, skupionej wokół sztuki wspólnoty.

# Paweł Głowaty\*

## Kubek do plucia

**Krótką impresja Pawełka, którą może Pawełek podejrzwał przez dziurkę od klucza, a może jej nie podejrzwał. Ale na pewno zrobił to, czy też nie zrobił, w ochronnej maseczce.**

Usiadł na kanapie, wsłuchując się w ostatnie nuty „Ave Maria” Franza Schuberta. Kilka dni temu zaczął interesować się muzyką klasyczną. Przestudiował już z maniakalną wręcz dokładnością utwory Feliksa Mendelssohna, Johannesa Brahmsa i Claude’a Debussy’ego. Do twórczości Mozarta i Beethovena nawet nie sięgał, twierdząc, raczej z pewnego podejrzenia niż z bezwzględnej wierności swojej pamięci, że już kiedyś słyszał coś, co było dziełem tych panów. Usiadł i wpatrywał się w skrawek podłogi, w zasadzie w jeden niezakryty, osamotniony w swej nagiej wolności drewnopodobny panel, który odbijał blade światło padające z okna, tłumione jeszcze przez nieplanowanie szarą firankę z koronki. Ostonięte okno i drewnopodobny panel w duecie tworzyły refleks rozświetlający pokój, którego stan zdawał się być niezaprzeczalnym dowodem jestestwa siedzącego na kanapie. Sterty ubrań, które celowo mieszał, rzucając w te same miejsca te, które przytaszczył prosto z pralki, jak i te, z którymi się rozstawał bezpośrednio po kontakcie z własnym ciałem, mieszały się w kolorowych zapasach. Westchnął zadowolony z tego braku pojęcia, które jest które, zadowolony, że jest to jego własne dzieło, bezspornie dowodzące, kto jest w tym pokoiku sprawcą i rządca, po czym zaraz wpadł na kilka chwil smutnej zadumy na temat sensu czystości rasowej.

Kiedy Narodowa Orkiestra Symfoniczna Opery Narodowej i Teatru Wielkiego wykonująca Schuberta ucichła, podrapał się po kostce ku nogi, potem po nosie, po nosie w zasadzie podrapał się dwa razy, z przezorności, ostatnio coś dużo kicha. Potem zebrał w ustach trochę śliny i splunął wprost do postawionego nieopodal,

lecz w dość centralnym punkcie dumnej makie ty z ubrań i innych rzeczy prywatnych, kubka z niedopitą kawą. Cel został osiągnięty, mimo że zadanie do najłatwiejszych nie należało. Z tego także należy być dumnym, pomyślał, wstając i przestawiając kubek dalej od kanapy, by podnieść sobie poprzeczkę przy następnej możliwej próbie.

Wczoraj, kiedy kubek był jeszcze bliżej kanapy, zdecydował się na zaprezentowanie swoich praw. Ogolił marny zarost, uczesał świeżo umyte włosy, nie ryzykując wpadki włożył na siebie coś, co nie zdążyło jeszcze wyłądować na babelowskiej stercie. Otworzył okno, rozglądając się pobieżnie, w nadziei znalezienia partnera do zaprezentowania swoich praw. Kiedy już go dostrzegł, znowu miał na twarzy zarost, a włosy nie były tak świeże. Tylko ubranie zdawało się prezentować poziom godny prezentowania. Poruszając firanką, zrobił sobie coś na kształt zasłony dymnej i zaczął zza niej wykrzykiwać niemalże wyuczony na pamięć kolaż paragrafów wymagających stanowczej demonstracji. Nie zdążył dokończyć, gdyż zapomniał o prewencyjnym drapaniu nosa i zaczął kichać. Kiedy skończył, po kilkunastu konwulsjach, partnera do prezentacji już nie było widać.

Odszedł więc od okna, usiadł na kanapie i spoj rzał na kubek po kawie. Było na nim nadrukowane coś na kształt panoramy plaży, z kilkoma białoczerwonymi parasolami i wygodnymi leżakami z przewieszonymi, przemoczonymi ręcznikami. Na pierwszym planie widniało jego imię. A obok niego, jak małe burzowe obłoczki, orbitowały słowa. Zaradny. Uśmiechnięty. Szczery. Przyjacielski. Zastanowił się chwilę, przy której z plaż go zakupił i w zasadzie dla czego to zrobił. A kiedy nic sobie nie przypomniał, splunął doń i stopą przesunął w centralne miejsce pokoiku.

\* laureat nagrody „Kalejdoskopu” dla młodego aktora za kulturę słowa na Festiwalu Szkół Teatralnych w 2019 roku





# CHCECIE BAJKI?

**Andrzej  
Poniedziałki**

Wobec utrudnień  
w podróżowaniu,  
chyba przyszedł czas  
na tę odkładaną  
z dawien dawna  
podróż. Chyba,  
aż boję się to  
powiedzieć – trzeba  
będzie – do siebie  
nam iść. To może być  
bajkowa podróż.  
Never ending story?

Chcecie bajki? – oto bajka  
Powiedziano tak onegdaj  
Bodaj w miejscowości Jałta  
Zaraz po tym, jak ta bajka, napisana wcześniej  
Osunęła się dość nagle  
I boleśnie  
Ubełtano w owej Jałcie  
Napój wszelkiej szczęśliwości  
Dla narodów tego świata, dla ludzkości  
Zachód – gdzie konsumpcja schlebiająca ludzkim żądom  
No i Wschód – co w tęsknocie za konsumpcją był pogrążony  
Między te bajki dwie – czaru-maru  
Ot, włożono, przypadkowo dość wybrany naród  
I żyć przyszło mu ot tak  
Między ustami a brzegiem  
Jałtańskiego owego pucharu  
Żył – jadł, pił, żywił i bronił  
Bohaterów było dwóch – MY i ONI  
ONI – zawsze mieli teczki, MY – walizki  
W tych walizkach: zdjęcia, klęcia, gumka myszka  
Dwa przyciski  
Ten od Serca  
I ten drugi – od Rozumu  
I z walizką wyruszało się – gdzieś blisko  
Ot – OD TŁUMU  
By zobaczyć czy na niebie  
Właśnie  
Nie pojawiają się  
Jakoweś nowe Baśnie

Jak wyruszałim – tak wyruszamy –  
– Krucjaty Taty  
– Omamy Mamy  
– sto, Babć, niedzielnych, krzyżowych wypraw  
Każdy z nas, bywa, Kolumbem  
na tyle...  
Na ile brakuje mu przypraw



## GALERIA

### Maria Korczak-Idzińska

Urodzona w 1992 r., absolwentka Wydziału Sztuk Wizualnych ASP w Łodzi, studentka etnologii na UŁ. Laureatka kilku konkursów, uczestniczka więcej niż kilku wystaw. Zainteresowania: rysunek, animacja, fotografia, kolaż, gry fabularne, baśnie, science-fiction, kosmos, natura wszechrzeczy, żarty. Oto kolejna odsłona projektu „Studiuje etnologię dla beki”, realizowanego na Instagramie.



**GABRIELA MUSKAŁA**  
**„PODRÓŻ DO BUENOS AIRES”**  
2011 r.  
Fot. Greg Noo-Wak

WNIEMLIWIE. ZAMIĘSZANIE  
WOKOŁ  
—  
*Wszystko  
na  
odwrót*

**ROZMOWA Z GABRIELĄ MUSKAŁĄ**

– Staram się dbać o to, żeby nie blokować w studentach spontaniczności. Pozwalam im być śmiesznymi, żalonymi i namawiam, żeby się tego nie bali. Wspieram ich w próbach dotarcia do prawdy. Uważam, że największą wartością jest to, aby wypuścić ze szkoły różne osobowości, a nie tłamsić w nich to, co mają, żeby wpasować ich w jeden model – mówi Gabriela Muskała, aktorka i współautorka sztuk teatralnych.

**Eliza Gaust: Spotykamy się w Łodzi, pomiędzy różnymi pani zobowiązaniami i planami. To chyba wciąż miejsce dla pani bliskie, mimo że mieszka pani w Warszawie?**

**Gabriela Muskała:** Bardzo bliskie. Przyjechałam tu w 1990 roku na studia. Wtedy byłam pierwszy raz w Łodzi. Tu mieszkałam i grałam do 2002 roku. Ale po przeprowadzce do Warszawy nie straciłam kontaktu z Łodzią, do września ubiegłego roku byłam na etacie w Teatrze im. Jaracza. Nawet teraz, po przejściu do Teatru Narodowego, nadal gram też w Łodzi. Poza tym prowadzę zajęcia w łódzkiej Szkole Filmowej, więc bywam tu parę razy w miesiącu. Bardzo się cieszę, że nie tracę kontaktu z tym miastem.

**Jakie były te początki w Łodzi dla pani – młodej dziewczyny z Kotliny Kłodzkiej?**

Pamiętam brak tlenu, brak drzew. Na szczęście szybko odkryłam tutejsze parki i uciekałam do nich, żeby mieć namiastkę rodzinnej wsi. W zderzeniu z miastem ten brak był dla mnie najbardziej uciążliwy, ale z drugiej strony wskoczyłam od razu w świat, o którym zawsze marzyłam. To zresztą nie było tylko marzenie, ale jakaś pełna młodzieńczej pasji pewność, że zostanę aktorką. Oczywiście miałam świadomość, że trzeba będzie pokonać wiele trudności, nie tylko egzaminy, ale też własne lęki i blokady. Dwa razy nie dostałam się na studia aktorskie do Krakowa, ale wiedziałam, że w końcu się uda.

**Monodram „Podróż do Buenos Aires” – pierwsza sztuka, którą napisała pani razem z siostrą Moniką Muskałą – obecna jest na deskach Teatru im. Jaracza od 2001 roku. Jak się gra ten sam spektakl po tylu latach? Czy on się zmienia?**

W warstwie konstrukcyjnej, kostiumu, światła, muzyki to jest wciąż to samo przedstawienie. Ale zmieniam się ja. Podczas premiery miałam 32 lata. Teraz mam 50 i jestem inną kobietą. To inna energia, mimo że tekst ten sam. Nie gram go często. Ale wracanie do niego po wielomiesięcznych prze-



rwach zawsze jest dla mnie świętem. Gram w Łodzi, ale też na wyjazdach. Ostatnio na Festiwalu Filmu i Teatru Kozzi w Zielonej Górze, Festiwalu Reżyserii Filmowej w Wałbrzychu, grałam go też w Teatrze Starym w Lublinie, a w kwietniu mieliśmy jechać do Zurychu.

**Tę sztukę pisały panie, inspirując się monologami waszej babci, chorującej na alzheimera.**

Babcia monologowała całymi dniami, a my obserwowałyśmy jej misternie budowany przez całe życie świat w momencie rozpadu. Zawsze poukładana, jako polonistka zwracała uwagę na język. Choroba zabrała jej tę umiejętność, zaczęła ten język wykoślawiać. Powstawały przez to absurdy, które dla nas brzmiały jak... czysta poezja. Już wtedy, jako nastolatki, wiedziałyśmy, że to jest materiał literacki. Po latach napisałyśmy monodram.

**Wyobraża sobie pani, że gra ten spektakl za 30 lat?**

Tak, ale za 30 lat będę grać go już pewnie z własną sztuczną szczęką zamiast rekwizytu (śmiech). Ale często myślę, że jeśli będę grać „Podróż do Buenos Aires” jako starsza aktorka, to ten monodram starci swą uniwersalność. Pamiętam jak napisałyśmy tę sztukę z Moniką i jak wiele miałam obaw, by to grać: ale jak to? przecież to jest o starości, o umieraniu, a ja mam 30 lat, wyglądam na 20, jak mam grać starą kobietę? Nie będę przecież zakładać peruki ani domalowywać sobie zmarszczek. Marian Półtoranos, reżyser spektaklu, odpowiedział: oczywiście, że nie będziemy udawać starości. Dzięki temu spektakl będzie brzmiał uniwersalnie. Gdyby na scenie stała staruszka, widz czułby dystans: mnie to nie dotyczy, mam czas. Ale kiedy widzimy na scenie młodą osobę, która mówi emocjonalnym tekstem osoby u kresu życia, dostajemy impuls, że to opowieść o nas wszystkich. Ten monodram nie mówi tylko o starości i umieraniu, ale przede wszystkim o pamięci. Jej utrata objawia się tym, że najpierw zaczynają umykać nam drobne rzeczy, a później nie możemy doliczyć się własnych dzieci. Spektakl stawia pytanie: co jest w życiu najważniejsze, do czego dążymy, a potem – co traci-

my. Pamięć to nasz największy skarb. Można stracić wszystko, ale dalej o tym pamiętać. Kiedy tracimy pamięć, możemy mieć wszystko, ale tak naprawdę nie mamy już nic.

### **Temat pamięci i jej utraty jest pani szczególnie bliski?**

Pamięć mnie fascynuje, jest ważnym elementem tożsamości. Z siostrą napisałyśmy jeszcze trzy inne sztuki, które mówią o niepamięci. Dwie z nich, „Daily Soup” i „Cicha noc” są o innym jej rodzaju – o świadomym wypieraniu, zamiataniu pod dywan i chowaniu trupa w szafie przez całe pokolenia. O takich rzeczach, o których niby się wie, ale nie chce się o nich pamiętać. Wyparcie, amnezja, alzheimery – myślałam, że wiem już wszystko o utracie pamięci, aż nagle przypadkowo trafiłam na program telewizyjny „Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie” z kobietą, która straciła pamięć w wyniku fugi dysocjacyjnej. To zaburzenie dotyka również młodych ludzi. Takich, którzy mają depresję, ale nie potrafią zmienić swojego życia. I w momencie największego psychicznego klinczu mózg resetuje im pamięć biograficzną. Budzą się nagle w tej samej skórze, ale jako zupełnie inni już ludzie.

### **Od razu pomyślała pani o scenariuszu filmowym?**

Wtedy, w 2005 roku, pomyślałam: mam temat na film. Zaczęłam zadawać sobie pytania: jak to będzie, kiedy ta kobieta wróci do domu i nie będzie poznawać swoich dzieci i męża? Od razu wiedziałam, że to niesamowity materiał na fabułę, a przy okazji zobaczyłam rolę, którą chcę zagrać. Wcześniej nie myślałam o tym, żeby pisać scenariusz dla siebie. Ale pustka w oczach tej kobiety, i zdumienie, kiedy zareagowała na wiadomość, że ma dwójkę dzieci, wydały mi się niesamowitym wyzwaniem aktorskim. W ten sposób sama znalazłam się w „Fudze”.

**Ta rola jest ciekawie skonstruowana. Pani bohaterka nie stara się na siłę o sympatię widza. Robi, co chce, nie ulega presji. Jest silną kobietą, mimo że czuje się jej zagubienie. To był pani pomysł czy reżyserki Agnieszki Smoczyńskiej, żeby tak silnie zarysować tę postać?**

Kobieta, którą zobaczyłam w telewizji, była zagubiona i załęczniona, nie wiedziała, kim jest. Robiłam research, spotykałam się z psychiatrami, którzy mieli takich pacjentów. Pisałam scenariusz i traciłam pewność, że wiem, jak dotknąć tej



W filmie „7 uczuć”, fot. Krzysztof Wiktor

postaci. Alicja była przezroczysta, bez osobowości... zaczęła się robić takim medium dla wszystkich wokół siebie: męża, dziecka, rodziców, którzy byli mocno zarysowani, mieli charaktery. W niej cały czas wybrzmiewało tylko: nie wiem, kim jestem... I nic więcej. Wkurzało mnie to, bo czułam, że ona, jako główna bohaterka, musi mieć mocny charakter. Przełomowym momentem była właśnie ta wiadomość, że ludziom z fugą dysocjacyjną zmienia się osobowość – nieraz o 180 stopni.

I wtedy powstał pomysł, żeby Alicja właśnie od tej uległej wersji siebie uciekła w niepamięć, a potem w tę dzikość, siłę i wolność. Agnieszce Smoczyńskiej, reżyserce filmu bardzo ten pomysł się spodobał.

**Ostatnie lata to dobry dla pani czas. Nagradzane role filmowe („Moje córki krowy”, „Wołyń”, „7 uczuć”, „Fuga”), dobre role serialowe („Rojst” czy „Szóstka”)**

**i oczywiście ważne teatralne („Ich czworo”, „Wassa Żelaznowa” w Teatrze im. Jaracza czy „Jak być kochaną” w Teatrze Narodowym). Jak pani to odbiera?**

Tak naprawdę nie czuję, żeby coś się zmieniło. Zawsze grałam duże role, zwłaszcza w teatrze. Teatr im. Jaracza dał mi niesamowitą możliwość rozwoju, grania głównych, wielowymiarowych ról. W filmie też gram od wielu lat i nie mam poczucia, że teraz jest bardziej intensywnie. Rzeczywiście, w ostatnim roku zrobiło się zamieszanie wokół mnie. Przyjmuję to na spokojnie. Niektórzy aktorzy od razu zyskują uznanie czy popularność, inni nie zyskują ich wcale, a u jeszcze innych wszystko przychodzi nie wtedy kiedy się spodziewali. Każdy ma swoją drogę.

**Wiele aktorek około pięćdziesiątki boi się o ograniczenia w zawodzie, ale nie jest to chyba pani obawa?**

U mnie wszystko dzieje się na odwrót. Jestem przeciwnikiem takiego schematu, że aktorki po czterdziestce nie mają co grać, poza matkami głównych bohaterów. Im jestem starsza, tym role, które dostaję, są ciekawsze.

Wysłałam ze wspaniałego, amatorskiego teatru Mariana Półtoranosa. Robiliśmy monodramy, z którymi zjechaliśmy całą Polskę i wygrywaliśmy wszystkie festiwale amatorskie. A od trzeciego roku w Szkole Filmowej grałam już główne role w Teatrze Powszechnym: Anię z Zielonego Wzgórza, Dorotkę w „Czarodzieju z Krainy Oz”, Uczennicę w „Lekcji” Ionesco.

Przeszłam do Teatru im. Jaracza i nadal grałam główne role, dopiero potem zaczęłam grać też te drugoplanowe. To inaczej niż zazwyczaj, bo naturalna droga aktora zaczyna się od grania tzw. „ogonów”, potem jest drugi plan, potem role główne, a dopiero po latach, czasami, jako zwieńczenie kariery – monodram. U mnie wszystko było na odwrót. Dziś nadal gram główne role w teatrze i filmie, ale zdarza mi się zagrać również epizody, jak ostatnio w serialu „Rojst”. Bardzo lubię grać niewielkie role, jeśli niosą ze sobą ciekawy, aktorski materiał.

## Czyli nie boi się pani o swoją przyszłość?

Nie, bo nawet jeśli zabraknie mi ról, to mam co robić. Będę nadal pisać. Dwa lata temu w Teatrze Ludowym w Krakowie wyreżyserowałam „Tożsamość Wila” – sztukę, którą napisałyśmy z siostrą z improwizacji aktorów. To był mój debiut reżyserski i... złapałam bakcyła. W tej chwili rozwijam też dwa



Na zdjęciu z I klasy,  
fot. z archiwum Gabrieli Muskały

duże projekty filmowe, w których po raz pierwszy stanę za kamerą. Wiem, że nie będę się nudzić. Zawsze o to dbałam i tego uczę studentów – żeby walczyli o swoją niezależność. Nie czekali, aż ktoś zadzwoni i pokieruje ich życiem zawodowym, ale żeby sami pisali, szukali sztuk, skrzykiwali się w grupy, kręcili filmy i działali.

**Mocne wejście do kina zaliczyło ostatnio kilka silnych nazwisk**

**wybijających się już na studiach, jak Jagoda Szelc. Zagrała pani w jej „Monumencie”, epizod, bo główne role należały do dyplomantów aktorstwa. Ufa pani młodym twórcom i chętnie angażuje się w ich projekty?**

Wcześniej widziałam „Wieżę. Jasny dzień” Jagody i od razu wiedziałam, że to jest torpeda reżyserska i chciałam się z nią spotkać na planie. Bardzo chętnie wchodzę w projekty studenckie. Ostatnio grałam w filmie dyplomowym Kamila Krukowskiego. To perła scenariopisarska, półgodzinny film, niesamowity pod względem konstrukcji, relacji postaci i historii.



## **Na co kładzie pani największy nacisk, ucząc młodych ludzi aktorstwa?**

Prowadzę w Szkole Filmowej zajęcia z improwizacji. Wychodząc z założenia, że mają one pielęgnować w młodych ludziach to, z czym przychodzą do szkoły, a co w nich najwartościowsze: ich wyjątkowe osobowości i talenty. To, co dla aktora jest bardzo ważne, to otwieranie wyobraźni. Staram się dbać o to, żeby nie blokować w studentach spontaniczności. Nie oceniam ich, nie komentuję w sposób negatywny. Pozwalam im być śmiesznymi, żałosnymi i namawiam, żeby się tego nie bali. Wspieram ich w próbach dotarcia do prawdy. Dotykamy często ich osobistych historii z życia. Widzą jak to, co mieli w pamięci, nagle zaczyna ożywać na scenie. Uważam, że największą wartością jest to, aby wypuścić ze szkoły różne osobowości, a nie tłamsić w nich to, co mają, żeby wpasować ich w jeden model.

## **W spektaklu „Jak być kochaną” w reżyserii Leny Frankiewicz zmierzyła się pani z legendarną rolą Barbary Krafftówny. Ale potraktowała pani tę kreację inaczej.**

To oczywiście! Grałam przecież Felicję z opowiadania Brandysa, a nie Krafftównę w roli Felicji z filmu Hasa (*Śmiech*). Po pierwsze, film i teatr to dwa różne media. Po drugie, naśladowanie czyjejś kreacji, nawet najlepszej, byłoby czymś całkowicie wtórnym. Rola Krafftówny jest genialna, ale to była ona. Ja mam swoją osobowość, swoje emocje, swoje ciało i to wszystko oddaję bohaterce. Film Wojciecha Jerzego Hasa bardzo mi się podobał, ale wiedziałam, że ta rola to tak intymna materia, tak bolesne przeżycia, że jedyną drogą jest czerpać z siebie.

## **Mówi pani, że bardzo lubi grać u Mariusza Grzegorzka i wiele mu zawdzięcza. Dobrze się pani grało u Marka Koterskiego. Zagrała też pani u Agnieszki Smoczyńskiej. Czy są inni reżyserzy i reżyserki, z którymi bardzo chciałaby pani współpracować?**

Mam szczęście do reżyserów. Kiedyś myślałam, że bliski jest mi filmowy świat Marka Koterskiego, jego poczucie absurdu,

ale sądziłam, że on ma hermetyczny krąg swoich aktorów i że pewnie nigdy się nie spotkamy. Aż tu nagle zadzwonił! Powiedział, że miał mnie za aktorkę wybitnie dramatyczną, ale obejrzał „Moje córki krowy” i nagle odkrył we mnie aktorkę komediową. Podobnie z Wojciechem Smarzewskim, którego zawsze ceniłam, ale przez wiele lat obserwowałam jego pracę tylko jako widz. I nagle dostałam u niego w „Wołyniu” niewielką, ale bardzo mocną rolę. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy, bo to wspaniały reżyser i człowiek. Oglądając filmy Janka Kolskiego, przenosiłam się do magicznego i tak bliskiego mi świata wsi... i wreszcie u niego zagrałam, najpierw w serialu „Małopole, czyli świat”, a potem w filmie „Serce, serduszko”. Nie udało mi się spotkać w pracy z Wojciechem Marczewskim, a zawsze o tym marzyłam. Wierzę, że to spotkanie kiedyś nastąpi. Podobnie w teatrze. Teraz pracuję z jedną z legend polskiego teatru – Janem Englerem, który reżyseruje w Och-Teatrze amerykańską komedię „Oszuści”. To dla mnie bardzo ważne spotkanie. Ale bywają też takie spotkania, o których nie myślało się wcześniej... I nagle spotykamy się w pracy, a mnie po pierwszej próbie wyrastają skrzydła! Takim niesamowitym reżyserskim i ludzkim odkryciem jest dla mnie Wawrzyniec Kostrzewski, z którym spotkałam się przy spektaklu „Same plusy” w Teatrze IMKA, komediodramacie wyprodukowanym przez Fundację Garnizon Sztuki Grażyny Wolszczak i Joanny Glińskiej. I kolejne odkrycie – reżyser filmowy Bartek Kowalski i horror „W lesie dziś nie zaśnie nikt”, w którym zagrałam nietypową dla siebie rolę. Bartek zadebiutował mrocznym psychologicznym filmem „Plac zabaw”, za który dostał wiele nagród. Kiedy oglądałam go na festiwalu w Gdyni, ludzie wychodzili z kina, bo pewnych scen nie dało się wytrzymać. Ale ja wtedy pomyślałam, że chciałabym się z nim spotkać. I nastąpiło to, tylko w zupełnie innym niż się spodziewałam, gatunku.

**Pisze pani scenariusze i też coraz więcej sztuk teatralnych z siostrą, znaną głównie z przekładów twórczości**

**Thomasa Bernharda. A czy myśli pani też o innych formach literackich?**

Mam w głowie powieść złożoną z opowiadań inspirowanych wspomnieniami z mojego dzieciństwa. Napisałam już jedno z nich, wymyśliłam całą konstrukcję, ale po głowie chodzi mi teraz za dużo innych rzeczy, więc musiałam postawić sobie priorytety i niektóre projekty zostawić na później. Między innymi tę powieść. Myślę też o napisaniu serialu o aktorach. Aktorstwo i wszystko, co dookoła tego tematu, to ludzie i historie, którymi żyję od prawie trzydziestu lat. Powstało niewiele dobrych filmów o aktorstwie, m.in. „Aktorzy prowincjonalni” Agnieszki Holland, „Kobieta publiczna” Andrzeja Żuławskiego, „Gusta i guściki” Agnes Jaoui czy „Birdman” z Michaeliem Keatonem. Niewiele, bo to ryzykowny temat.

**Czy jest tak, że w aktorstwie czuje się pani spełniona i teraz chce się bardziej realizować w nowych obszarach?**

Nie! Broń Boże nie porzucam aktorstwa! Jestem szczęściarą. Sama sobie czasami zazdroszczę, kiedy idę do teatru grać spektakl (*śmiech*). Zawsze wychodziłam z założenia, że aktorstwo to część mojego życia i angażowałam się tylko w te projekty, które mnie uruchamiały i fascynowały. Może dlatego dziś ten zawód wciąż kocham tak jak na początku i mogę się w nim wciąż na nowo spełniać.

# URUCHAMIAMY PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ

Nie możesz znaleźć „Kalejdoskopu” w ulubionym sklepie lub kiosku? Nie chcesz przegapić żadnego numeru? Z myślą o Tobie przygotowaliśmy PRENUMERATĘ REDAKCYJNĄ.

Dla pierwszych 100 osób mamy prezent – jubileuszową antologię najlepszych tekstów naszych najlepszych autorów „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”. Książkę, którą przygotowaliśmy na 45-lecia pisma w partnerstwie z PKO Bankiem Polskim, zaprojektowało studio graficzne Fajne Chłopaki.

---

## Jak zostać prenumeratorem?

1. Wybierz jedną z dwóch rocznych opcji: 1 egz. lub 2 egz.
2. Prześlij zamówienie na: [prenumerata@ldk.lodz.pl](mailto:prenumerata@ldk.lodz.pl) albo pocztą tradycyjną na adres redakcji, podając swoje dane kontaktowe.
3. Po potwierdzeniu przyjęcia zamówienia, nie później niż do 10. dnia miesiąca poprzedzającego numer, od którego prenumerata ma się zacząć, dokonaj wpłaty wskazanej kwoty na konto bankowe wydawcy „K”, Łódzkiego Domu Kultury: 44 1020 3352 0000 1002 0014 2562.

### CENNIK

prenumerata roczna:

(1 egzemplarz / 1 rok / 11 numerów):

77 zł (7 zł / egz. z przesyłką\*) – dostajesz antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony”

prenumerata „ty i bliscy”:

(2 egzemplarze / 1 rok / 22 numery):

132 zł (12 zł / 2 egz. z przesyłką\*) – dostajesz antologię „The Best Of... Kalejdoskop. Felietony” + płyta CD z podcastami „Kalejdoskop NaGłos”



+ CD

---

Możesz też zamówić pojedyncze egzemplarze – cena z przesyłką\*: 7,5 zł / egz.

\* dotyczy prenumeraty krajowej

# Małgorzata Karbowskiak

## NIEDOKOŃCZONY

Świat stanął na głowie. I zmienił hierarchię wartości. Mógłby ktoś jednak zapytać, czy sztuka, zatrzymana teraz w pędzie, przeczuwała marcowy armagedon, kolejne starcia natury i (kolokwialnie) cywilizacji?

**T**eatr, pisany przez duże T, jest metaforą. Wieloznaczną, niedosłowną, sięgającą metafizyki. I jeśli pójdziemy tym tropem, znajdziemy w przerwany Międzynarodowym Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Teatrze Powszechnym dowód na wiecznotrwałość artystów. Ich słuch na to, czego nie wiemy, a co zostało zapisane w wielkiej księdze, jak mawiał Kubuś Fatalista...

Nie jest w końcu tak bardzo trudno skatologować problemy, z którymi starali się uporać w ostatnim sezonie reżyserzy i realizatorzy. Trzeba w tym zauważyć pewną ciągłość tematyczną, bo co można powiedzieć zupełnie nowego po Szekspirze? Ale tym, co nadaje jakość klasycznym lub nowszym wątkom, jest właśnie metafora. To charakter pisma, styl artystycznego myślenia. Tyle że na tegorocznym festiwalu koronawirus nie pozwolił zobaczyć *image* wszystkich inscenizatorów. Nie przedstawiły się prace takich twórców wymykających się standardom, jak Agnieszka Glińska, Bartosz Szydłowski, Kornél Mundruczó. I jak tu dywagować o tegorocznej festiwalowej prezentacji?

**A**le choć tyle umknęło, sporo zostało w pamięci, nawet jeśli nie wszystkie przedstawienia obroniły się przed wtórnością środków artystycznych czy brakiem kreacyjności w aktorstwie. Z pewnością jednak na tej nie do końca zapisanej liście tytułów chyłczoło zwłaszcza przed dwiema propozycjami. Są nie tylko świetnie zrealizowane, zagrane, ale i wizjonerskie. Pokazują w mistrzowski sposób, że teatr przeczuwa, odbiera sygnały zła, choć jego skala w realu tym razem przerosła nasze wyobrażenia.

Czy można na przykład nie bać się przyszłości takiej, jaką widzi w czasie obecnym w spektaklu „Historia przemocy” Ewelina Marciniak? Robi wrażenie intensywność, z jaką reżyserka

protestuje przeciwko gwałtowi na innych, niezrozumieniu przez świat pozbawiony moralnej busoli. Osobną wartością jest scenografia, czyli metafora. Woda, w której aktorzy przez dwie godziny borykają się, nie tylko symbolicznie, z przeciwnościami losu. Chyba i my teraz doświadczamy tego uczucia...

**W** „Magnolii” w reżyserii Krzysztofa Skoniecznego nieszczenie uosabiają alegoryczne ropuchy (niezwykłe kostiumy), lecz gdy aktorzy je zsuną, okaże się, że są istotami psychicznie kruchymi. Ale rzeczywistość mentalna, zarządzana przez popkulturę i tandetne gadżety, nie daje rady pozbawić uczuć całego świata. Tyle że życie w tym symbolicznym panoptikum nie jest usłane magnoliami. No i tu jest czego się bać... Jest jeszcze głos rozpacz, bezdennej rozpacz. „Róża jerychońska” uzewnętrznia nasze lęki na dziś i na jutro w kwestii przemocy. Jej obiektem jest ukraińska prostytutka, której życie skończyło się tuż po dwudziestce w szpitalu wenerycznym. Reżyser Waldemar Zawodziński walczy z traktowaniem kobiet jak kapitalistycznego produktu, symbolicznie zwielokrotniając męskie działania przez dekoracje – sugestywną płaskorzeźbę z nagimi torsami.

I tytuły z zupełnie innego piętra. Sięgamy do niedawnej przeszłości, by pokazać śląskiego Mackiego Majchra. A przede wszystkim obyczająową infrastrukturę PRL i mechanizmy tworzenia legend („Najmroździ, czyli dawno temu w Gliwicach” – reżyseria Michał Siegoczyński).

**J**eszcze kilka spektakli czerpiących inspirację ze współczesności. O represjach na niepełnoletnim koledze w szkole opowiada „Jedno-żość” w reżyserii Adama Orzechowskiego. Niemal pusta przestrzeń inteligentnego domu stanowi kontrpunkt do krzyczącego problemu niezrozumienia dziecka przez rodziców. Jego inności. Zastanawiające, jak wiele o nowych elitach w dzisiejszej Polsce, ich aspiracjach i morale stara się powiedzieć „Wstyd” w reżyserii Wojciecha Malajkata. Tu w gruncie rzeczy prawie wszystko rozgrywa się na realistycznie



---



---

# NIE JEST TAK TRUDNO SKATALOGOWAĆ PROBLEMY, Z KTÓRYMI MIERZĄ SIĘ REŻYSERZY. BO CO MOŻNA POWIEDZIEĆ ZUPEŁNIE NOWEGO PO SZEKSPIRZE?

---



---

KALEJDOSKOP – 05/20

zbudowanym zapleczu weselnej restauracji. Dwa różne środowiska rodziców – to samo zakłamanie i pruderia. I „M-2” w reżyserii Darii Kopiec. Scenografią jest brak scenografii. Umowność. Jak dwoje młodych oswoi się ze sobą i wspólną przestrzenią? Niestety, nie oglądaliśmy „Hamleta”, „Panien z Wilka” i „Cząstek kobiety”. Jakie metafory i wypowiedzi w jakich sprawach te spektakle dopisałyby do tegorocznego festiwalu?

---



---

## XXVI Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych był zaplanowany w dniach 8 II-21 III.

W programie były spektakle:

„Wstyd”, Marek Modzelewski, reż. Wojciech Malajkat (Teatr Współczesny w Warszawie)

„Historia przemocy”, Edouard Louis, reż. Ewelina Marciniak (Teatr im. Fredry w Gnieźnie)

„Capri - wyspa uciekinierów”, scenariusz i reż. Krystian Lupa (Teatr Powszechny w Warszawie)

„Najmrodzki, czyli dawno temu w Gliwicach”, scenariusz i reż. Michał Siegoczyński (Teatr Miejski w Gliwicach)

„M-2”, Natalia Fiedorczyk, reż. Daria Kopiec (Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku)

„Róża jerychońska”, Diana Meheik, reż. Waldemar Zawodziński (Teatr im. Jaracza w Łodzi)

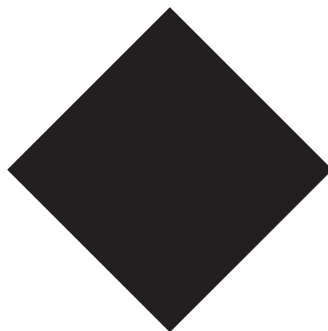
„Jednoróżec”, Paco Bezerra, reż. Adam Orzechowski (premiiera Teatru Powszechnego w Łodzi)

„Magnolia”, Paul Thomas Anderson, reż. Krzysztof Skonieczny (Wrocławski Teatr Współczesny)

„Panny z Wilka”, Jarosław Iwaszkiewicz, reż. Agnieszka Glińska (Narodowy Stary Teatr w Krakowie)

„Hamlet”, William Szekspir/Stanisław Wyspiański, reż. Bartosz Szydłowski (Teatr Słowackiego w Krakowie)

„Cząstki kobiety”, Kata Wéber, reż. Kornél Mundruczó (TR Warszawa)



# PIERWSZY BASTION POPU

**Rafał Gawin**

Gdy w 2018 duet Karaś / Rogucki nagrał cover T.Love „1996”, mało kto się spodziewał regularnego projektu i autorskiego albumu. Ten zaś wyszedł w Walentynki i ciepło przyjęli go krytyka i fani, znudzeni ostatnimi wcieleniami Comy i oczarowani świeżością The Dumplings. Czy można cieszyć się z grzecznych erotyków motoryzacyjno-katastroficznymi?

Pomysł był prosty: zgrać młodość z doświadczeniem, miłość ze śmiercią. Nowoczesne dźwięki podeprzeć stylistyką retro. W hipsterskim popie, który aspiruje do indie, pokazać wpływy zimnej fali i new romantic. Udało się? Mamy 10 popowych piosenek. Doskonała muzyka tła w lokalu albo na domówce. Skrojone na miarę standardowych potrzeb i aspiracji słuchacza ulegającego modom u progu lat 20. XXI wieku: żeby było na pograniczu, ale nie po bandzie; godzić skrajności, ale ich nie zderzać. Ta akuratność może drażnić. Co z tego, że wszystko „stoi na światowym poziomie”: melodie, rytmy i linie wokalne, produkcja i wokale, choć Rogucki jakby zapomniał, że posiada(ł) silny głos.

Znamienne, że najjaśniejszym punktem jest cover, a raczej autorska wersja „1996”. Wolniejszy i bardziej nostalgiczny aranż uwzględnia zmiany w linii wokalnej, nie odbiega może od pastelowego oryginału, ale dobrą piosenkę da się wyczuć mimo niedogodności. Inne plusiki? Względnie dynamiczne „Bolesne strzały w serce”, nowsza wersja „Lajków” Comy. „Świecę we wszystkich kierunkach”, nawiązujące do najlepszych osiągnięć polskiego popu – także w warstwie kiczu. Piotr Szczepanik spotyka Krzysztofa Krawczyka i tańczą przytulańca. Parostatek zderza się z Titanikiem, ale nikt nie tonie, nie upija się, nawet nie wychyla.



Karaś / Rogucki  
„Ostatni bastion  
romantyzmu”,  
Kayax Production,  
2020.  
Ocena: 4/10.

Płyta mieści się w modnym nurcie żerującym na nostalgii za czasami wczasowych potańcówek. Ale zamiast zapraszać do tańca, Karaś / Rogucki wołają się na siłę podobać. Jednak „nie da się tu oddychać” – że zacytuję „Witaminy”, kojarzące się z przebojem Andrzeja Rosiewicza, choć tu bardziej irytuje refren (nieszczęsny zaśpiew). I „chciałbym coś wreszcie poczuć” – to już z „Katriny”, która doczekała się udanego szpitalno-teatralnego klipu.

„Ciociosan”, w zamierzeniu transowy, jest pretensjonalny i męczy. I ten dyskotekowy seksizm: „Ona jest za młoda, nie daj się sprowokować”. W warstwie lirycznej Rogucki zrezygnował z piętrowych i grafomańskich metafor na rzecz bon motów i frazesów-wytrychów typu „nie wystarczy mi nic”. Dzięki temu album tekstowo okazuje się profetyczny w kontekście lockdownu – i tak interpretowany ma w sobie (wreszcie) coś ostatecznego. Najmocniej grzmi „Kilka westchnień” z pandemicznym „za chwilę niczego nie będzie”. Najsensowniej brzmi refren „La petite mort”: „Chciałbym cię namówić na małą śmierć”. Gdyby nie te kompleksy emancypacyjne z przeszłości: „nikt nas tu nie chce”.

Nie załapałem się na fenomen The Dumplings i nie urzeka mnie głos Justyny Świąś nawet w „Śladach” Tworzywa, ale Comy słuchałem do końca i jeden dzień dłużej. Mimo Ralpa Kamińskiego na „Śnie o siedmiu szklankach”. Rozczarowanie nowym wcieleniem Roguca ma silne podstawy. „Ostatniemu bastionowi romantyzmu” dałem wiele szans na rehabilitację, szukałem „mrocznej, gęstej i dusznej” formy, podążając za opisami płyty w odmętach internetu. Znalazłem grzeczne, miękkie, łatwe i przyjemne foremki. Dobre dla tych, których zadowolą piosenki, jakie już słyszeli.

# Bogdan Sobieszek

## FESTIWAL ŻYCZEŃ I ZAŻALEŃ

Łódź, Miasto Filmu UNESCO, pozbyła się niedawno dużego festiwalu filmowego. Miasto od 75 lat związane z kinematografią znacząco ogranicza możliwości manifestowania swojego dziedzictwa. To znaczy, że filmowość Łodzi wystarczająco podkreślają pozostałe festiwale odbywające się tutaj od lat? Ze nie ma społecznej akceptacji i nie ma interesu w organizowaniu kosztownej imprezy? Może zwyczajnie miasta nie stać na takie „ekstrawagancje”? A gdyby zastanowić się, jaki powinien być idealny festiwal, by przyniósł korzyść wizerunkowi miasta i kulturze jego mieszkańców.

Duży festiwal filmowy rozumiem jako międzynarodową imprezę o zasięgu ponadlokalnym – trwające przynajmniej tydzień święto kina, proponujące uczestnikom udział w wyjątkowych wydarzeniach i przynajmniej prestiżowe nagrody. W Polsce jest kilka takich imprez – Warszawski Festiwal Filmowy, Nowe Horyzonty we Wrocławiu, Krakowski Festiwal Filmowy poświęcony krótkiemu metrażowi i dokumentowi oraz Festiwal Muzyki Filmowej również w Krakowie, Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, toruński Camerimage i Transatlantyk, po Poznaniu i Łodzi planowany w Katowicach. W zestawieniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Federacji Producentów Filmowych FIAPF wśród 15 najważniejszych „międzynarodowych festiwali konkursowych” (dawniej „kategoria A”) z Polski znalazł się jedynie WFF Magazyn „MovieMaker” do grona 50 najciekawszych w 2019 i 2020 roku (tylko siedem imprez z Europy, reszta z USA) zaliczył Camerimage, WFF oraz American Film Festival we Wrocławiu.

Według Konrada Klejsy, filmoznawcy z Uniwersytetu Łódzkiego, żaden z istniejących łódzkich festiwali w przewidywalnej przyszłości nie osiągnie takiej pozycji. – Warto zatem szukać niszy „szczębelek niżej”, czyli rozwijać imprezy, które w przyszłości miałyby szansę na „awans”.

Konkurencja z istniejącymi „gigantami” skłania Macieja Łaskiego, dyrektora Łódzkiego Centrum Wydarzeń, do powątpiewania w to, czy jest w Polsce przestrzeń na kolejny festiwal filmowy w Łodzi. ŁCW, dysponując budżetem 12,4 mln zł (2020), m.in. wspiera finansowo organizatorów wydarzeń kulturalnych. – Biorąc pod uwagę trendy panujące na świecie, widzę większą potrzebę prowadzenia działań kompleksowych, skupiających branżę przez cały rok, a nie tylko kilka dni w roku. I tutaj naturalnym liderem wydaje się Narodowe Centrum Kultury Filmowej – mówi dyrektor.

Przekonanie, że Łódź nie potrzebuje kolejnej festiwalowej imprezy filmowej, podziela Mieczysław Kuźmicki, były wieloletni dyrektor Muzeum Kinematografii, w przeszłości organizator festiwali, obecnie kinoman i bywalec imprez filmowych. Według niego, łódzkie festiwale mają swoją specyfikę, oryginalny program i stałą publiczność. Znamiona dużego festiwalu wypełnia jego zdaniem Forum Kina Europejskiego „Cinergia” organizowane od 24 lat.

Pomysł rozwijania istniejących wydarzeń przez zwiększanie ich finansowania i zasięgu nie zawsze się udaje i nie zawsze ma sens. Niektóre inicjatywy są dobre, bo są małe. – Czy Kamera Akcja, zasilona dużymi pieniędzmi, obroniłaby się jako A-klasowy festiwal? – pyta Rafał Syska, szef NCKF. – Moim zdaniem nie, bo trzeba byłoby zmienić format, a wtedy to nie byłaby już Kamera Akcja. Trzeba wyjść do przodu, nie kopiując rozwiązań z innych polskich miast. Co moglibyśmy zrobić w Łodzi? Festiwal seriali, festiwal producentów z komponentem targowym? Do zagospodarowania widzę przestrzeń pomiędzy filmem rozumianym w sposób bardzo tradycyjny a mocno jeszcze niesprecyzowaną sferą zjawisk multimedialnych związanych ze sztuką nowych mediów, gramami wideo, komiksem, reklamą, formami parafilmowymi. To jest środowisko, które,



Cinergia 2019, fot. Sebastian Sz wajkowski

KALEJDOSKOP – 05/20

dopiero się tworząc, potrzebuje wspólnej przestrzeni. Mógłby to być więc format z jednej strony atrakcyjny dla publiczności, a z drugiej ściśle powiązany z branżą, która będzie chciała zaistnieć na festiwalu.

**W** opinii Konrada Klejsy powinny działać cztery mniejsze, ale dobrze sprofilowane festiwale, w tym trzy już zakorzenione w mieście, a poświęcone: filmowi aktorskiemu (Cinergia), dokumentalnemu (Festiwal Mediów Człowiek w Zagrożeniu), krytyce i promocji (Festiwal Krytyków Sztuki Filmowej Kamera Akcja). Przydałby się jeszcze festiwal filmu animowanego. Ten nurt twórczości, zdaniem filmoznawcy, dobrze się rozwija, a w mieście istnieje nadal środowisko animacji, za sprawą Szkoły Filmowej i Akademii Sztuk Pięknych. Dodajmy, że działają też mniejsze podmioty: Momakin, Animapol, WJTeam. Powrót do organizowania festiwalu muzyki filmowej, którego finansowania miasto zaprzestało po edycji w 2013 roku, postuluje Mieczysław Kuźmicki.

Jak się przekonać, czy liczba festiwali filmowych w Łodzi jest wystarczająca? Trzeba by ocenić istniejące inicjatywy, a jednym z kryteriów może być to, w jakim stopniu angażują lokalną społeczność. Na ile program

dużego festiwalu może być tworzony przez lokalne środowisko filmowe? – Jeśli przyjmiemy, że film jest kluczowy dla budowania tożsamości Łodzi, zbadajmy ją – twierdzi Michał Pabiś-Orzeszyna, filmoznawca z Uniwersytetu Łódzkiego. – Na ile mieszkańcy Łodzi czują się bardziej związani z filmem niż mieszkańcy, dajmy na to, Poznania? Na ile ten związek jest oparty na ich aktywności?

**D**uży festiwal filmowy to nie tylko znaczne koszty poniesione w zasadniczej części przez miasto. To także korzyści dla różnych grup interesu. Festiwale potrzebują przede wszystkim branży filmowa – są kanałem dystrybucji dla tytułów, które inaczej nie znalazłyby drogi na ekrany, pełnią funkcję targową (producenci, dystrybutorzy mogą spotkać się z agentami sprzedaży), są platformą wymiany informacji, przynoszą dochód, bo organizatorzy wykupują licencje na pokazywanie filmów. Słowem, uzasadniają istnienie gigantycznego przemysłu audiowizualnego.

Oczywiście, są jeszcze widzowie – z miasta, w którym festiwal się odbywa, i całej Polski. Chcą obejrzeć nowe i trudno osiągalne filmy, spotkać się z twórcami, wziąć udział w niepowtarzalnych dyskusjach. Ale wielu mieszkańców korzysta z festiwalu, w ogóle



w nim nie uczestnicząc – są częścią miasta, które przez festiwal definiuje się. Według Rafała Syski, organizowanie festiwalu wynika wprost z obowiązków miasta. Jest nim m.in. rozwijanie przestrzeni kultury w stopniu znacząco większym niż to się dzieje obecnie w Łodzi. Dlatego pytanie „czy?” nie ma sensu. Trzeba zapytać, jaki to ma być festiwal, w jaki sposób kontrolować jego jakość, jak zdefiniować jego cele i jak go wszczepić w tkankę miasta oraz co mógłby wnieść nowego.

**W**ydaje się, że najważniejsze są filmy – liczba tytułów (jak najwięcej premier) promuje najlepiej. Warto skierować uwagę – sugeruje Konrad Klejsa – na tytuły nowe i nieznanne, co dziś często znaczy: z państw słabiej przebijających się przez filtry dystrybucyjne głównego nurtu. Podobnie Mieczysław Kuźmicki uważa, że niewiele kontaktów mamy w Polsce na przykład z kinem z krajów byłego ZSRR, byłej Jugosławii, kinem koreańskim albo chilijskim.

Jednak budowanie repertuaru dużego festiwalu to bardzo trudne zadanie. Trzeba pracować okrągły rok, oglądać setki filmów, konkurować w walce o atrakcyjne tytuły z innymi festiwalami. I dysponować odpowiednim budżetem, siecią kontaktów. Dobrze, jeśli program filmowy jest autorską wizją – gdy dyrektor artystyczny lub główny programer chce coś przekazać doborom sekcji tematycznych i tytułów. Najczęściej jednak jest zakładnikiem różnego rodzaju ograniczeń i uwikłań. Zdobywa tytuły w ramach „transakcji wiązanych” – żeby pokazać film ważny, musi wziąć również dwa „ogony” i nie dawać do zrozumienia widzom, że to filmy słabsze. Jak zatem ocenić program filmowy? Można powiedzieć, że jest dobry, kiedy nie widać w nim zanadto tych kompromisów.

**D**uży festiwal filmowy nie może ograniczać się do projekcji. Wydarzenia towarzyszące są równie istotne. Tutaj wizja autorska może się łatwiej urzeczywistnić. Warsztaty, dyskusje, spotkania, wystawy, koncerty pozwalają łatwiej zdefiniować, co nas interesuje – ludyczność, kwestie związane z kulisami funkcjonowania branży filmowej czy też prezentacja ciekawostek technologicznych. – Zaryzykowałbym tezę, że profil festiwalu łatwiej rozpoznać po wydarzeniach

towarzyszących, niż po programie filmowym – przekonuje Michał Pabis-Orzeszyna.

**F**estiwal potrzebuje gwiazd. Dzięki nim przebija się do mediów, wzbudza zainteresowanie. – Są niezbędne dla publiczności i polityków, choć bardzo kosztowne – uważa Rafał Syska. Nie ma oczywiście oficjalnych danych na ten temat, ale w wypadku hollywoodzkich gwiazd zakulisowe informacje są wstrząsające. Podobno koszt 48-godzinnego pobytu Quentina Tarantino podczas ostatniego Camerimage liczony był w setkach tysięcy złotych, choć dyrektor festiwalu Marek Żydowicz w mediach sugerował, jakoby nie wiązały się z tym żadne specjalne wydatki.

Gwiazdy przysparzają splendoru, jednak ważniejsza jest obecność twórców – reżyserów, operatorów, producentów, kompozytorów, scenografów czy nawet autorów ścieżki dźwiękowej albo plakatów filmowych – nie tylko aktorów. Mądrze poprowadzone spotkania dają możliwości poznania szczegółów procesu twórczego, pogłębienia rozumienia dzieła, poszerzają perspektywę patrzenia na kino. Czy znane nazwiska podnoszą rangę festiwalu? To zależy od patrzącego. Dla widzów liczą się premiery, osobistości i nagrody. Znaczenie laurów festiwalu to wartość, na którą pracuje się wiele lat. Potrzebne są niezależne jury, przejrzyste procedury i konsekwencja. Liczy się przede wszystkim wartość nagród wyrażona w pieniądzu. Dla branży istotne są możliwości, jakie stwarza festiwal. Berlin np. jest ważny także ze względu na wielkie targi, które się jednocześnie odbywają.

**N**ieobojętne dla prestiżu jest miejsce, czyli centrum festiwalowe, przestrzeń dla zaplanowanych wydarzeń. W Łodzi festiwal wale błąkają się po mieście (krakowskie Centrum Kongresowe ICE szybko się zwróciło i już budują tam kolejne). – Wszystkie multipleksy pod względem architektonicznym są fatalne – ocenia Rafał Syska. – Potrzebne jest duże foyer, przestrzeń wyjściowa, czerwony dywan. Teoretycznie najkorzystniej wygląda Cinema City, bo można wyjść na plac Manufaktury, ale to trudny partner do współpracy. Na festiwal może przeznaczyć zaledwie kilka sal, bo ma zobowiązania wobec dystrybutorów. W Sukcesji jeździmy

windą i wychodzimy z klubu bilardowego, w Multikinie wchodzimy na festiwal przez „chińczyka”. Koszmar.

**L**e to wszystko musi kosztować (pomijając inwestycję w centrum festiwalowo-kongresowe)? Dużo. Nad festiwalem pracuje się cały rok. Na jego koszty składają się: przygotowanie koncepcji programu (udział w festiwalach na świecie), licencje na pokazy, transport, wynajęcie przestrzeni festiwalowych, honoraria artystów, prowadzących spotkania, kuratorów, pobyt gwiazd i pozostałych gości, obsługa i wiele innych elementów. – Żeby festiwal dobrze wyglądał, musi być drogi – uważa Rafał Syska. – Pięć-osiem milionów złotych to są realne i racjonalne koszty.

**M**iało zawsze płaci najwięcej (dotacje miejskie najważniejszych polskich festiwali oscylują wokół trzech milionów), istotny wkład może dać sponsor tytularny, bądź współorganizator, są dotacje Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i ministerstwa kultury (od 500 tys. do miliona), czasem udaje się namówić spółki Skarbu Państwa. Budżet Nowych Horyzontów we Wrocławiu wynosi ok. 6 mln zł. Ale organizatorzy mają w mieście swój multipleks. Budżety największych polskich festiwali wynoszą 6-10 mln. W Łodzi wydatki na Transatlantyk (średnio ok. 2,7 mln na edycję) ściągnięty krytykę na władze miasta. Z drugiej strony mieszkańcy mają prawo oczekiwać, że każde publiczne pieniądze posłużą publicznemu dobru. – Ludzie nie akceptują wydatków miasta na festiwal, bo nie wiedzą, jakie są koszty jego organizowania – dodaje Syska. – To jest kwestia priorytetów, postawienia na produkt, który z czasem staje się marką definiującą miasto. Łódź ma prestiż Miasta Filmu UNESCO, ma znaną na świecie Szkołę Filmową. Nie ma się nad czym zastanawiać. Trzeba tylko tych kilka milionów wydać sensownie.

**R**acjonalność dofinansowania dużego festiwalu z kasy miejskiej należy rozpatrywać w kontekście wydatków na kulturę w ogóle. Od ich wysokości zależy, jaki procent z tego można by wykorzystać, żeby gwiazda lotem czarterowym przyleciała na festiwal. – Budżety takich gigantów jak

Berlin, Cannes, Sundance są mniej więcej równe całemu budżetowi kulturalnemu Łodzi – zauważa Pabiś-Orzeszyna.

**Ł**ódź w 2020 roku ma przeznaczyć na kulturę 248,5 mln zł, czyli 4,8 proc. wydatków ogółem. To jeden z lepszych wskaźników w Polsce. Kraków, który ma znacząco większy budżet, wydaje na kulturę również 4,8 proc. Dużo gorszy wynik wychodzi Wrocławowi z wydatkami ogółem nieco tylko wyższymi niż w Łodzi – 161 mln na kulturę daje wskaźnik 2,85 proc. Liczby te nie przekładają się jednak na wizerunek – to nie Łódź jest postrzegana jako najbardziej kulturalne miasto z tej trójki. Pod tym względem zajmuje ostatnią pozycję. Zostawmy Kraków z budżetem na kulturę 325,5 mln zł. Wrocław na potrzeby kulturalne przeznacza o blisko 90 mln mniej niż Łódź, a mimo to uznaje, że warto zasilać co roku duży festiwal filmowy 3 milionami. Największy łódzki festiwal filmowy Cinergia na trzy ostatnie edycje dostał od miasta łącznie 2,4 mln zł dofinansowania. Kamera Akcja musi co rok startować w konkursie grantowym – w 2019 przypadło jej 100 tys. Na najbliższą edycję w 2020 organizatorzy wnioskowali o 335 tys., otrzymali 170 tys. z rekomendacją podpisania umowy na dwa lata. Organizację Festiwalu Mediów przez miejskie Muzeum Kinematografii w 2019 roku magistrat wsparł dotacją celową w wysokości blisko 110 tys. zł.

Maciej Łaski ocenia, że w obecnej sytuacji miasto nie jest w stanie udźwignąć bez środków zewnętrznych ciężaru większościowego finansowania markowego festiwalu. Wszystko przez zmiany podatkowe i utratę wpływów z PIT oraz skutki ekonomiczne pandemii. – Dotacja w wysokości trzech milionów według mnie jest nierealna – podsumowuje.

**P**rzeznaczenie z kasy miasta dużych (3 mln i więcej) pieniędzy na festiwal może uzasadnić jego sukces. Trudno go przewidzieć. Jak go zmierzyć, kiedy impreza już się odbędzie? Na pierwszy rzut oka to proste: komplety na widowni, dużo premier, obecność twórców, najlepiej gwiazd, ciekawe wydarzenia towarzyszące, festiwal związany ze strategią wizerunkową miasta. Jak jednak przesądzić o tym, że organiza-

torzy rzeczywiście dostarczyli „nieszablonych propozycji”, stworzyli pozytywnie „wyróżniający się program”, dali „możliwość wymiany doświadczeń i wiedzy – między twórcami, ale także między publicznością a twórcami”? Takie m.in. oczekiwania formułuje Maciej Łaski, skłaniając się jednocześnie ku bardziej wymiernym wartościom, jak za-

tyścy – trudno to precyzyjnie określić. Zatem grupa siedmiu tysięcy osób (a nie 100 tys.) konsumuje wydatek rzędu siedmiu milionów złotych.

Ekwiwalent reklamowy (obecność w mediach przeliczana według cen reklam) bierze pod uwagę liczbę informacji z uwzględnieniem rangi medium i wydzźwięku. Często



interesowanie wydarzeniem ze strony twórców i mediów, pozyskanie wartościowych partnerów i sprzymierzeńców: samorządowych, medialnych, finansowych. – Istotnymi czynnikami są dla mnie także wskaźniki frekwencyjne, skuteczna promocja i wysoki ekwiwalent reklamowy, generowanie zysku finansowego przez festiwal oraz korzyści dla miasta i społeczności lokalnej.

**M**ierzenie frekwencji i ekwiwalentu reklamowego jest metodologicznie niejasne, a bywa nawet podejrzane. Jak wskazać liczbę uczestników? Na pewno znamy pulę sprzedanych biletów – to jest w wypadku największych polskich festiwali ok. 100 tys. sztuk. Jeśli jednak ktoś kupuje karnet i ogląda cztery filmy dziennie, podczas tygodniowej imprezy liczony jest jak 28 osób (ktoś inny kupuje dwa bilety dziennie i odwiedza festiwal dajmy na to cztery razy – zostanie policzony jak 8 osób). Może się więc okazać, że liczba osób realnie uczestniczących w festiwalu wynosi np. siedem

stanowi uzasadnienie dla dofinansowania imprez z budżetów samorządowych. – Ten miernik jest podatny na manipulacje i, co tu kryć, „kupowanie” obecności w mediach, jak i samych raportów – ocenia Konrad Klejsa. – Mogę wskazać firmę consultingową, która – za odpowiednią opłatę – „wyciszy” ekwiwalent medialny w ten sposób, by donator samorządowy okazał zadowolenie.

**K**lejsa uważa, że niedoskonały pomiar ekwiwalentu należy zastąpić przez katalog oczekiwań i jego weryfikację. Na przykład: miasto oczekuje, że w ramach festiwalu zaprezentowanych zostanie po raz pierwszy w Polsce X filmów z Y krajów, że zaproszenie do przyjazdu przyjmie pięciu twórców, w tym trzech z zagranicy, że odbędzie się X warsztatów dla młodzieży, dla studentów w liczbie Y, że obszerniejsze relacje ukażą się w pięciu drukowanych mediach ogólnopolskich, w dziesięciu audycjach radiowych, na dwudziestu blogach prowadzonych przez krytyków filmowych itp.

Jaki zatem powinien być ów idealny festiwal filmowy, który przysporzyłby prestiżu miastu, kompetencji kulturowych i niepowtarzalnych przeżyć mieszkańcom, przyciągnąłby turystów z korzyścią dla lokalnych przedsiębiorców oraz wart był zainwestowanych pieniędzy publicznych? Kto powinien go organizować, w jakiej formule i jaką rolę w tym procesie mogłoby pełnić miasto? W wypowiedziach ekspertów dominuje opcja oddolnego rozwijania imprezy. Istotne jest, żeby marka festiwalu ściśle związana była z miastem. Import – jak wynika z naszych doświadczeń (Camerimage, Transatlantyk) – jest tymczasowy i przynosi wizerunkowe straty. Miasto mogłoby być podmiotem, który wykreuje założenia wstępne. Ale czy w Łodzi znajdzie się środowisko, które będzie w stanie wygenerować duży festiwal?

Z powodów finansowych i frekwencyjnych powinien on uwzględnić inicjatywy adresowane także do przyjezdnych. – Trudno zakładać, że w Łodzi jest wystarczająca grupa ludzi zainteresowanych oglądaniem na przykład argentyńskiego słow cinema – twierdzi Pabis-Orzeszyna. – A instytucje dotujące takie jak PISF czy MKiDN nie będą chciały realizować wyłącznie interesu lokalnego.

Natomiast z perspektywy polityki kulturalnej dla miasta powinno być ważne, żeby lokalni gracze aktywnie się angażowali, żeby nie czuli się pokrzywdzeni. – Duży festiwal to poważne wyzwanie – dodaje Pabis-Orzeszyna. – Warto rozejrzeć się na zewnątrz, czy nie ma kogoś, kto dysponuje zdobywanym latami doświadczeniem i siecią kontaktów w branży, i zastanowić się, czy nie moglibyśmy z nim współpracować. Powinna to być jednak relacja partnerska, a nie czysto biznesowa na zasadzie: płacimy za tygodniową zabawę.

**K**orzystanie z pomocy doświadczonych konsultantów programowych z zewnątrz większość naszych rozmówców uznaje za wskazane. Gotowość do współdziałania i współtworzenia zgłasza ŁCW. Jednak najpierw wnikliwie ocenia festiwalowe oferty. Każdy organizator musi umieć odpowiedzieć sobie na pytania: po co tworzy festiwal? Dla kogo? W jaki sposób zamierza osiągnąć swoje cele i w jakim czasie? Miejska instytucja deklaruje wsparcie dla organizatorów, nie

tylko finansową, ale i merytoryczną. – Chodzi o współpracę w zakresie działań promocyjnych i produkcyjnych – precyzuje Maciej Łaski. – Podpowiadanie i sugerowanie rozwiązań, które pozwalają na skuteczne dotarcie z komunikatem do odpowiedniej grupy odbiorców, optymalizują koszty. Tak było w wypadku Transatlantyku. Uważam, że tylko taka forma współpracy ma szansę powodzenia. Wzajemne zaufanie to fundament, na którym chciałbym budować każde wydarzenie w Łodzi.

**S**zansę dla zorganizowania A-klasowego festiwalu filmowego Rafał Syska widzi w wykorzystaniu istniejących w Łodzi inicjatyw, połączeniu ich w sieć – Filmteractive, Kamery Akcji, Festiwalu Komiksu i Gier, koncepcji Piotra Dziecioła przyznawania Nagrody Filmowej Łodzi, a nawet Festiwalu Światła czy AniMarktu związanego z animacją. Jego zdaniem, wytworzył się oddolny ruch odwołujący się do szeroko pojętej audiowizualności. Wzorem mogłyby być wielkie światowe festiwale „parasolowe”, które nie odbierają składowym przedsięwzięciom indywidualności i niezależności, ale wspierają je w działaniach związanych z marketingiem, logistyką, dostępem do instytucji dystrybuujących publiczne dotacje. – W Łodzi w drugiej połowie października moglibyśmy mieć zlot uspoijnionych festiwali. Chodzi o poważniejsze przedsięwzięcie angażujące branżę, przemysł. Nie ściągaliśmy nikogo z zewnątrz, dowartościowałbym inicjatywy, które istnieją i zbudował dla nich wspólną strategię, wzmocnił je organizacyjnie, kompetencyjnie, politycznie i finansowo. Łatwiej byłoby wtedy pozyskiwać sponatorów, środki unijne, pieniądze ministerialne.

**W**tej rozszerzonej formule realizację komponentu filmowego w postaci kina autorskiego z elementami kina bardziej popularnego Syska przeznaczyłby Kamerze Akcji. – Gry wideo z mocnym wątkiem gier artystycznych – snuje swą wizję Syska. – Duże wydarzenie medialne związane z obecnością gwiazd podczas przyznania Nagrody Filmowej Łodzi na finał festiwalu. Po drodze Filmteractive, warsztaty i spotkanie AniMarktu, wystawy sztuki wykorzystującej nowe technologie – mogłoby być naprawdę super.



# RAFAL SYSKA ZA WCZEŚNIE NA TRAUMĘ

Rozczuliła mnie niedawna odezwa profesora Hausnera, który zaapelował, by rząd wspomógł artystów, bo to oni pozwolą naszym rodakom przejść przez traumę pandemii. Dzieło sztuki – sugerował – miałoby pełnić funkcję terapeutyczną, dokonać syntezy czasów i sformułować recepty. Choć brzmi pięknie, nie kryję sceptycyzmu, bo kultura polska preferuje raczej rozdrapywanie ran i populistyczną publicystykę niż praktyczne puenty. Być może długie tygodnie izolacji pozwoliły profesorowi zapoznać się z archiwum Netfliksa, ale anglosaski model afirmatywnego uczenia się na błędach i metodycznego przepracowania żałoby nigdy nie zgrał się z europejskim (a polskim zwłaszcza) wielbieniem samokrytyki. Problem widzę gdzie indziej – w generalnym kryzysie wolności, z jakim przychodzi nam się mierzyć. Narody wpadły bowiem w panikę, podsycaną we wspólnym interesie przez władzę i media – tę pierwszą, bo można było kontrolować obywateli jak nigdy wcześniej i za zgodą kontrolowanego, te drugie (zwłaszcza elektroniczne), bo można było wykorzystać narzuconą przez rozporządzenia przewagę konkurencyjną w walce z lasem, siłownią i galerią handlową. Złaknieni statystyk obywatele śledzili na złotych paskach liczbę trupów. Twarz niewyspanego ministra podnosiła na duchu, co pokazały sondaże zaufania. Naród postrzegany jako niepokorny zdał na szóstkę test z uległości, wynikłej bardziej ze strachu niż odpowiedzialności. Zamknął się w kłatkach, a z sąsiadami spotykał się tylko na balkonowym oklaskiwaniu lekarzy.

Wzrostowe tendencje nacjonalizmu, izolacjonizmu i nieufności poszybowały jeszcze wyżej. Karne społeczeństwa współczesnego świata dowiodły, że poczucie bezpieczeństwa ulokować można tylko w miękkim autoritaryzmie. To o nim pisał kilka miesięcy temu

Francis Fukuyama: „W łagodnych dyktaturach (...) państwo przyjęło wobec obywateli postawę paternalistyczną. Zwykli ludzie byli traktowani jak dzieci, które potrzebują ochrony mądrego rodzica, państwa; nie można im było zaufać, że dobrze pokierują swoim życiem” („Tożsamość”, s. 70). W chwili grozy zwrot ku państwu jest instynktowny. Hodujemy więc lewiatana.

Politycy, klucząc w hipotezach rozwoju pandemii, przygotowują nas na dwa lata permanentnego kryzysu. Nie tyle traumy – o której z optymizmem pisał Hausner – ile pogłębiającego się odwrotu od wolności, które na rękę jest niemal każdej władzy. Ta wdraża programy pomocowe dla artystów: stypendia, zwolnienia, prolongaty, promocję działań on-line. Znowu jesteśmy krok za epidemią, skupieni wokół publicznego mecenasa, który dzieli, rządzi i wybacza. A potrzebujemy wolności. To jest rola artysty i kultury na najbliższe czasy. Przestać patrzeć na drugiego człowieka jak na potencjalnego zabójcę rozpylającego wokół siebie wirusy. Wyjść z domu do ludzi. Pokładać ufność we wzajemnej za siebie odpowiedzialności. Tak, wolność wymaga poświęceń, jest wyzwaniem, kontrolowanym buntem, ryzykiem, ale tylko ona stanowi fundament zdrowego rozsądku, wyobraźni i możliwości wyboru, którego żaden patogen odebrać nam nie powinien. I żadna władza nie może wykorzystać go do zamienienia naszego świata w więzienie, a artystów – w dozorowanych kuglarzy przepracowujących jakąś traumę. Ta ostatnia jest narracją przyszłości i przywilejem świadomych, którzy nie pozwolą pograć się w strachu i złudzeniach.

**TY  
JESTEŚ  
KURATOREM  
– NR 11**

**DARIUSZ  
ZDROJEWSKI**

KALEJDOSKOP – 05/20

**GALERIA KALEJDOSKOPU**

To miejsce oddajemy osobom zaprzyjaźnionym ze sztuką, popularyzatorom, animatorom kultury, liderom różnych środowisk. Tym razem kuratorem jest Dariusz Zdrojewski, opiekun pracowni plastycznej Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Janusza Korczaka w Skierniewicach.



## O Galerii 105

To nowa nazwa działającej od kilkunastu lat pracowni plastycznej Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Skierniewicach. Sala nr 105 jest miejscem, w którym zawsze panuje dobry klimat sprzyjający swobodnej twórczości i korzystnie wpływający na rozwój talentów plastycznych. Tu powstają obrazy, które łączy siła wyrazu, ekspresja koloru, a różni osobowość twórcza autorów. Tę szczególną atmosferę tworzą niepełnosprawni intelektualnie uczniowie, a od września 2019 roku także absolwenci ośrodka. Grupa absolwentów to uznani artyści art brut, wielokrotni laureaci cenionych konkursów, jak bydgoski Konkurs Malarski im. T. Ociepki czy Międzynarodowe Biennale Sztuk Plastycznych Osób Niepełnosprawnych w Krakowie. Ich prace znajdują się w zbiorach muzeów i prywatnych kolekcjach. Twórczość plastyczna zaspokaja potrzebę działania, jest wizualizacją nagromadzonych emocji, próbą uporządkowania i zrozumienia tak trudnego dla niepełnosprawnych świata oraz źródłem radości i satysfakcji.



**ILONA MIGDAŁ**

„Ptaki”



**PIOTR GOSIK**

„Kościół w Skierniewicach”

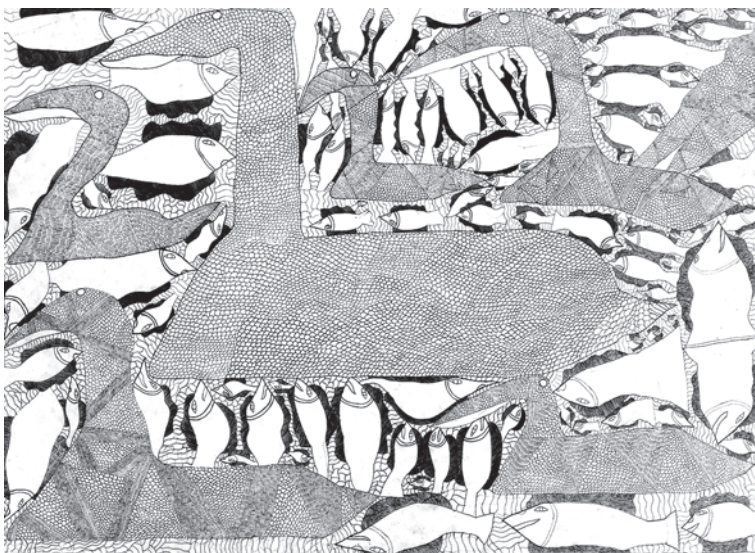


**PATRYK KUPISZ**  
„Kolumna Zygmunta”

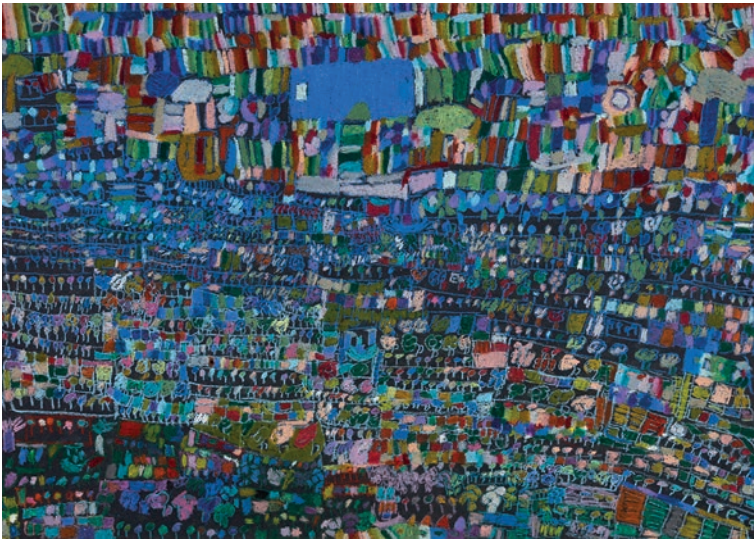




**MATEUSZ POŁEĆ**  
„Nocny pociąg”



**RAFAŁ ANTOS**  
„Staw”



**MILENA MACIASZEK**  
„Niebieski dom”



**ARTUR NOWAKOWSKI**  
„Ryby”

# KORKO-LUDZIK I INNE PRZYPADKI

**Aleksandra Talaga-Nowacka**

Wystawy pod hasłem „Retroperspektywa” miały być cztery – poza Ultramaryną w Alliance Française (to organizator pokazów), Muzeum Fabryki i Galerii Re:Medium. Pech chciał, że wernisaże przewidziano na połowę marca – gdy ich organizacja okazała się niemożliwa. Zapewne odbędą się, gdy tylko epidemia minie, ale w marcu prace można było oglądać wyłącznie w galerii Darka Fieta.

To wielkoformatowe obrazy drukowane na tkaninie, efektowny obraz 3D (a właściwie dwa w jednym, każdy widoczny pod innym kątem – jak na „trójwymiarowych” pocztówkach), ale też – ciekawostka – obiekty, czyli modele wykonane przez Michała Batorego na potrzeby twórczości plakatuwej, z którego znany jest ten pochodzący z Łodzi, a mieszkający i ro-

biący karierę w Paryżu artysta. Charakterystycznym znakiem owych plakatów jest wyobrażnia pozwalająca dostrzec w zwykłych





---

**Jakaż to przyjemność, w dobie epidemii obejrzeć sztukę na żywo... Wystawa „obrazów bez tekstu” i obiektów Michała Batorego w Galerii Ultramarina była w drugiej połowie marca chyba jedyną czynną w Łodzi. Tylko dlatego, że to galeria prywatna, żyjąca ze sprzedaży prac – a dzieła Batorego można kupić. Po epidemii wystawa zostanie wznowiona.**

---

rzeczach niezwykle możliwości – to surrealne spotkania przedmiotów, z których wynika coś frapującego, powstaje nowa przestrzeń interpretacji, ze zderzenia dwóch osobnych rzeczywistości rodzi się trzecia. Kształty cyferblatów nakładają się w głowie Michała Batorego na kształty płatków róży, formy płonących świec na kształty palców, usta zlewają się z zarysem liścia, innym razem liście stają się siedzeniem i oparciem krzesła, korek od szampana zaś ludzikiem – a potem zostają uformowane (już w rzeczywistości) jako obiekty, by następnie, po sfotografowaniu i komputerowej obróbce, trafić na plakat (uzupełnione typografią) i/lub

obraz (bez tekstu).

Każdy z obrazów/plakatów przykuwa uwagę, bo surrealne obiekty działają jak symbol – mają moc prostego znaku. Mimo wymyślności są czyste i wyraziste. Dlatego zapewne Michał Batory uważany jest za godnego kontynuatora tradycji polskiej szkoły plakatu.

W galerii można kupić nie tylko unikatowe drukowane obrazy, ale też same niepowtarzalne obiekty-modele. Tanio nie jest, jednak zakup zapewni nie tylko przyjemność obcowania na co dzień z dobrej jakości twórczością (mam na myśli obrazy, obiekty to po prostu przyjemne przedmioty), ale też wsparcie dla artysty i wartościowej małej galerii, która w czasie narodowej kwarantanny popada w coraz większe długi.

---

Michał Batory „Retroperspektywa” – wystawa w Galerii Ultramarina, będzie czynna również po epidemii. Powtórzony zostanie wernisaż.





BYŁY TO WYBRANE  
WCIELENIA FILMOWE  
PIOTRA KABULAKA!  
NIEKTÓRZY NIGDY SIĘ NIE ZMIENIAJĄ!  
I TAKICH ICH ZAPAMIĘTAMY!

**PIOTR KABULAK  
WSPOMNIENIE**

Rys. Tomasz Te-Te Tomaszewski

## PIOTR KASIŃSKI

# Pamiętajmy o Piotrze

**M**yśle, że gdyby wydać książkę „Komiks w czasach pandemii”, byłaby to pasjonująca lektura. Tragiczne wiadomości przeplatają się z żartobliwymi akcjami artystów, jedne wydawnictwa zwalniają pracowników, inne właśnie rozpoczynają działalność, część rysowników traci pracę, podczas gdy inni nie mogą nadążyć z realizacją zleceń. Koronawirus wywraca wszystko do góry nogami. Nie możemy mu jednak pozwolić na to, aby pozbawił nas informacji o tym, co dzieje się na lokalnym podwórku. Nawet tych złych informacji.

**K**omiksowy świat bardzo różnie zareagował na pandemię i na to, jak mocno zmieniła ona nasze życie. Trudno się dziwić na przykład takiemu Milo Manarze – mistrzowi komiksu erotycznego, który zamiast, jak dotąd, rysować rozneglizowane kobiety, na swój facebookowy profil wrzuca portrety ubranych od stóp do głów lekarek, pielęgniarek, ekspedientek czy policjantek, dziękując im za heroiczną pracę w trudnych czasach. A jeśli dodamy, że Manara jest 74-letnim Włochem, czyli znajdującym się w grupie największego ryzyka obywatelem jednego z najbardziej zainfekowanych krajów na świecie – tym bardziej zrozumiemy jego postawę. Zupełnie inaczej do sprawy podeszło nasze krajowe wydawnictwo Timof Comics, dla którego Ernesto Gonzales stworzył cykl ilustracji stylizowanych na okładki PRL-owskiej serii „Kapitan Żbik”. Każda z „okładek” nosi tytuł „Zostań w domu”, jednak Żbik – w oryginale milicyjny twardziel – jest tu przedstawiony w sposób ironiczny, jako mężczyzna zniewieściały, a sytuacje, w jakich się znajduje, kipią erotyzmem. Ale nawet tak lekkie podejście do pandemii nie zniweluje złych wiadomości płynących z kraju i świata – o odwołaniach lub przeniesionych na jesień i zimą festiwalach i konwentach (tylko w Polsce miłośnicy komiksu stracili znaczące imprezy w Krakowie, Warszawie czy Poznaniu), zwolnieniach w wydawnictwach

(choćby w słynnym Image Comics), zmniejszeniu liczby premier, dużych obniżkach cen komiksów dla ratowania budżetów wydawców czy tak tragicznych, jak spowodowana koronawirusem śmierć Juana Gimeneza – znakomitego argentyńskiego rysownika, w Polsce znanego przede wszystkim z serii „Kasta Metabaronów”, którą stworzył do scenariusza Alejandro Jodorowsky’ego. Jak wynika z przeprowadzonej przez „Kolorowe Zeszyty” sondy, polscy wydawcy najbardziej obawiają się jednak tego, co przyniesie przyszłość – kryzysu ekonomicznego i mniejszej ilości pieniędzy w portfelach Polaków, którzy w pierwszej kolejności zrezygnują z zakupu dóbr kultury.

**W** tym ogromnym zamieszaniu wywołanym koronawirusem łatwo przeoczyć zdarzenia, które dotyczą naszej lokalnej kultury i związanych z nią ludzi. Nawet jeśli są to sytuacje tak niespodziewane i smutne, jak śmierć. Kilka tygodni temu odszedł Piotr Kabulak, jeden z motorów napędowych łódzkiego festiwalu komiksu w jego pierwszych edycjach w latach 90., a do tego rysownik, scenarzysta i człowiek niezwykle kreatywny, realizujący się w branży reklamowej. I choć po przeprowadzce do stolicy jego festiwalowa aktywność osłabła, przyjeżdżał na imprezę regularnie, wnosząc do sztabu organizatorów energię i swoiste poczucie humoru.

**J**esienią ubiegłego roku podczas jubileuszowego festiwalu opowiadał o planach na kolejne scenariusze i propozycjach różnych komiksowych działań. Nie wiadomo jeszcze, jak będzie wyglądała tegoroczna edycja MFKiG, ale na pewno nie pojawi się na niej postawny, ubrany w wojskowy uniform miłośnik militariów i sztuk walki, który wspólnie z resztą organizatorów festiwalu miał wpływ na to, że o Łodzi mówi się jako o polskiej stolicy komiksu.

# WSPÓŁCZESNE DEMONY I ŻYJĄCE RZEZBY

Ze scenografką, kostiumografką, artystką multimedialną Julitą Goździk rozmawia Joanna Glinkowska

**Jesteś najbardziej kojarzona jako scenografka i kostiumografka, ale pracujesz w różnych mediach, kontekstach i środowiskach.**

Scenografia kształtuje umiejętność odnajdywania się w różnych zadaniach i estetykach. W teatralnym rozumieniu scenografia często zawiera projektowanie kostiumu i to stawia sprawę jasno – chodzi o wykreowanie kompletnego świata wizualnego. I każdy spektakl to nowy świat. Osadzanie się w jego kontekście, poszukiwanie odpowiednich środków do wyrażenia treści – to podejście chyba najmocniej mnie ukształtowało. Swobodniej jednak czuję się w mniej-szych formach. Najchętniej wybieram intymną atmosferę pracy z bliskimi ludźmi lub samotność. Coraz więcej u mnie zleceń indywidualnych, jak praca z Izą Szostak przy „Le journal secret” czy zlecenie dla Kachy i Szymona z zespołu Muka, dla których uszyłam kostiumy na festiwal Tauron Nowa Muzyka Katowice.

**A inne dziedziny, w których tworzysz?**

Ostatnio bliżej niż do teatru czy filmu jest mi do działań instalacyjnych, performatywnych, pracuję z odlewami, działam z tkaniną, robiąc rzeźby czy kolaże tekstylne, rysuję. To prowadzi mnie w spokojniejsze i bardziej świadome rejony pracy twórczej. Nigdy nie marzyłam o byciu scenografką, to przyszło nagle i ewoluuje

## ABORYGENI OPIERAJĄ SZTUKĘ, KULTURĘ I PRAWO NA HISTORII WSPÓLNEGO ŚNIENIA

w nowe formy. Dobrze czuję się w tej różnorodności.

**Twoje prace w niezwykle sposób łączą dwa odległe zagadnienia. Bardzo przyziemną i „trzeźwą” świadomość ekologiczną (wykorzystujesz w kolażach i kostiumach odpadki i śmieci) oraz baśniowy, oniryczny nastrój – czasem bezpośrednio opowiadasz o swoich snach...**

Oddać głos temu, co leży gdzieś pod spodem, to najważniejszy aspekt mojej działalności. Inspirują mnie opowieści o duchach, demonach, wierzenia i obrzędy ludów z różnych miejsc świata. Moi ulubieni artyści to ci reprezentujący nurt dziecięcy, tzw. naiwny, czyli osoby upośledzone, nie-artyści, outsiderzy. Taka optyka otwiera dostęp do treści o wyjątkowej szczerości i sile.

**Jaka opowieść, wizerunek czy praktyka ostatnio szczególnie cię**

**zainteresowały?**

Jest ze mną myśl, że nie bez powodu nasi przodkowie na każdą okoliczność i czynność mieli określone pieśni, których wspólne śpiewanie jednoczyło, wspierało. Piękne są te żałobne, ale przyśpiewki do pracy, np. na żniwa też musiały dawać niezłą siłę! W głowie siedzi mi też tzw. Czas Snu – teoria Aborygenów o początkach świata. Zwierzęco-ludzkie istoty wyszły z ziemi, stworzyły całe istnienie, a potem, zostawiając swoje duchy w każdym elemencie natury, wróciły w podziemny mrok, by dalej śnić. Według tego wierzenia stan marzenia sennego jest takim, w którym można przeniknąć sens istnienia i prawdziwie połączyć się ze światem. Aborygeni całą sztukę, kulturę i prawo opierają na wieloletniej historii wspólnego śnienia.

**Mimo że to tradycje stworzone przez ludzi, są niezwykle blisko natury, może na głębszym,**



**INSTALACJA „ANGEL”**  
fot. Tatiana Pancewicz



**„MASKA II”**  
z cyklu „Alergia”  
fot. Julita Goździk

### archetypicznym poziomie ludzkiej świadomości. A sama natura?

To już w ogóle jest temat! Dla mnie – największa artystka. Oprócz praktykowania nawyków mogących ją odciążyć, staram się w swoich pracach korzystać ze śmieci albo ograniczyć ich bezsensow-

i gdy sprzedawcy zwijali swoje kramy, zbierałam fruważące wokół śmieci. Tylko przez godzinę zbierałam ponad 300 plastikowych worków po ziemniakach, z których potem zrobiłam jeden z kostiumów.

**Najwięcej dowiedziałam się o twojej twórczości**

**W pracach „Moribundae” i „Angel”, które wykonałaś z Wojciechem Kurkiem i Agatą Dyczko, łączysz technologię z naturą i odpadami wytwarzanymi przez ludzi. Dużo mówi się ostatnio o antropocenie, ale wy mówicie o tym co będzie później, co zostanie po epoce człowieka. To dosyć przerażająca wizja...**

Agata i Wojtek uczą się programowania za pomocą Arduino. W skrócie, to taka mikro-robotyka, która stwarza możliwość tworzenia robotycznych istot i ożywiania przedmiotów elektroniki. Szybko przeszliśmy do rozumienia tych tworów jako autonomicznych istot. Stąd już niedaleka droga do wizji robotów przeżywających ludzkość i żerujących na pozostałościach po człowieku. Tak powstało „Moribundae”. W tym krajobrazie znalazły się plastikowe śmieci stopione przeze mnie w jeden wielki skrzep, organiczne odlewy z silikonu, zdeformowane fragmenty ludzkiego ciała, grzyby, muszle, zęby. Nad tym górowały scoby, czyli grzyb kombuchy, któremu nadaliliśmy w instalacji funkcję źródła energetycznego, z którego te istoty pobierają siłę, bo, jak wiadomo, grzyby i bakterie przeżyją ludzkość.

**Z tym samym grzybem pracowaliście przy „Angel”?**

Tak. W tej instalacji poszliśmy jeszcze dalej za scobym. Wyhodowaliśmy go na tyle dużo, że posłużył mi do uszycia rzeźby o długości około 1,5 m, która obrazowała postać anioła, nad-istoty. Zostałam się uroczyście, obcując z materiałem, którego hodowla trwała

## JAK WIADOMO, GRZYBY I BAKTERIE PRZEŻYJĄ LUDZKOŚĆ

ne wytwarzanie. Tak było w przypadku powstania kostiumów i śmieciowej tratwy do performansu „By the river”, który zrobiliśmy z Agatą Dyczko w ramach projektu „Co słyhać nad Słupią?”, zorganizowanego przez Goethe Institut w Warszawie i Słupski Ośrodek Kultury. Uderzyło nas to, że mieszkańcy narzekali, że kiedyś nad rzeką był fajnie, bo można było się kąpać i jeść kanapki z jajkiem, a teraz wprowadzono zakaz kąpeli z powodu zanieczyszczenia wody, do tego w rzece siedzą bobry. Stąd obraz śmieciowych duchów rzecznych, które płyną toksyczną wodą na śmieciowej tratwie. Pomyślałam, że byłoby fajnie, gdybyśmy mieli w kolektywnej świadomości takie współczesne demony, które są wyrazem tęsknoty do natury i przestroga przed jej nadmiernym eksploataowaniem. Chcę, by w mojej pracy jak największa ilość materiałów była wtórnego użytku, więc przed wyjazdem do Słupska poszłam na Rynek Bałucki

**z Instagrama. Jak, twoim zdaniem, ta aplikacja zmienia świat sztuki? Może zastąpić tradycyjne portfolio?**

Od dłuższego czasu próbuję zrobić swoje portfolio i ciągle nie wiem, jaki chciałabym, żeby miało wyraz. Trochę wkurzam się na tę formalność i wizytówkowość, to nie są bliskie mi rzeczy. Na razie to Instagram jest miejscem, w którym regularnie dzielę się tym, co robię. To żywe narzędzie, które nieźle sieciuje ludzi. Często zastępuje tradycyjne portfolio, przede wszystkim dlatego, że buduje duży zasięg i łatwo twoją sztukę uczynić widzialną. Kilka zleceń i ważnych kontaktów przyszło do mnie przez ten kanał. Tam też poznaję świetnych twórców, więc jakkolwiek wydaje mi się on miejscem głupiutkim, to dla świata sztuki zmienił sporo na lepsze. Ale ma mnóstwo dziwnych meandrów.

**A propos dziwnych meandrów, jak się robi instalację z grzybów?**



ponad miesiąc. Starałam się maksymalnie wykorzystać scobiego, zszywając ze sobą nawet najmniejsze ścinki. Potem Wojtek, który jest muzykiem, przy udziale metalowych przedmiotów poruszanych

robotami programowanymi na Arduino wygenerował dźwięk, który był głosem anioła. W najbliższym projekcie chcę podjąć współpracę z mykologami i ludźmi zajmującymi się hodowlą biomateriałów, by

stworzyć kostium, który jest rozlewającym się ciałem z wrastającymi w nie śmieciami, przedmiotami codziennego użytku i grzybami. Czuję, że to obraz Ziemi na miarę antropocenu.



**KOSTIUM  
Z PERFORMENSU  
„BY THE RIVER”  
fot. Tatiana Pancewicz**





**IGOR KOCIŃSKI**  
„Bez tytułu”  
Grand Prix



**DAMIAN CISZEK**  
„Dawaj, odpalamy”  
Nagroda Rektora ASP



**DAMIAN CISZEK**  
„Strzemiński i Kobra”  
Nagroda Rektora ASP



**POLA PIESTRZENIEWICZ**

„Bez tytułu”

II Nagroda

## LAUREACI

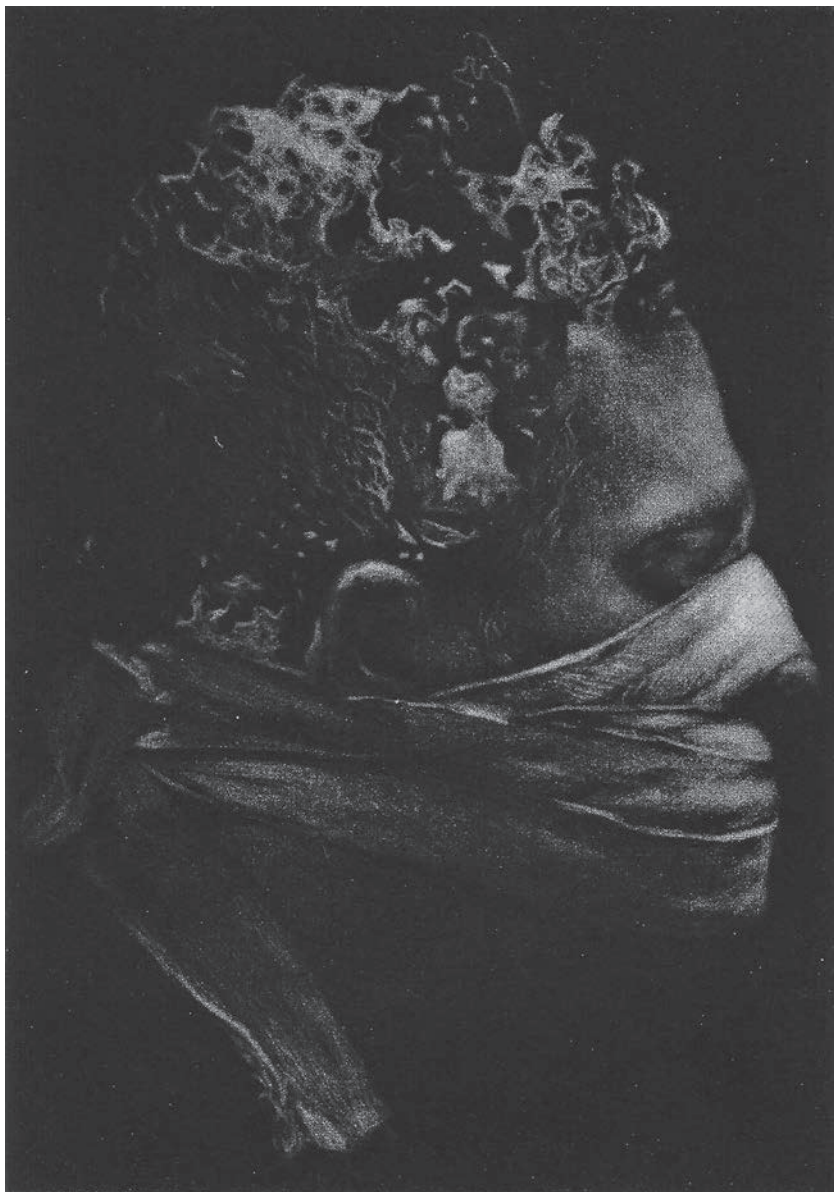
Grand Prix XXXVII Konkursu im. Władysława Strzemińskiego – Sztuki Piękne dla studentów Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi zdobył Igor Kociński za cykl linorytów i książkę artystyczną.

Nagrodę Marszałka Województwa Łódzkiego otrzymał Michał Wasiak za cykl grafik,  
II nagrodę regulaminową – Pola Piestrzeniewicz za cykl prac malarskich i za obiekty z pleksi,  
Nagrodę Rektora ASP – Damian Ciszek za cykl prac malarskich.

Wyróżniono: Witolda Gretzyngiera, Agnieszkę Godlewską, Emilię Karwowską,  
Marię Lasmakovą i Marię Mazurek.

Przyznano także 33 nagrody od fundatorów. W konkursie wzięło udział 114 studentów.





**MICHAŁ WASIAK**  
„Portret I”  
Nagroda Marszałka  
Województwa Łódzkiego

# GARBATA

**Łukasz Maciejewski**

Garb. Tyle pamiętam. To nie przystoi, pamiętać tylko o garbie. Musiała mieć imię, nazwisko, tożsamość. Pamiętam garb.

Oleśnica, niedaleko Staszowa, Pacanowa. W Oleśnicy mieszkała babcia, spędzaliśmy tam z siostrą wakacje. Mam tę skłonność, że wiele rzeczy podnoszę, wyciągam do góry, przesadzam z uzurpacją twierdzeń, że coś komuś zawdzięczam. Nie wiem do końca jak



było z Oleśnicą. Wtedy się buntowałem, może męczyło mnie to, że w Oleśnicy jest – czy ja wiem? – inaczej, ale dzisiaj postrzegam ją albo bardzo chcę postrzegać jako coś dobrego, nie wzniosłego, ale dobrego. Na dłuższą metę, na większy dystans (czasowy), czas spędzany

w Oleśnicy był dobry. Tamte wakacje. Raczej późna podstawówka niż wczesna, zresztą czy ja wiem. W każdym razie to były wakacje. I była babcia.

Tak bardzo chciałbym o niej napisać. Coś większego, bo na to zasłużyła. Babcia jak jej ręce. Nieładne, powyginane palce, artretycznie wygięte szpony. Ale to nie tylko choroba, także siła, świadomość tej siły, dla babci bezdyskusyjna. I właśnie ta świadomość pozwoliła jej w zasadzie samotnie wychować troje dzieci, wykształcić, a potem przetrwać. W biedzie? Pewnie sama nigdy by tak o sobie nie pomyślała. Bieda, jaka znowu bieda, jedzenie zawsze było. A jedzenie na wsi najważniejsze. Głód to wojna. A babcia pamiętała głód. Bardzo dobrze to pamiętała.

FELIETON

A przecież... z dzisiejszej perspektywy to była jednak bieda. Klepisko pokryte linoleum, piece kaflowe, w zimie chłodne, bo żal było węgla, żal było wszystkiego, nie było wody, chodziło się do studni, nie było ubikacji, chodziło się do wychodka. Wylatywały stamtąd złote, ostrosrebrne, brązowometaliczne muchy.

Ale przecież miałem pisać o garbatej. Babcia wysyłała mnie do niej po mleko. Prosto od krowy. Wtedy sama nie miała już krowy, nie pamiętam czasów, kiedy babcia miała krowę, po mleko chodziło się do garbatej. Miała imię, miała nazwisko, pamiętam tylko ten garb.

To nie było daleko, opodal raczej. Chodziłem z bańką, na którą mówiło się, zdaje się, mańka. I ona tam była, zgarbiona w pół, uśmiech od progu, na jakiejś przyzbie (lubię te słowa na wpół wiejskie, na wpół wymarłe). Siedziała na przyzbie i lała mi mleko. Pewnie rozmawialiśmy, nawet teraz, wspominając „garbatą”, widzę, słyszę jakieś głosy, jakieś słowa, coś do mnie mówi znowu po trzydziestu kilku latach, i leje to mleko, i nic więcej poza tym nie ma.

Jej życie ograniczone do tego momentu. Lania mleka. Poorana zmarszczkami twarz, jakby ktoś uprawiał również tę twarz jak pole. Poletko. Orał, bronował, zasiewał. Twarz się uśmiechała, oczy się uśmiechały, do mnie, do moich 10 czy 11 lat, a może jeszcze mniej. Nie, nie bałem się tego pochylenia, garba, lubiłem mleko.

Ta pani – bez imienia, bez nazwiska, nawet bez ksywy, bo przecież w Oleśnicy prawie każdy musiał mieć ksywę – wydawała się częścią tego świata. Trwała, oczywistą, uzasadnioną. Garb to była Oleśnica. Zniknęła na raz. Po prostu zniknęła. Pewnie jeszcze lała to mleko innym, jakimś innym, ale mnie już nie. Pewnie potem umarła. Pewnie ktoś ją wspominał, a może nie. Ja nie wspominałem. Nie pamiętałem, nie pytałem. Aż do teraz. Nie miała imienia, nie miała nazwiska. Tylko garb.



# JAK NIE ZOSTAŁEM PIANISTĄ...

**Mieczysław Kuźmicki:**  
Gdy w 2012 r. spotkaliśmy się na XV Festiwalu Muzyki Filmowej w Łodzi, miał pan status międzynarodowej gwiazdy jako autor popularnych piosenek, muzyki teatralnej, do widowisk telewizyjnych i – zwłaszcza – dla polskiego i światowego kina. Jak się zaczęła ta droga?

**Stanisław Syrewicz:** Skończyłem klasę fortepianu w Akademii Muzycznej w Warszawie. Ale początki mojej edukacji muzycznej sięgają głębiej w przeszłość. Moi rodzice poznali się w czasie tułaczki po ZSRR. Ojciec pochodził z Wileńszczyzny, mama ze Lwowa, oboje zostali uwięzieni po wkroczeniu wojsk sowieckich do Polski i zesłani w głąb imperium. Poznali się w Uzbekistanie, ja urodziłem się po wojnie, w 1946 r., gdzieś na Ukrainie, kiedy już wracali do Polski. A ponieważ Polska się od nich fizycznie odsunęła, rodzice postanowili zamieszkać tam, gdzie według nich będzie najbezpieczniej. Po tylu przejściach, zmianach granic, uznali, że środek Polski to powinno być miejsce dla nich. Wybrali Zduńską Wolę, gdzie mama została nauczycielką. Ja zaś miałem zostać wyuczony, wytresowany na pianistę. Tak dziś oceniam moją ówczesną edukację. Równoległe do nauki w szkole podstawowej i liceum pobierałem lekcje fortepianu u prof. Marii Wiłkomirskiej



Fot. Ewa Smal

---

**– Miałem zostać  
wychowany, wyuczony,  
wytresowany na pianistę  
– mówi Stanisław  
Syrewicz, znany w Polsce  
i na świecie kompozytor**

---

w Łodzi – jako obdarzone talentem dziecko dostałem stypendium Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pieniądze wystarczały na pokrycie kosztów dojazdów pociągiem i opłacenie lekcji. Profesor Wiłkomirska była wtedy uznawana za jedną z najlepszych w Polsce specjalistek od fortepianu, pracowała w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Łodzi i w Warszawie.

**Z tego okresu pochodzi notatka prasowa w łódzkim „Głosie Robotniczym” z 11.12.1957, w której można przeczytać, że wystąpi pan na koncercie w Warszawie, grając m.in. razem z profesor**

**Wiłkomirską koncert na dwa fortepiany.**

Miałem przez pewien czas status tzw. „cudownego dziecka” jako adept fortepianu. Jeśli chodzi o naukę w zduńskowolskim liceum, muszę powiedzieć, że nie jest łatwo być uczniem wymagającej nauczycielki, w dodatku własnej matki. Choć ta edukacja, zwłaszcza z literatury, przedmiotów humanistycznych, później przyniosła efekty. Kiedy po zakończeniu edukacji muzycznej odebrałem dyplom pianisty warszawskiej PWSM, postanowiłem radykalnie zmienić moje życie. Wiedziałem, że kariera pianisty wirtuozą to niekoniecznie droga dla mnie. Żeby się uniezależnić, i zerwać z pokusami zostania wirtuozem w 1973 r. zacząłem studia reżyserskie w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Egzamin zdałem za pierwszym podejściem, m.in. dzięki wiedzy ze szkoły średniej. Wtedy moją pasją stał się teatr: przedstawienia Adama Hanuszkiewicza, Zygmunta Hibernera, potem telewizja, widowiska poetyckie były miejscem artystycznej ekspresji. Pisałem muzykę do spektakli, piosenki do tekstów Apollinaire’a, Gałczyńskiego, Grochowiaka, Kubiaka, Leśmiana, Szymborskiej, Osieckiej. Wykonywali je wybitni aktorzy: Marek Kondrat, Piotr Fronczewski, Daniel Olbrychski, Krzysztof Wakuliński. Także Magda Umer, Maryla Rodowicz w telewizyjnych

programach realizowanych przez Krystynę i Michała Bogusławskich. Poza tym były Festiwale Piosenki w Opolu, gdzie m.in. Jerzy Stuhr wykonał „Śpiewać każdy może”.

**W 1966 wystąpił pan jako pianista z orkiestrą Filharmonii Łódzkiej w specjalnym koncercie w ramach jubileuszu 50-lecia. Grał pan wtedy koncert fortepianowy Liszta. Nie tęskni pan?**

Nie chciałem być pianistą, to moja świadoma, przemyślana decyzja. Ale dobre przygotowanie muzyczne bardzo pomogło mi w tym, co potem robiłem...

**...z czego jest pan sławny. Piosenka, estrada, teatr i przede wszystkim film. Stał się pan znany za granicą wcześniej chyba niż w kraju.**

Tak się złożyło, że po dość intensywnym, ale krótkim epizodzie krajowym na wiele lat znalazłem się za granicą. Przed wyjazdem za granicę napisałem muzykę do średniometrażowego filmu młodego reżysera Piotra Szulkina „Oczy uroczone”. A że to obraz bez dialogów, tym bardziej odpowiedzialna rola dla muzyki, która uzupełniała, a często prowadziła narrację. Film powstał w 1976, był realizowany dla telewizji, gdzie miałem swoją niszę. Niedługo potem pojawiła się międzynarodowa ekipa realizująca serial o Sherlocku Holmesie. Potrzebna była muzyka do wielu odcinków, a że brytyjski producent Sheldon Reynolds przypadkowo usłyszał moją muzykę, zażyczył sobie taką. W ciągu dwóch tygodni napisałem ścieżkę dźwiękową do dwóch pilotażowych odcinków, nagraliśmy ją z orkiestrą

Filharmonii Narodowej, wyśłaliśmy do Londynu. Spodobała się i na dwa lata zostałem przy tym serialu, złożonym z 24 odcinków. Ale pisałem też do animacji, dokumentów. Po „Sherlocku Holmesie” znaleźliśmy się z rodziną w Paryżu, gdzie zastał nas stan wojenny. Musiałem jakoś się urządzić. Miałem wtedy chyba dużo szczęścia, bo podpisałem kontrakt z wytwórnią Island Records. Dało mi to swobodę finansową i pewność. Tak dotarłem do menadżera poszukującego dla mnie projektów filmowych. Ale przełomowy był rok 1985. Napisałem muzykę do filmu Andrzeja Żuławskiego „L'amour braque” i do hollywoodzkiej produkcji Johna Frankenheimera „The Holcroft covenant”. Zaczął się bardzo dobry czas, seria kontraktów. Na przykład trzy lata pisania muzyki do 72 odcinków serialu o Wilhelmie Tellu, po 25 minut każdy. Do każdego pisałem osobną muzykę, co przy serialach nie jest zwykłą praktyką. Pisałem wtedy też dla wielkich kina: Kena Russella, Ivana Passera, Ferdinanda Fairfaksa, Petera Capaldiego, Robina Hardy'ego. Zaowocowało to przyjaźniami. Niedawno umarł Ivan Passer, który był wielkim erudyta, wybitnym reżyserem, przyjacielem. Za muzykę do jego filmu dla HBO „Stalin” (1992) zostałem nagrodzony CableACE Awards '94 w Los Angeles. Zaczęły się powroty do filmów polskich albo koprodukcji. „Marcowe migdały” Radosława Piwowarskiego, „Ferdynurke (30 Door key)” Jerzego Skolimowskiego, „Papierowe małżeństwo” Krzysztofa Langa. Z niektórymi twórcami związałem się na dłużej. Wśród nich był Jerzy Wójcik. Dla Adka Drabińskiego

go, którego poznałem jeszcze w Nowym Jorku, napisałem muzykę do „Tajemnicy twierdzy szyfrów” i kolejnych sezonów serialu, który zaczął się od „Domu nad rozlewiskiem”. W 1994 w konkursie Eurowizji Edyta Górniak wykonała „To nie ja byłam Ewą”.

**Urodzony na Ukrainie, dzieciństwo i wczesną młodość spędził pan w Zduńskiej Woli, trochę w Łodzi, więcej w Warszawie, potem były Paryż, Londyn, Nowy Jork... Gdzie jest pan u siebie?**

Chyba trauma przeżyć moich rodziców odcisnęła się i na mojej psychice. Oni wędrowali wbrew woli, nie mogli nigdzie zakorzenić się na dobre. W Zduńskiej Woli byliśmy imigrantami, nawet ja tak się czułem. Właściwie nigdzie nie jestem u siebie, przez co – może to paradoks – wszędzie czuję się dobrze. Nie mam problemów emocjonalnych z powrotami. Festiwal Muzyki Filmowej w Łodzi był takim powrotem. Podobnie koncert z okazji 40-lecia szkoły muzycznej w Zduńskiej Woli, gdzie muzycy Filharmonii Łódzkiej zagrali moją kompozycję. Nie odcinam się od korzeni, dobrze, że ludzie chcą słuchać mojej muzyki. Tu i gdziekolwiek.



# INSCENIZOWAĆ NIEWIELKIE RZECZY

Opowiada o historii, kulturze i sztuce. Wyreżyserował dwadzieścia filmów dokumentalnych, przy trzydziestu współpracował. Ponad trzydzieści lat spędził w Wytwórni Filmów Oświatowych.

Choć na emeryturze, wciąż obmyśla kolejne tematy. – Najlepszy film jeszcze przede mną – twierdzi 69-letni Andrzej B. Czulda. Nagrał długą rozmowę z maestro Zdzisławem Szostakiem. Może będzie z tego film o zmarłym niedawno kompozytorze.

**Bogdan Sobieszek:**  
„Bajki z krainy pieców”  
to najczęściej chyba  
nagradzany pański film.  
Dlaczego tę rodzinną  
historię sfilmował pan  
dopiero niemal ćwierć  
wieku po reżyserkim  
debiucie?

**Andrzej B. Czulda:** Wielokrotnie opowiadałem w Oświętówce o książeczce, którą mój ojciec narysował w Auschwitz dla swojego synka, a mojego starszego brata Zbysia. Chciał pozostawić po sobie pamiętkę, nie wiedząc, czy jeszcze ujrzy żonę i dziecko. Ojciec przetrwał gehennę kolejnych sześciu obozów i wrócił do Łodzi, a wraz z nim cudem ocalała książeczka „Przygody czarnego kurczątka” – do dziś rodzinna relikwia. Kiedyś obejrzała ją koleżanka z pracy Teresa Oziemska. Wzruszona spytała: nie myślałeś, żeby zrobić z tego film? Wtedy po raz pierwszy pojechaliśmy z bratem do Oświęcimia. Dowiedziałem się, że ta książeczka nie była jedyna. Więźniowie, pracownicy obozowego biura projektowego, w konspiracji przygotowali serię ilustrowanych opowieści dla dzieci – autorów było ponad trzydziestu. Napisałem scenariusz, WFO dostała na film dofinansowanie z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, ale to tylko część

budżetu. Telewizja Publiczna nie była zainteresowana. Andrzejowi Traczykowskiemu, dyrektorowi wytwórni, udało się wreszcie namówić Discovery TVN Historia na finansowy udział w przedsięwzięciu. Wreszcie po 10 latach walki w 2008 roku udało nam się za minimalne pieniądze zrobić ten film.

**Książeczkę i wzruszającą opowieść o niej znał pan od dziecka. Latami robił pan filmy dokumentalne i nigdy nie pomyślał, że to jest temat?**

Nigdy. Gdyby nie redaktor Oziemska, nie wpadłbym na to. „Bajki...” i dzisiaj mają pecha. TVN dysponuje prawami do rozpowszechniania tego filmu. Emituje go za granicą, natomiast w Polsce nie, bo – jak tłumaczy prezes Mischczak – nie ma pasma dla filmu dokumentalnego. Zmuszony jestem go pokazywać wyłącznie na spotkaniach autorskich. Co ciekawe, to chyba jedyny polski film, który znalazł się w zbiorach Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie.

**Fabula to kreacja świata. W scenariuszu można wymyślić dowolną historię. Pan jednak trzyma się wyłącznie dokumentu, który opowiada o faktach – to jest**

**pański żywioł. Z czego to wynika?**

Z mojego charakteru. Nie wiem, czy w fabule potrafiłbym tak wymyślać. Nie bardzo mi pasowało robienie filmów fabularnych, o których tuż po wyjściu z kina się nie pamięta. W dokumencie mam więcej do powiedzenia. Lubię w swoich filmach inscenizować niewielkie rzeczy. Mają wymowę symboliczną i to mi wystarcza.

**Opowiada pan o życiu, ale czasem trudno o informacje, jak w filmie o Stefanie Pogonowskim z 2002 roku. Miał pan kilkostronicową ankietę osobową z archiwum wojskowego. Jak pan sobie poradził w tkaniu opowieści o zapomnianym bohaterze Bitwy Warszawskiej?**

Już w trakcie realizacji przez przypadek odnaleźliśmy w Łodzi siostrzenicę Pogonowskiego – Zofię Jakubowicz. Okazało się, że przechowała zdjęcia Stefana, jego grobu tuż po pogrzebie, wszystkie odznaczenia – między innymi Order Virtuti Militari przyznany pośmiertnie i przypięty do portretu. Tak powstawał pierwszy i jedyny do tej pory film o Stefanie Pogonowskim.

**Informacji potrzebnych reżyserowi dokumentalście dostarczyć mogą**



Podczas realizacji filmu „Nekropolis”, fot. Kamil Pierzchalski

**sami bohaterowie. Tak było w wypadku „Perckiego ocalenia” z 2013 roku opowiadającego o losach polskich dzieci, wywiezionych z rodzinami na Syberię, które w 1942 roku znalazły się w Iranie pod opieką armii generała Andersa.**

Zaczął się od mojego syna Roberta, który jest wykładowcą stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Łódzkim, specjalistą od Bliskiego Wschodu, zwłaszcza Iranu. Opowiedział mi o żyjących tam Polkach, które powychodziły za Irańczyków. Odszukał je i nagrał. Władysław Czapski, który jako dziecko był uchodźcą w Iranie, akurat organizował w Juracie światowy zjazd dzieci Isfahanu – wypadła 70. rocznica ewakuacji. Żeby spotkać się z bohaterkami mojego filmu, nie musiałem więc jeździć do Stanów, Australii, Francji, Wielkiej Brytanii. One przyjechały do mnie. Scenariusz zaczął się rozrastać. Wyjechaliśmy na zdjęcie do Iranu. W Isfahanie poznaliśmy czterech Irańczyków, którzy pamiętali Polaków.

**W „Nekropolis” z 2009 roku historię wyczytał pan z nagrobków na Starym Cmentarzu w Łodzi. Opowiada pan przede wszystkim obrazem – wykorzystując światło i ruch kamery.**

Ważne były moje doświadczenia z realizacji serii filmów „Kraakowskie oblicza kultury”. Jak przez pięćdziesiąt minut pokazywać groby i nie zanudzić widza? Uznałem, że pokażę swoją wizję tego miejsca – stąd nocne zdjęcia, tajemnicza aura, mgły, wykreowane oświetlenie. Duże znaczenie dla charakteru filmu ma komentarz napisany przez Sławka Szczepaniaka (wystąpił jako narrator). Stworzył on opowieść o ludziach, którzy zbudowali Łódź, o mieście, cmentarnej architekturze, nagrobnej poezji, losie człowieczym i cieniu śmierci.

**Jak pan się znalazł w Oświatówce? Był pan związany z nią od 1979 do 2010 roku...**

– Długo nie wiedziałem, kim chcę być. Pracowałem w Wifamie, próbowałem robić zdjęcia, myślałem, żeby być fotoreporterem. Wreszcie przyszedłem

do wytwórni. Karierę zacząłem w Dziale Zbytu – dziś nazwalibyśmy go Działem Marketingu i Promocji – tam zwykle trafiali młodzi ludzie, którzy potem zostawali asystentami albo kierownikami produkcji. Chodziłem po wytwórni, zaprzyjaźniałem się z ludźmi w magazynie, w dziale obróbki taśmy, z ekipami zdjęciowymi. W tym czasie zetknąłem się z Jankiem Kolskim, wtedy początkującym reżyserem. Kiedy dyrektor Maciej Łukowski przeniósł mnie do ekip zdjęciowych na asystenta operatora, Janek zaproponował mi rolę asystenta reżysera w jego dwóch filmach. Zrozumiałem, że to jest to.

**Co robił taki asystent?**

Wszystko, co mu każe reżyser. Jest jego cieniem, załatwia różne sprawy, zdobywa potrzebne materiały. Musi wszystko wiedzieć o filmie, który razem robią. W „Słowińskim świecie” odpowiadałem za przygotowanie inscenizacji, musiałem dopilnować, żeby wszystko – scenografia, kostiumy, statyści – było gotowe na czas. Na planie wykonywałem na przykład takie polecenia reżysera: „Andrzej, weź no skocz i im powiedz”. Potem byłem stałym asystentem Leszka Skrzydły i Antoniego Orwińskiego.

**Choć jest pan już na emeryturze, wciąż planuje kolejne filmy.**

Oświatówka jest zainteresowana moim projektem filmu o Zdzisławie Szostaku. Jeszcze za życia kompozytora z Mieczysławem Kuźmickim uznaliśmy, że powinien powstać taki film. Spotkaliśmy się z kamerą u Mistrza w domu, gdzie opowiedział nam historię swojego życia. Dokreśliłmy sceny na ulicy, przed filharmonią. Mamy sześć godzin materiału.

# UKRYTY W PATEFONIE

Paulina Ilska

**Ogólnopolski Konkurs na Reportaż „Łódzkie znane i nieznanie” miał służyć promocji województwa łódzkiego, przypomnieniu ważnych dla niego wydarzeń i wybitnych postaci, ale też rozwijaniu literackich pasji młodych autorów.**

W dużej mierze udało się te cele zrealizować. Ale skoro to konkurs na reportaże, warto w jeszcze większym stopniu postawić na rozwój umiejętności dziennikarskich uczestników. W konkursie, którego organizatorem była Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi, nagrodzono sześć prac (pierwsza, druga i dwie trzecie nagrody oraz dwa wyróżnienia).

Reportaż – gatunek z pogranicza dziennikarstwa i literatury – najciekawszy jest wtedy, gdy autor uczestniczy w opisywanych wydarzeniach albo przeprowadza wywiady z naocznymi świadkami, a następnie selekcjonuje i opracowuje materiał. Dla młodych ludzi pisanie reportaży jest okazją do nabywania tych umiejętności. Przy tak sprecyzowanym temacie konkursu, zakładającym odniesienia do minionych wydarzeń i nieżyjących już postaci, autorzy mieli ograniczone możliwości pracy na „żywym” materiale. Ciekawie jest jednak obserwować, w jaki sposób nagrodzeni autorzy próbowali poradzić sobie z wyzwaniem.

Wszyscy oni wykonali porządną robotę dokumentacyjną. Najciekawsze okazały się teksty, w których widać próby samodzielnego zbierania materiału i eksperymenty z formą reportażu przywołującego wydarzenia z przeszłości, które miały uczynić tekst jak najciekawszym. Mianem solidnych określiłabym teksty „Miasto krawców” Agaty Jaworskiej (III miejsce) – poświęcony historii Brzezin, i „W Łódzkiem – na przedmieściu Łodzi” Jana Jagusiaka (wyróżnienie) – opowiadający o Pabianicach. Pierwszy reportaż zaczyna się od słów: „Nie ma chyba w regionie łódzkim miasta smutniej-

szego niż Brzeziny”. To refleksja na temat sytuacji miejscowości oddalonej od centrów życia kulturalnego, pozbawionej działań ludzi z werwą, dzięki którym mogłaby dynamicznie się rozwijać. Autorka opisuje drogę, jaką przebyły Brzeziny – od renesansu aż do lat 90. XX wieku. Przedstawia je jako miasto masowej produkcji tkackiej i szwalniczej, specjalizujące się w tanich produktach kiepskiej jakości, choć można też znaleźć wzmiankę, że czarnym sukniem z Brzezin ozdobiono Wawel po śmierci Zygmunta Starego. Na uwagę zasługuje opis niebanalnej postaci – Izabeli z Lasockich Ogińskiej, która w XIX w. sprowadziła niemieckich tkaczy, by ożywić Brzeziny, ale popadła w długi. Nie ma informacji, z jakich źródeł korzystała autorka, wygląda na to, że musiały to być historyczne opracowania i własne obserwacje lub obiegowe opinie. Zapewne gdyby tekst został wzbogacony o samodzielnie przeprowadzone rozmowy z osobami pamiętającymi choćby lata 90., byłby ciekawszy dziennikarsko, bardziej zbliżałby się do reportaży.

Podobnie ma się rzecz z reportażem „W Łódzkiem – na przedmieściu Łodzi”. Po równie niewesołym wstępie poznajemy historię Pabianic ze szczególnym uwzględnieniem m.in. dziejów umuzykalnionej rodziny Prosnaków czy losów księdza franciszkanina Hoszyckiego, posądzonego o zdradę w czasie II wojny światowej i straconego. By uatrakcyjnić przekaz, autor nadał wypowiedzi formę gawędy przewodnika, wprowadzającego po Pabianicach grupę gości. To ciekawy zabieg, jednak język tekstu zostaje dość oficjalny, szkolny, a momentami nieco patetyczny, czyli odbiega od stylu



stosowanego zazwyczaj w reportażach, w których najczęściej dąży się do przezroczyści języka, ewentualnie sięga się po celową archaizację czy stylizację.

Znacznie żywszym, bardziej obrazowym stylem napisano

reportaż „Jak to Dziadaki zmieniły się w Niżankowice” (Michał Michalski – III nagroda). Autor opowiada historię miejscowości w powiecie wieluńskim. Zaczyna w 1929 r. – niezbyt przyjemnym obrazem międzywojennej, ubogiej Polski. Jediną odskocznią od ciężkiej pracy i codzienności były obrzędy religijne, jedyną nadzieją – boska pomoc. Autor skupił się na dramatycznym pożarze, który dotknął okoliczne miejscowości. Straty okazały się dotkliwe, a wychodzenie z kryzysu trudne i długotrwałe. Jak wiele jednak znaczy, gdy ma się dobrego gospodarza. Starosta Niżankiewicz tak długo zabiegał o rekompensaty dla pogorzalców, o odbudowę ich domów i gospodarstw, że ostatecznie wieś zyskała znacznie lepszą kondycję niż przed klęską. W 1937 r. wsi nadano nazwę Niżankowice.

Ciekawy i chyba najbliższy reportażowej formie okazał się tekst „Szwendek bałucki” Leona Sikorskiego (wyróżnienie). Opowieść prowadzona jest w pierwszej osobie, co pozwala wysnuć przypuszczenie, że autor pokusił się o rozmowę ze świadkiem wydarzeń. Ze swadą opisuje czas wojny i lata powojenne. Ma zmysł do wyłapywania anegdot na pozór zabawnych, ale wiele mówiących, np. o tym, jak główny bohater, będąc dzieckiem, „uratował” Tadeusza Falińskiego. Niechcący opowiedział nauczycielowi o panu, którego ukrywają rodzice, co wzbudziło zainteresowanie. Napięcie narastało, aż dzieci uznały, że Tadeusz ukrywa się... w patefonie, bo go słycać, a nigdy nie widać, choć zaglądały do wnętrza. Autor uchwycił autentyczny klimat wypowiedzi



Grabia, fot. Paulina Iliska

„narratora”, wykazał się umiejętnością przedstawiania dialogów i sugestywnych opisów miejsc.

Równie interesująco oddała klimat miejsca autorka „Księgi Górnego Rynku” Aneta Stawiszyńska (I nagroda). Przytacza wiele mało znanych faktów o żydowskiej enklawie z okolicy łódzkiego „Górniaka”. Opisuje nieistniejące już dziś synagogi, obyczaje, przytacza adresy, nazwiska i profesje, tworząc klimat bliski – zachowując wszelkie proporcje – „Sklepom cynamonowym” Brunona Schulza. Poprzez szczegóły mówi o tym, co istotne w szerszej perspektywie historycznej. Od czasów po I wojnie światowej opowieść dociera do lat 30., kiedy dochodzi do coraz większej liczby incydentów antysemickich, przez wybuch kolejnej wojny, aż po wywiezienie Żydów do getta i likwidację enklawy w okolicy Górnego Rynku.

Reportaż „Rzeki i ludzie. Historie równoległe” Magdaleny Cybulskiej (II miejsce) zwraca uwagę przez koncept – autorka zdecydowała się pójść śladem rzek ważnych u zarania mitu Łodzi jako „ziemi obiecanej” i rzek województwa, np. Grabii w Kolumnie, Lindy w Grotnikach, Rawki w Skierniewicach. Sięga po postać – nie wiemy czy autentyczną – profesora, który przybliży uroki okolic Łodzi. Autorka pokusiła się o opisy przyrody, czyli mało popularną wśród młodzieży formę wypowiedzi. Opisuje też historie osad stworzonych wokół rzek, ich zabudowę. Opisy dobrze się czyta. Język bywa nostalgiczny, ale ani przez chwilę nie jest nudny, pozostaje obrazowy i plastyczny.

# PRAWDZIWI LODZERMENSZ!

**Maciej Cholewiński**

Choć teraz mieszkam w uroczej okolicy, w której jest więcej furtek niż bram, a najwięcej ogródków, to z nostalgią wspominam czasy, kiedy prawdziwe miasto było na wyciągnięcie ręki. Wielkie, wspaniałe miasto – Łódź. Nieprzypadkowo użyłem górnolotnych przymiotników. Otóż recenzent „Dziennika Łódzkiego”, który napisał o wystawie Tomasza Zjawionego (tak się o artyście dowiedziałem – dziękuję!), pozwolił sobie na idiotyzm, pisząc: „To artysta silnie związany z miastem, [...] tak trudnym dla wszelkiej sztuki, jak Łódź”. Otóż, Szanowny Panie, Łódź jest miastem właśnie idealnym dla każdej sztuki przez swoją nieuchwytność, tajemniczość, niejednoznaczność. Jest kopalnią tematów, nastrojów, historii, co widzi z całą ostrością – o! to jest prawdziwy Lodzermensz! – Tomasz Zjawiony.



Dlaczego aż tak bardzo do gustu przypadło mi jego malarstwo? Otóż kiedyś z upodobaniem kolekcjonowałem panoramy miejskie oglądane z wysokości. Interesujący jest zwłaszcza widok na północną część miasta z wieżowców przy Piłsudskiego. O ile widok na zachód, południe i wschód urozmaicony jest zaskakująco dużymi połaciami zieleni, o tyle panorama północna wyróżnia się dostojnym, nieruchomym morzem kamienic, z których większość ma typowo łódzki kolor: szary, a w promieniach słońca herbatnikowy.

Znalazłem kiedyś u siebie na półce pozbawioną strony tytułowej dość grafomańską książkę poświęconą architekturze Łodzi. Tytuły rozdziałów brzmiały

m.in.: „Domy – trapezy”, „Płaskie domy”, „Pudła”, „Linie horyzontu miejskiego”. Każdy rozdział poświęcony był ciekawostkom łódzkiego krajobrazu. „Linie horyzontu miejskiego” odnosiły się do długich krawędzi biegnących wzdłuż kamienic, uciekających po dachu od frontu w głąb posesji (np. przy ul. Tuwima 30). Linie te pełne są uskoków, załamania i niespodzianek, jak niedokończone schody. Tu i ówdzie wyrastają prostokąty kominów, widać krzaczaste anteny, których zapomniano zdjąć. Olbrzymie boczne ściany to prawdziwe mapy (wiem, banalne porównanie), które uwielbiam studiować. Mają wszystkie kontynenty, a nawet więcej, ułożone z odpadającego tynku, spod którego widać czerwone cegły. Urozmaiceniem bywają niespodziewanie rozmieszczone okna albo nawet balkony oraz klamry spinające mury. Pną się do góry rynny i piorunochrony.

W rozdziale „Pudła” nieznany autor opisał charakterystyczny element śródmieścia Łodzi, czyli chaotyczne nagromadzenie budynków wewnątrz kwartałów. To dlatego powstają labirynty albo, jak wspomniał Strzeмиński, „pejzaże górskie czy kaniony”. Proszę sobie wyobrazić, że to wszystko w sposób mistrzowski namalował Tomasz Zjawiony! Jak żywe: kolory, cienie, chropowatość tynku, niemal czuć zapach ciasnych przestrzeni między oficynami, komórkami, przybudówkami, garażami czy co tam jeszcze można wymyśleć, aby jeszcze bardziej zagrzać przestrzeń.

Nieszczęśnej recenzji w „DŁ” towarzyszyły reprodukcje prac. Wiedziałem, że muszę je zobaczyć. W te pędy pojechałem do Galerii Bałuckiej i spotkała mnie osobliwa sytuacja: galerię zamknięto przez... jakąś pandemię! (wtedy jeszcze większość z nas brała coś takiego za ponury żart). – To chyba jakiś żart, pomyślałem i... pierwszy raz w życiu obejrzałem wystawę z nosem przy szybie, usiłując zgadnąć, co widzę na płótnach. Jakbym chodził po mieście nocą, kiedy zgasły latarnie.

# Joanna Glinkowska

## NOWY TRZECI OBIEG

**P**ojawia się coraz więcej miejsc prezentujących aktualną sztukę poza obiegiem instytucjonalnym. W garażach – warszawski Stroboskop, łódzki Garaż; w małych lokalikach – krakowskie Jak Zapomnieć; w starej szkole teatralnej – wrocławska JEST galeria; w byłym zakładzie tapicerskim – poznańskie Łęctwo; w mieszkaniach – poznańskie DOMIE, warszawska Różnia; bez stałego miejsca – łódzka Galeria Czynna. W centrach (krakowska galeria Henryk) i na obrzeżach miast: na terenie ogródków działkowych (warszawskie ROD) lub na tyłach własnego ogrodu pod lasem (BWA Drewniana w Świdniku). Galerie zakładają artyści (krakowska Potencja, łódzka W Y), niezależni kuratorzy (poznańska Galeria Tak) i fundacje (krakowska Księgarnia/Wystawa Fundacji Razem Pomoja). Niektóre znikają lub milkną (warszawska XS, krakowskie Dwie Lewe Ręce, katowickie Nie Zastawiać, toruńska Miłość, poznańska Raczej), inne dopiero szukają formuły działania czy przestrzeni.

**N**ie jest to rzecz nowa. Przykładów podobnych inicjatyw, ich pierwowzorów czy – jak kto woli – matek chrzestnych, nie trzeba szukać daleko.

W Łodzi to przede wszystkim istniejąca od 1984 roku, prowadzona przez artystów Adama Klimczaka i Jerzego Grzegorskiego (potem także Ewelinę Chmielewską) Galeria Wschodnia. To najstarsza w Europie nieprzerwanie działająca galeria w prywatnym mieszkaniu. Jednak podobne miejsca powstawały w Polsce wcześniej. Zjawisku temu przy-

glądał się już w 1987 roku Grzegorz Dziamski, który, pisząc o galeriach alternatywnych w katalogu II Biennale Sztuki Nowej w Zielonej Górze (1987), datuje jego początki na lata tuż po odwilży gomułkowskiej w 1956 roku. Jako jedna z pierwszych przywołuje galerię Krzywe Koło działającą w latach 50. przy Klubie Krzywego Koła w Warszawie, docelowo wolnomyślicielskim klubie, krytycznym wobec władz komunistycznych. W kolejnych latach powstawały liczne galerie i miejsca, które dziś moglibyśmy nazwać *artist-run spaces*, różniące się strukturą organizacyjną, sposobami finansowania czy programem. Tym, co je łączy i pozwala na porównanie obecnie działających „niezależnych” przestrzeni jest prezentowanie zjawisk i „procesów fermentujących w podglebiu życia artystycznego”, jak pisze Dziamski.

**G**łównym tematem niniejszego tekstu nie jest rekonstrukcja historii ruchu galerii alternatywnych – temat ten nadal czeka na rzetelne opracowanie, wymagające wieloletnich badań i licznych kwerend. Bodźcem do pisania na temat galerii spoza oficjalnego (instytucjonalnego czy państwowego) obiegu była dla mnie



Akcja Galerii Czynnej w Łodzi. Grzegorz Demczuk „Wyporność”, YMCA 2017, fot. z archiwum Galerii Czynnej

przypomniana niedawno za sprawą inicjatywy „Ślad – wystawa i performance” historia Galerii Ślad prowadzonej w Łodzi przez Janusza Zagrodzkiego. Przywołanie jej właśnie teraz może skłonić do refleksji nad okolicznościami powstawania galerii niezależnych. Pojawianie się „alternatywnych” miejsc prezentacji sztuki

sztuki bez strachu przed ingerencjami organizatorów, bez konieczności uczestnictwa w politycznych rozgrywkach, bez przymusu dopasowywania się do aktualnie dominujących narracji – zarówno politycznych, jak i lansowanych przez wielkich instytucjonalnych graczy art worldu lub grantodawców. W obliczu znikania kolejnych wartościowych, przez lata kształtujących myślenie o sztuce w Polsce instytucji, coraz większe grono twórców pozostaje bez możliwości prezentacji swojej twórczości. Często zmiany te odbywają się w sposób niemal niezauważalny dla niezainteresowanych kulturą – gmachy pozostają, podobnie jak oficjalne nazwy. Znikanie przebiega na poziomie osobowym: pierw-

## ODDOLNE INICJATYWY ZNÓW ZYSKUJĄ NA ZNACZENIU

aktualnej, ale też inicjatyw bez przypisanej przestrzeni wystawienniczej, podobnie jak w latach 80., związane jest z kryzysem oficjalnych struktur. Nie bez znaczenia są tu polityka władz (w szczególności w zakresie kultury i edukacji), struktura społeczna danego miasta czy sytuacja ekonomiczna. Z uwarunkowań wyznaczanych przez te pola wynikać może potrzeba reprezentacji zjawisk wartościowych, lecz z różnych względów pomijanych. Galeria Ślad działająca początkowo w siedzibie Domu Środowisk Twórczych (późniejsze Stowarzyszenie Twórców Kultury i siedziba SPATiF) założona została z podobnych pobudek – z poczucia braku miejsca prezentacji twórczości młodych, często posługujących się niekonwencjonalnymi mediami, artystów. Galeria zawiesiła działalność w dniu wprowadzenia stanu wojennego. Jednak już w roku 1982 Janusz Zagrodzki zaczął organizować wystawy i działania artystyczne w prywatnym mieszkaniu, tworząc Galerię Ślad II. Ta odsłona Śladu powstała w pewnym sensie naturalnie, a przyczyna ponownie leżała w braku – przestrzeni dla sztuki aktualnej, niezależnego miejsca dającego artystom swobodę prezentacji.

**O**becny kształt polityki kulturalnej, zarówno na szczeblu krajowym, jak i lokalnym, powoduje, że oddolne inicjatywy ponownie zyskują na znaczeniu. Tym, co nieodłącznie towarzyszy środowiskom artystycznym, jest potrzeba niezależności, wolności tworzenia, swobodnej wymiany idei i prezentowania

szkolek. Znikanie przebiega na poziomie osobowym: pierwszy krok to pozakonkursowe powołanie nowego dyrektora lub dyrektorki. Mechanizm domina uruchamia się sam – odwoływanie wystaw, nawet jeśli przygotowane były wspólnie z zagranicznymi partnerami, zmiana repertuaru, także przez obniżenie artystycznej poprzeczki, wątpliwe wybory dotyczące zaangażowanych artystów i realizatorów. Gdy brakuje jasnych reguł i transparentności, a w tle są niejasne powiązania nowego kierownictwa z organami decyzyjnymi, powstaje bezpośrednia przyczyna, impuls, za którymi idzie powielanie sytuacji znanej z lat 80. – stymulowanie życia w artystycznym undergroundzie.

**F**orma „podziemnych” zjawisk przystaje do obecnych czasów, lecz nadal nieodparcie przypominają one to, co znamy z przeszłości. Nowy „trzeci obieg” stoi niezależnymi (pata)instytucjami, wydawnictwami i mediami. Warto tu wspomnieć choćby Radio Kapitał, społecznościowe radio internetowe wpisujące się w tradycję *community radio* – lokalnych stacji radiowych, będących głosem danej społeczności, czy nawiązujące do *Freies Radio* – ruchu radiostacji, które powstawały w krajach zachodnioeuropejskich w latach 70. i 80. i działały nielegalnie, w opozycji do rozgłośni państwowych – więcej o historii radia i niezależnych stacjach radiowych przeczytać można w piśmie „Glissando”, nr 35 (3/2018). Potrzeba powstania takiego miejsca w eterze jest analogiczna do tej, która kieruje założycielami fizycznie istniejących inicjatyw: zbudowanie niezależnej, nieko-





Akcja Galerii Czynnej w Łodzi podczas festiwalu Łódź Czterech Kultur 2019  
– Robert Mainka maluje obraz na Rynku Bałuckim

mercyniej platformy ekspresji, będącej głosem niszowych środowisk twórczych.

**W** perspektywie lokalnej wcale nie jest lepiej. Tu konkursy na dyrektorów albo nie odbywają się wcale, a na stanowiskach od kilkudziesięciu (sic!) lat zasiadają te same osoby (Teatr Powszechny czy do niedawna Miejska Galeria Sztuki), albo ich przebieg jest nietransparentny, a wynik nie poparty argumentami wynikającymi z kompetencji kandydatów czy atrakcyjności przedstawianych przez nich programów (Miejska Galeria Sztuki). Sygnał wysyłany z góry jest rodzajem legitymizacji niejasnych procedur, których jesteśmy świadkami na szczeblu polityk miejskich. Nie jest to tylko niechlubną domeną naszego miasta. Podobne zawiłości kulturalne obserwowaliśmy niedawno m.in. w Krakowie przy powołaniu zarządzającej MOCAK-iem Marii Anny Potockiej na stanowisko dyrektorki miejskiej galerii Bunkier Sztuki (przedtem rozwiązano umowę z wybraną w konkursie, niegdyś związaną z Łodzią, kuratorką Magdaleną Ziółkowską, a sposób, w jaki to się odbyło, nie mówi nic dobrego o krakowskim środowisku, jak i całym „systemie”). Mimo że projekt uchwały prezydenta Krakowa o połączeniu tych instytucji,

dzięki protestom środowiska artystycznego, został odrzucony podczas kwietniowych obrad rady miasta, to Bunkier zarządzany przez Potocką do złudzenia przypomina „siostrę” z Zabłocia. Nawet w nazwie bunkrowej księgarni pojawił się „MOCAK”.

**W** konsekwencji tych okoliczności, ale też za sprawą zwyczajnej potrzeby dzielenia się sztuką i kulturą, artyści poszukują nowych miejsc prezentacji sztuki. Coraz częściej wiążą się w kolektyw artystyczno-kuratorskie i zakładają własne galerie. Ważnym pozytywnym aspektem takiej zmiany obiegu sztuki może być jego decentralizacja. Zachęcam, by powrócić do pierwszego akapitu i zwrócić uwagę na geograficzny rozrzut inicjatyw. Pozostaje trzymać kciuki, że skupiona wokół stołecznego *art worldu* krytyka sztuki wyjrzy trochę dalej poza Zbawix i spostrzeże – jako pełnowartościowe – zjawiska i miejsca z innych miast. Na razie jednak to peryferia mówią o peryferiach. Np. za sprawą wystawy „Cała Polska” w BWA Wrocław, która przybliżyła inicjatywy wystawiennicze z kraju, również z Łodzi, reprezentowanej przez prowadzoną przez Łukasza Ogórka, Marcina Polaka i Tomasza Załuskiego Galerię Czynną oraz artystę Pawła Kowzana.

# SKANUJ KODY I SŁUCHAJ PODKASTÓW „KALEJDOSKOPU”

## NAJLEPSZE TEKSTY NASZYCH FELIETONISTÓW CZYTAJĄ M.IN.:

GABRIELA MUSKAŁA, ANDRZEJ PONIEDZIELSKI, ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI,  
MONIKA BUCHOWIEC, GRAŻYNA BŁĘCKA-KOLSKA, BRONISŁAW WROCŁAWSKI,  
PAWEŁ GŁOWATY, MAREK KASPRZYK I INNI

KALEJDOSKOP – 05/20

## OD TERAZ TAKŻE TEMATYCZNE PODKASTY:

O SZTUCE UCZENIA SIĘ (MÓWI PAULINA ILSKA)

O SZTUCE PRZETRWANIA KWARANTANNY

(MÓWIĄ: ANDRZEJ PONIEDZIELSKI, ANNA CIARKOWSKA, MACIEJ CHOLEWIŃSKI,  
ANNA SZUMACHER)

KALEJDOSKOP  
NAGŁOS



PODKASTY  
KALEJDOSKOPU



# FOLK

## PO STUDENCKU

**Bogdan Sobieszek**

Wywodzący się ze wsi Moszczenica pod Piotrkowem Trybunalskim zespół Oreada wydał w marcu debiutancką płytę „Mówili mi ludzie”. Wiejskie korzenie dla Oready są legitymacją do powoływania się na tradycje muzyki folk. Jednak w warstwie dźwięków to stylistyka bliska piosence studenckiej inspirowanej fascynacją mieszcuchów naturą, wędrówką, przygodą i górami. A Oreada przecież jest ze wsi.

To, że Oreada muzycznie wywodzi się ze środowiska piosenki studenckiej, potwierdza czteroletni szlak artystycznych sukcesów: Piosenkarnia, YAPA, Bazuna, Nocnik. Słychać to również w ich utworach. Ale dlaczego folk? W warstwie tekstowej znajdziemy odwołania do ludowości. Całość jest jednak stylizacją, trochę jak produkty z Cepelii. Dawno temu muzykę tradycyjną na wsi zastąpiło disco polo. Młodzi ludzie, wyjeżdżając do szkół muzycznych do miast, nie mają okazji, by poznać autentyczną muzykę przodków i się nią zachwycić. U ostatnich starych mistrzów uczą się za to miastowi, widząc w tym doniosły sens i inspirację.

Album Oready to zbiór melodyjnych piosenek o wyraźnie zaznaczonym rytmie. Poprawnie zagrane utwory zostały zaaranżowane różnorodnie, ale konwencjonalnie. Zwraca uwagę bogactwo instrumentarium – obok podstawowego składu (klawisze, gitara, bas, perkusja) są skrzypce i mandolina, flet i akordeon. W tym, co razem tworzą, brakuje mi jednak czegoś oryginalnego – w strukturze utworu, warstwie brzmieniowej, w budowaniu klimatu, emocji. Jest folk w stylu „country”, jest pop z lat 70., echa po Brathankach czy irlandzkie tańce – wszystko w rytmice i harmonii często spotykanych na festiwalach piosenki studenckiej. W tych schematach czasem pojawiają się ciekawsze miejsca: synko-



Oreada  
„Mówili mi ludzie”,  
Wytwórnia  
Oreada,  
2020

py, granie ciszą, szukanie współbrzmień („Święty gaj”), czasem rockowe uderzenie, jak w utworach „Głos” i „Mgła”. Nietypowych, jak na tę płytę, rozwiązań aranżacyjnych doczekałem się w numerze „Zaorane” – jest tu bogatsza struktura, dramaturgia, coś zaczyna nieść słuchacza.

Wokalistka Kasia Biesaga śpiewa czysto i poprawnie, różnicuje dynamikę, ale jej śpiew często bywa „przezroczysty”, ugrzeczniony. W przekazie brakuje mi indywidualnego rysu. Jest lepiej, gdy w duecie pojawia się emocjonalny męski głos („Głos”, „Zaorane”, „Pieśń dusz przeklętych”). Często interpretacja tekstu i nastrój utworu nie przystają do treści. Ten rozdźwięk między opowieścią a muzyczną formą również sprawia, że całość jest mało przekonująca. Może dlatego teksty utworów pełniej się otwierają, gdy czytamy je z książeczki dołączonej do płyty – od nastrojowego (i chyba najlepszego) „Mówili mi ludzie”, przez poetyckie „Złudzenia”, ludowy „Głos”, po liryczną opowieść „Kapliczkowe panny”. Autorami większości są Kasia Biesaga i perkusista Kamil Kaźmierczak (tytułowy napisała Marta Ambrozik). Ich bohaterami są utopce, wiły i rusałki, wiatr nad szczytami, wilczy brat, dziewczeczka, kobiety i panienki roztropne, człowieczek wąły i paduchy. Piosenki opowiadają o tęsknocie, miłości, wierności sobie, przesądach, życiowej mądrości i pogańskich korzeniach.

Szanując artystyczne wybory twórców, przedstawiam subiektywne wrażenia po kilkukrotnym odsłuchaniu płyty. Młodzi, dobrze wykształceni muzycy świetnie radzą sobie na scenie i drzemie w nich potencjał. Mam tylko nadzieję, że pozwolą sobie muzycznie dojrzewać i, szukając własnej ścieżki, odważą się eksperymentować, przekraczać popularne schematy. Kibicuję im w tym.

# TAK PO PROSTU: O MIŁOŚCI

**Tomasz Cieślak**

*Inter arma silent Musae* – mawiali starożytni. Co prawda nie ma wojny, ale jednak jest stan niezwyčajny, rozciągnięty między napięciem a znużeniem. Z lękiem o bliskich i dziwnym mozołem kolejnych dni.

Jest chyba czymś nieprzyzwoitym pisać teraz o poezji, zwłaszcza gdy konsekwentnie operuje ona obrazowaniem blisko przystającym do naszych aktualnych wspólnych doświadczeń i obaw, ale traktującym jednak o czymś innym. W wierszach z drugiego tomu młodego łódzkiego poety Sylwestra Kołodziejczyka, zawartych w tomie „Zalustrze”, stale, wręcz natrętnie, powracają motywy oddechu, śmierci, tęsknoty. Czytane teraz sprawiają wrażenie, jakby były pisane na zamówienie, tu i teraz. Kołodziejczyk tworzy lirykę bardzo ekspresywną, wyprowadza ją, jeśli tak można powiedzieć, wprost z trzewi – w najdosłowniejszym tego słowa rozumieniu, niezwykle cielesną, aż po odczucie opresji ze strony ciała, ograniczenia ciałem, niemożności wyjścia ponad i poza nie, w poszukiwaniu cielesnego spełnienia i poczuciu cielesnej marności. To także liryka widzenia, obserwowania, podglądania, wypatrywania (ileż tu patrzących, przymrużonych, zamkniętych oczu!), pożądanego i pożądanego dotyku (jak to czytać spokojnie w tym czasie izolacji?).

Kołodziejczyk umiejscawia swoich bohaterów (dwoje najpewniej zakochanych, z tym że ona jest jakby bardziej mgławicowa, niepochwytana, oddalona, a on – raz w napięciu oczekujący, to znów rozpamiętujący) w świecie natury dziejącej się bujnie wokół, niezależnie od doświadczeń ludzkich. „Zalustrze” jest przede wszystkim o miłości, ale nie chcę w ten sposób powiedzieć po prostu, że to zbiór erotyków. Miłość to tutaj zdecydowanie coś więcej. Autor czyni z miło-





Sylwester Seweryn  
Kołodziejczyk  
„Zalustrze”,  
Wydawnictwo  
Kwadratura,  
seria II, tom 14,  
Łódź 2019.

ści klucz do całego świata, widzi w niej jego mechanizm: trochę zardzewiały, źle działający, staromodny – ale jedyny. Bliskość dwojga bohaterów, fascynacja trwaniem i wegetacyjną zmiennością przyrody, głębokie przekonanie o metafizycznej istocie rzeczywistości oraz obecności Boga – to wszystko jest miłością. Skoro tak – skrzywi się ktoś – to wiersze staromodne i banalne. Otóż nie! Odwieczny temat, zarzynany przez grafomanów i epigonów, omijany przez wielu poetów tzw. głównego nurtu, Sylwester Kołodziejczyk podejmuje z młodzieńczą bezczelnością i odwagą, z prawdziwą brawurą. To naiwność, wynikająca z braku obycia, z nieoczytania? Też – nie! Poeta proponuje coś nieoczywistego, a na gruncie najnowszej polskiej poezji – wręcz swoiście egzotycznego. Ma umiejętność budowania świeżych poetyckich obrazów i metafor, oscylujących i niepochwytanych, będących dla czytelnika często zagadką i niełatwym zadaniem do rozwiązania. Ma – z przyjemnością można to przyznać – własny, niepowtarzalny, niepodrabialny język, co przecież rzadkie i niekoniecznie z utęsknieniem oczekiwane oraz doceniane we współczesnej poezji. Oczywiście, nie bądźmy naiwni, że wziął swój język znikąd. Surrealne wizje, które z lubością rozsnuwa, zawieszenie między snem a jawą, elementy brutalności w języku, eliptyczność – to efekt inspiracji i lektur, świetnych lektur. Słysząc echa Celana, Wojaczka, Czechowicza, Baczyńskiego, może – trochę wczesnego Miłosza, może – Przybosia i Różewicza. Proszę nie traktować tego jako świadectwa wtórności czy prostych zapożyczeń u wielkich. Po pierwsze, literatura bierze się z literatury (oraz, oczywiście, z doświadczenia, ale kto zaufa samemu doświadczeniu, zawiedzie się srodze, oczekując, że język do jego wyrażenia sam się znajdzie). Po dru-

gie, Kołodziejczyk nigdy nie przepisuje, nie parafrazuje, ale – umiejętnie i uwodząco gra z poprzednikami. „Zalustrze” zyskuje dzięki temu wyjątkowy wymiar: trudno nie czytać go jako czegoś nieprzekraczalnie osobistego i autentycznego, a jednocześnie – jako pełnokrwistej wypowiedzi literackiej, uwodzącej i zwodzącej (czasem, muszę to uczciwie dopowiedzieć: w swojej przesadzie, w natężeniu efektów – także irytującej), ale ciągle podtrzymującej uwagę czytelnika. Tom otwiera wiersz, w którym poeta określa ramę, w jakiej czytać jego lirykę. Oto fragmencik:

[...] I na scenie ktoś  
 – może ja – drewnianym oddycha płucem;  
 Czarnym – w nocy, białym – za dnia.  
 Ale kto wprawną dłonią z mojej krtani wyciągnie liść  
 Zwiędły i opuszczone ptasie gniazdo,  
 Bym mógł mówić?

Zatem – jak czytać? Równolegle przez dwa kluczowe dla Kołodziejczyka doświadczenia: cielesne i literackie. Jest tu i echo Kochanowskiego, i Różewicza.

---

**#WESPRZYJ KSIĘGARNIE STACJONARNE  
 TO HASŁO AKCJI „KSIĄŻKA NA TELEFON”, W KTÓREJ BIORĄ  
 UDZIAŁ KSIĘGARNIE M.IN. Z ŁODZI, ZGIERZA, ALEKSANDROWA,  
 PABIANIC, ŻELOWA. SZCZEGÓŁY: KSIAZKANATELEFON.PL**

KALEJDOSKOP — 05/20



**OSIEDLE  
PRZY UL. KILIŃSKIEGO**  
Fot. Bogdan Sobieszek

# KWARANTANNA DLA MIAST

Piotr Salata-Kochanowski

To, co jeszcze niedawno było zupełnie normalne, na co nie zwracaliśmy uwagi: spacery, wyjście do pracy, rutynowe spotkania ze znajomymi, niespodziewanie stało się marzeniem mas. Sytuacja, w jakiej znalazł się świat w związku z pandemią, skłania do refleksji i pytań o rzeczywistość, w której przyszło nam żyć – dodajmy, prawie na pewno nie ostatni raz. Trudno uciec od pytania, jak będzie wyglądała przyszłość miast. W końcu większość ludzkości, także w Polsce, żyje właśnie w miastach. Czy możliwe jest takie planowanie ośrodków miejskich, aby życie podczas epidemii było mniej dotkliwie?

Na poważniejsze analizy będziemy musieli poczekać, ale w dużej mierze recepty na taki stan już są. Między innymi te, które od wielu lat są proponowane miastom, choć nie w kontekście epidemii.

Pierwszą ofiarą ograniczeń padły usługi, zwłaszcza gastronomia i turystyka. To najbardziej zauważalne w dzielnicach monofunkcyjnych, nakierowanych na jedną grupę docelową, np. turystów i biznes. Gdy w wyniku kolejnych ograniczeń grupa ta zniknęła, usługi nastawione na jej obsługę z dnia na dzień straciły niemal wszystkich potencjalnych klientów. Często takie dzielnice łączy to, że w skrajnych wypadkach są pozbawione stałych mieszkańców. W momencie wprowadzenia kolejnych epidemiologicznych ograniczeń stają się dzielnicami widmami. Eksperci od lat przestrzegają przed takim kształtowaniem miast, proponując, aby każdy obszar był możliwie zróżnicowany pod względem pełnionych funkcji. W przypadku epidemii czy innego kryzysu daje się przez to większą możliwość przeżycia takiemu obszarowi. Znikają turyści, znikają tzw. białe



Fot. Sebastian Glapiński on Unsplash



kołnierzyki, ale zostają np. mieszkańcy, którzy potrzebują zrobić zakupy, czasami zamówią jedzenie na wynos. Biznes dalej będzie miał ciężko, ale dzięki takiemu planowaniu dajemy mu szansę na przetrwanie. Na szczęście w Łodzi i innych miastach regionu tego problemu jeszcze nie ma. Warto jednak o tym pamiętać.



Fot. Saeed Bey on Unsplash

Znalezienie się podczas epidemii w warszawskim tzw. Mordorze czy na krakowskim Starym Mieście to przygnębiające doświadczenie. Nie polecam.

Kolejną ofiarą ograniczeń stały się przestrzenie publiczne. Wąskie chodniki, często bez zieleni, nie zachęcają do spacerów na co dzień, a w czasach powszechnej – częściowej – kwarantanny pośrednio motywują ludzi do koncentracji w miejscach na zewnątrz – w parkach i lasach, które w czasie epidemii i przy raczej niespotykanym wcześniej tłoku stały się kolejnymi obszarami potencjalnego zagrożenia. Prawdopodobnie wielu czytelników miało okazję przekonać się, że spokojne dotąd oazy zieleni niespodziewanie stały się nie mniej zagęszczone niż galerie handlowe w weekendy. Kształtowanie ulic z uwzględnieniem potrzeb uczestników innych niż kierowcy w normalnych czasach, jak wskazuje wiele badań i praktyka samorządów, wpływa ożywczo na miasta. W trakcie pandemii umożliwia to rozproszenie ruchu pieszego – zwiększenie dystansu między mijanymi osobami i daje więcej opcji spacerowych. Dlatego wiele miast, jak na przykład Nowy Jork, zdecydowało się na tymczasowe „oddanie” większej przestrzeni pieszym i rowerzystom.

Wielu z nas żyje w za małych mieszkaniach (ponad 40 procent według Eurostatu), w dodatku bez własnego ogródka czy choćby balkonu. W takich okolicznościach brak przestrzeni publicznych umożliwiających bezpieczne

wyjście na zewnątrz w trakcie epidemii oznacza w praktyce więzienie dla milionów Polaków.

Ostatnia kwestia to idea miasta zwartego, kompaktowego. Nie chodzi tutaj bynajmniej o upchanie na siłę jak największej liczby ludności na małym terenie. Idea ta ma u podstaw optymalne zarządzanie miastem, bo im ono powierzchniowo większe, tym większe koszty zbudowania i utrzymania infrastruktury.

Ważne jest tutaj też spełnienie ludzkich potrzeb, na przykład odnośnie dostępu do zieleni. Pod hasłem miasta zwartego nie trzeba się obawiać wizji mrocznego Gotham, ale można myśleć o bardziej przyjaznym Amsterdamzie czy Kopenhadze.

Jaki to ma związek z epidemią? Otóż chodzi przede wszystkim o sieci międzyludzkie. W momencie kryzysu epidemiologicznego (czy innego) dochodzi do mniejszego lub większego tąpnięcia w systemie, w jakim żyjemy. Jak pokażały ostatnie tygodnie, państwo, nawet najlepsze, nie jest w stanie wszystkiego i wszystkim zapewnić. Pomoc zaczyna opierać się na sieciach najbliższych osób. Miasto zwarte to takie, gdzie wiele miejsc dostępnych jest w zasięgu podróży pieszej i rowerowej. Nie jest więc konieczny samochód czy podróż z innymi ludźmi komunikacją miejską. Miasto zwarte to takie, gdzie jest blisko do sklepu. To miasto, gdzie łatwo możemy pomóc innej osobie.

Pamiętajmy o tym, gdy ten koszmar już się skończy i wraz z nami odżyją nasze miasta.



Eliza Gaust

## #RATUJMY ŁÓDZKIERESTAURACJE

**M**arzec 2020 zapamiętamy jako początek przymusowego zamknięcia w domu i zmianę sposobu życia. Sytuacja szczególnie odbija się na tych, którzy nie mogą wykonywać swojej pracy. Cierpi m.in. branża gastronomiczna. Co się przez te kilka tygodni zmieniło?

Agnieszka, właścicielka restauracji Kardamoon mówi: – Inne menu, godziny pracy, pożyczone auto, żeby wozić zamówienia. Pracuję tylko ja w kuchni i osoba, która wozi zamówienia. Nie byłabym w stanie zapłacić pracownikom.

Pop'n'art zaczął działać dopiero po przymusowej kwarantannie. – Z pubu, dla którego najważniejsza była sprzedaż alkoholu i organizacja wydarzeń kulturalnych, musieliśmy zamienić się w restaurację dowożącą posiłki – mówi Michał, jeden z właścicieli. Podobnie sytuacja wygląda w Niebostanie, który też opierał działalność głównie na imprezach. – W 24 godziny przestawiliśmy się na dowozy jedzenia. Wcześniej tego nie robiliśmy – przyznaje współwłaściciel Maciek. – Paradoksalnie, gdy inni mają przymusowe przestoje, my z Agatą, współniczką, mamy teraz mnóstwo pracy. Niestety, na dowozach, nawet pełną parą, jesteśmy w stanie wygenerować maksymalnie 20 procent normalnych obrotów. Walczymy o utrzymanie pełnego zatrudnienia, ale jeśli ta sytuacja potrwa dłużej, nie wiem, jak będzie.

**M**oże być trudno, bo, jak się okazuje, zwolnienie przedsiębiorców z opłacania składek ZUS nie objęło Niebostanu – zatrudniają 10 pracowników, a to, według ustawy, o jednego za dużo. – Gdy otwieraliśmy Niebostan, postanowiliśmy, że biznes będziemy prowadzić przede wszystkim uczciwie wobec pracowników. Zatrudniamy na umowę o pracę, są płatne urlopy, L4, okresy wypowiedzenia.

To rzadkość wśród barów i klubów, tym bardziej szkoda, że Niebostan nie może liczyć na pomoc rządu. Na szczęście apel właścicieli lokalu odbił się echem i goście zaoferowali wsparcie. Czy to wystarczy? Nie wiadomo.

Niektóre lokale nie poradziły sobie i są zamknięte do odwołania. Plusem jest reakcja gości. Szybko pojawiły się internetowe akcje wsparcia, jak

#GastroChallenge polegająca na nominowaniu znajomych na Facebooku do zamówienia jedzenia na wynos z dowolnej restauracji, albo jak #RatujmyŁódzkieRestauracje, zaproponowana przez łódzką fundację Fenomen. Akcja, w obliczu spadku obrotów o 80–90 procent, ma pomóc uchronić branżę gastronomiczną przed bankructwem. – Największym wsparciem są nasi goście – mówi Maciek z Niebostanu. – Dostaliśmy dużo realnego wsparcia w postaci zamówień i kupna voucherów do wykorzystania w późniejszym czasie.

**U**mamitu połączyło siły z Papuvege (miejsca łączy ta sama właścicielka) i do menu dodało specjalny „comfort food”, czyli domowe jedzenie na wynos. Pierwsza łódzka klubokawiarnia, mająca już 10 lat – Owoce i Warzywa – boryka się z widmem trwałego zamknięcia. Właściciele wystosowali apel o pomoc na stronie zrzutka.pl. „Chcemy spotkać się w tym samym gronie po kryzysie. (...) trudno nam sobie wyobrazić, że 13 marca był ostatnim dniem, gdy widzieliśmy się wszyscy razem po raz ostatni”. Po zrzutce na Owoce i Warzywa pojawiły się kolejne. O wsparcie i wykupywanie voucherów proszą Umamitu i Tel Aviv Urban Food. Klub DOM założył zbiórki, która zadecyduje o ich być albo nie być.

Klub Konkret, otwarty zaledwie pół roku temu, został zamknięty. Działa tylko w sieci – co piątek robi streamingi z muzyką na żywo. Fanpage poleca płyty, filmy, książki, ciekawych artystów. – Żeby nie zwariować i nie stracić kontaktu ze światem – wyznaje właściciel, Kuba Wandachowicz.

Kolejne młode miejsce – Obszar Wspólny – też zamknięte, ale możemy zrobić u nich zakupy online albo kupić voucher na haft. Można nabyć też koszulkę, z której zysk przeznaczony jest na wsparcie wybranego łódzkiego lokalu.

**W** obliczu problemów na uznanie zasługuje inicjatywa „Nadchodzą posiłki! Od restauracji dla łódzkich szpitali i służb”. Ponad 20 restauracji dowozi darmowe obiady do szpitali i służb mundurowych. Jeśli my też pomożemy, może za kilka miesięcy znów będziemy mogli spotkać się w ulubionej restauracji. W mieście.

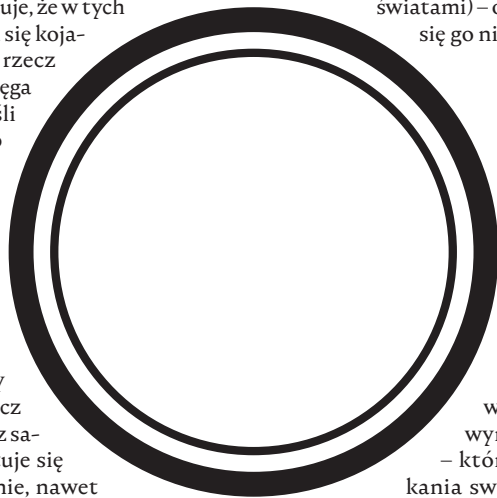
# W SAUNIE O ŻYCIU

Maciej Robert

**J**ak mówi znane powiedzenie: „Obyś żył w ciekawych czasach!”. No i doczekaliśmy się „ciekawych czasów”, w których pandemia stała się najlepszą formą promocji czytelnictwa. A kiedy już człowiek siedzi w domu i – niekiedy co prawda w odruchu desperacji – sięga po książki, to nagle się okazuje, że w tych książkach wszystko mu się kojarzy. Z koronawirusem, rzecz jasna. Na tym polega potęga literatury, że nawet jeśli mówi o czym innym, to zazwyczaj mówi o tym, o czym akurat myślimy. Tak jest też z najnowszą powieścią Jarosława Rudiša. „Czeski Raj” nie jest idealną pozycją pandemiczną – opasła, wielotomowa, taką, w którą się zapadamy na wiele tygodni. To rzecz krótka, złożona niemal z samych dialogów, przelatuje się przez nią niezauważalnie, nawet najbardziej opornemu czytelnikowi jej lektura zajmie może dwa wieczory. Ale czytając ją, poczujemy się jak w domu (podczas epidemii), albowiem bohaterowie powieści także są zamknięci. Tyle że z własnej woli, i to ledwie na godzinkę. Poza tym do tego zamknięcia regularnie powracają, by uciec od rzeczywistości i podperować się fizycznie i psychicznie. Spotykają się bowiem w saunie. A że w saunie nie można zbyt długo tracić energii, ich rozmowy są ledwie rozmówkami, rzadko kiedy któryś z nich Zdecyduje się na przytoczenie dłuższej anegdoty. O czym się rozmawia? Jak to w saunie – o życiu. Czyli o jedzeniu, samochodach i sporcie. A że jest to sauna męska – to i o kobietach.

**N**ie możemy przy tym zapomnieć, że jest to czeska sauna męska. O czym więc może się tam również – jeśli nie przede wszystkim – rozmawiać? Odpowiedź jest prosta i da się ją wywieść z narodowego stereotypu. Oczywiście

chodzi o piwo. Oto – jak podpowiada tytuł – czeski raj (i to nie tylko w Czeskim Raju, gdzie dzieje się akcja powieści, ale w całych Czechach)! Ale, co dziwne – ale przecież sytuacja jest dziwna (i to nie tylko u nas za oknem, ale i w powieści Rudiša, w której sauna może w istocie okazać się zaświatami) – o piwie się tutaj mówi, ale się go nie pije.



**W**spomina się piwne balangi, marzy o wieczornym piwku i wylicza się wypite kufle. Nie raz wylicza się je nader dokładnie. Wśród powieściowych bywalców sauny znajduje się lekarz – co prawda od spraw kobiecych, ale traktowany jest przez wszystkich jako medyczna wyrocznia w każdej sprawie – który na zdrowotne narkotykach swoich kolegów ma jedną radę: najlepiej wypić trzy piłznerki. Nie dwa, nie cztery – dokładnie trzy. Być może jest to ukryty hołd dla Szwajjka, który w jednej ze swoich anegdot wspomina, że pewnej nocy odwiedził dwadzieścia osiem knajp, ale chwali się przy tym, że w żadnej nie wypił więcej niż trzy piwa.

**A**więc trzy piwa jako dawka idealna. Dla jednych – na jedną knajpę. Dla innych – na jeden dzień. Co prowokuje do arytmetycznych wyliczeń. „Codziennie trzy piłznerki, to 1095 piw rocznie, na jakichś czterdzieści pięć lat życia to 49 275 piw. To znaczy na dzień dzisiejszy. Plus minus” – rachuje lekarz. Problem w tym, że czasami, wbrew własnym zaleceniom, wypijał trochę więcej, więc wyliczenia biorą w łeb. Można więc tak liczyć bez końca. Na przykład w długie pandemiczne wieczory. Najlepiej przy piłznerze (albo trzech) i przy „Czeskim Raju”.

# KALENDARIUM 05/20

**Z powodu zagrożenia koronawirusem, wydarzenia mogą być odwoływane.  
Prosimy potwierdzać terminy u organizatorów.**

## TEATRY

### ARLEKIN

ul. Wólczańska 5, tel. 42 633 08 94

Kasa czynna: wt.-n. godzinę

przed spektaklem

BOW tel. 42 632 58 99

www.teatrarlekin.pl

SCENA KAMERALNA

● SZARY CHŁOPIEC  
wg tekstu Lluís Farré

reż. K. Kawalec

9 V g. 16

12, 13 V g. 9 i 11

● RUTKA

na podst. książki Joanny Fabickiej

„Rutka”

reż. K. Maciejaszek

16 V g. 16

19, 20 V g. 9 i 11

DUŻA SCENA

● JAK ZOSTAŁAM WIEDZMĄ

na podst. książki Doroty Masłowskiej

„Jak zostałam wiedźmą”

reż. E. Pietrowiak

5, 6, 7 V g. 9 i 11.30

● ZŁODZIEJ CZASU

reż. W. Wolański

10 V g. 12

12, 13, 14 V g. 9 i 11

15 V g. 10

● PRZYGODY MISIA RYMCIMCI

reż. S. Ochmański

17 V g. 12

19, 20, 21 V g. 9 i 11

● WŁÓKNIARKI

na podst. książki Marty Madejskiej

„Aleja Włókniarek”

reż. T. Man

23, 24 V g. 19

● O DWÓCH TAKICH CO UKRADLI  
KSIĘŻYC

na podst. powieści Kornela

Makuszyńskiego

reż. J. J. Połoński

28, 29 V g. 9 i 11

31 V g. 12

### FUNDACJA KAMILA MAĆKOWIAKA

Scena Monopolis, ul. Wydawnicza 4,

tel. 794 460 500, 508 072 296

www.fundacjamackowiaka.org

● Daniel Kehlmann

WIGILIA

reż. W. Zawodziński

29 V g. 19

● Daniel Glattauer

CUDOWNA TERAPIA

reż. W. Zawodziński

31 V g. 16 i 19

### MAŁY W MANUFABRYCZNI

ul. Drewnowska 58, tel. 42 633 24 24

www.teatr-maly.pl

● Paul Elliott

UMRZEĆ ZE ŚMIECHU

reż. M. Piławski

8, 9 V g. 19.15

● PRZYPADKI KAZIKA W.

14, 15, 16, 23 V g. 19.15 (15 V - premiera)

● Przemysław Tejkowski

MOTEL POD MOCNYM ANIOŁEM

reż. M. Piławski

22 V g. 19.15

● Tadeusz Kuta

GERIATRIX SHOW

reż. M. Piławski

29, 30 V g. 19.15

● MĘSKIE ROZMOWY,

CZYLI JA TAM SWOJE WIEM

reż. P. Rogósz, M. Lachman

31 V g. 17.15

### MUZYCZNY

ul. Północna 47/51

Kasa czynna: wt.-pt. 11-18.30,

sob. 12-18.30, n. 15-18.30,

w dniu spektaklu do 16.30

tel. 42 678 35 11 w. 319

i tel. kom. 502 396 544

www.teatr-muzyczny.lodz.pl

● KLIMAKTERIUM I JUŻ...

(spektakl przeniesiony z 23.03)

występ gościnny

5, 25 V g. 18.30

● Franz Lehár

WESOŁA WDÓWKA

reż. Z. Macias

8, 9 V g. 18.30

● ANDRZEJ SIKOROWSKI

I MAJA SIKOROWSKA

Z ZESPOŁEM

10 V g. 18

● ELENI - NAJWIĘKSZE PRZEBOJE

występ gościnny

11 V g. 19

● KLIMAKTERIUM 2,

CZYLI MENOPAUZY SZAŁ

(spektakl przeniesiony z 24.03)

występ gościnny

13 V g. 18.30

● Claude-Michel Schönberg

i Alain Boublil

LES MISERABLES

na podst. powieści „Nędznicy”

Wiktora Hugo

14, 15, 16, 21, 22, 23 V g. 18.30

17, 24 V g. 17

● NIE MA JAK U MAMY...

ZBIGNIEW MACIAS

NA DZIEŃ MATKI

występ gościnny

26 V g. 19

● ZORRO

reż. J. Bończyk

30, 31 V g. 17

działania online:

● OFF-ON - edycja specjalna

Festiwalu OFF-PÓŁNOCNA

publikacja online archiwalnych

spektakli, które grane były

na festiwalu w latach ubiegłych

każdy piątek i sobota g. 18

**NOWY im. K. Dejmka**

ul. Więckowskiego 15

ul. Zachodnia 93, tel. 42 633 44 94

Kasa czynna: wt.-sob. 12-19,

niedziela godzinę przed spektaklem

tel. 42 633 44 94 wew. 317

lub 42 636 05 92.

www.nowy.pl

DUŻA SALA

● Ray Cooney i John Chapman

ŚLUBU NIE BĘDZIE

reż. P. Pitera

2 V g. 19.15

3 V g. 16

8, 9 V g. 19

● Stanisław Ignacy Witkiewicz

SZEWCY

reż. J. Stuhr

21, 22, 23 V g. 19

24 V g. 16

● MY, PSY

reż. P. Dąbrowski

27, 28 V g. 10

● Michele Riml

SEKS DLA OPORNYCH

reż. P. Pitera

29, 30 V g. 19

31 V g. 16

● DAJ RODZINĘ ZA KURTYNĘ

warsztaty

31 V g. 12

MAŁA SALA

● Janusz Głowacki

ANTYAGONA W NOWYM JORKU

reż. A. Szczytko

1, 2, 3 V g. 19.15

● IMPRO ATAK! BAJKA NA MAJÓWKĘ

3 V g. 11

● Marius von Mayenburg

BUM

reż. G. Chrapkiewicz

6, 7, 8 V g. 19.15

● POCZĄTEK KOŃCA

reż. A. Wróbel

9 V g. 17 i 19.15

● IMPRO ATAK! BAJKA Z MAMUSIĄ

21 V g. 11

● Miro Gavran

WSZYSTKO O KOBIETACH

reż. P. Bikont

22, 23, 24 V g. 19.15

● Krakowski Salon Poezji w Łodzi

LARKIN. ODSŁUCHIWANIE WIERSZY

24 V g. 12.30

● Dario Fo

KTO NIE MA, NIE PŁACI

reż. P. Bikont

29, 30, 31 V g. 19.15

● IMPRO ATAK! BAJKA

NA DZIEŃ DZIECKA

31 V g. 1

SCENA POD SUFITEM

● Wojciech Oleksiewicz

AMANT NA CZERWONYM DYWANIE

reż. W. Oleksiewicz

2, 23 V g. 17

● ZNIKOMOŚĆ

na podst. tekstu Larsa Noréna

monodram Konrada Michalaka

3, 31 V g. 19

● Sławomir Mrożek

OSTATNIE SŁOWO

reż. W. Bartoszek

9, 30 V g. 17

● BOGOM NOCY RÓWNI

reż. W. Bartoszek

24 V g. 19

**PINOKIO**

ul. Kopernika 16

tel. 42 636 59 88

Kasa czynna: pn.-pt. godzinę

przed spektaklem, n. 10-13

tel. 42 636 13 41

www.teatrpinkio.pl

działania online:

● czytanie książki „Best seler”

Mikołaja Marcela - nagrania audio

udostępniane na kanale YT

1-27 V (pon-pt) g. 12 i 14

● warsztaty plastyczne z rysunku

i fomy przestrzennej lalkowej

- udostępniane na kanale YT

1-27 V (sob. i niedz.)

**STUDYJNY**

ul. Mikołaja Kopernika 8

tel.: 42 63 64 166

www.teatrstudyjny.lodz.pl

● HAMLET x 4

na podst. dramatu Williama Szekspira

reż. W. Zawodziński

4, 5 V g. 19.07

● NIE JEDZ TEGO!

TO JEST NA ŚWIĘTA!

reż. M. Grzegorzec

6, 7 V g. 19.07

# SALE KONCERTOWE

**AKADEMIA MUZYCZNA**

im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów

w Łodzi, ul. Gdańska 32

tel. 42 662 17 10, 42 662 17 50

www.amuz.lodz.pl

(bilety i wejściówki dostępne w kasie

Sali koncertowej AM, ul. Żubardzka 2a)

**Pałac AM, ul. Gdańska 32**

● KLAWESYN I MUZYKA DAWNA

6 V g. 18.15

● ESTRADA MŁODYCH

7 V g. 18

● ORANŻERIA SŁOWA

- salon poetycko-muzyczny

9 V g. 18

● Z WIZYTĄ W AKADEMII

- wieczór muzyczny

11 V g. 18

● MIĘDZYNARODOWY

KONKURS PIANISTYCZNY

IM. WŁADYSŁAWA KĘDRY

14-17 V

● WIND CHALLENGE

- wieczór muzyczny

18 V g. 18.15

● ESTRADA MŁODYCH

- koncert klawesynowy

21 V g. 18

● LICENCJACKI DYPLOM AKTORSKI  
wyk. studenci Wydziału Sztuk  
Scenicznych AM w Łodzi  
23 V g. 18

**Klasztor Ojców Franciszkanów  
w Łodzi-Łagiewnikach,  
ul. Okólna 185**

● AKADEMIA MUZYCZNA  
W STARYM KLASZTORZE  
17 V g. 15

**Sala Kameralna AM, ul. 1 Maja 4**

● WIECZÓR ORGANOWY  
12 V g. 18

● CON TRES

- AKORDEON, GITARA, HARFA  
19 V g. 18.15

● MIĘDZYKRAJOWE SYMPOZJUM  
DLA INSTRUMENTÓW DĘTYCH  
sztuka wykonawstwa partii  
orkiestrowych

20-21 V (21 V g. 19 - koncert)

● KONCERT DYPLOMANTÓW  
25 V g. 18.15

**Sala Koncertowa AM,  
ul. Żubardzka 2a**

● Joseph Haydn  
- opera LO SPECJALE  
4, 5 V g. 18

● Koncert z okazji jubileuszu  
20-lecia Orkiestry Dętej AM w Łodzi  
10 V g. 18

● AKADEMIA PEŁNA DŹWIĘKU  
- koncerty edukacyjne  
12 V g. 10 i 12

● KONCERT DYPLOMOWY  
wyk. studenci kierunku  
edukacja artystyczna  
w zakresie sztuki muzycznej  
12 V g. 18

● MUZYKA RUCHEM MALOWANA  
15 V g. 18

● LICENCJACKI  
KONCERT DYPLOMOWY  
MARKA WALCZAKA  
16 V g. 18

● PIOSENKOWANIE  
„Przybył nasz kolega maj”  
24 V g. 18

● BROADWAY 2020  
wyk. studenci specjalności musical  
AM w Łodzi  
26, 27, 29 V g. 18  
28 V g. 12 - spektakl dla młodzieży

**FILHARMONIA**

**ŁÓDZKA im. A. Rubinsteina**

ul. Narutowicza 20/22  
tel. 42 664 79 10

Kasa czynna: pn., śr. i czw. 10-18,  
wt. i pt. 10-20

godzinę przed każdym koncertem  
i w czasie pierwszej przerwy,  
tel. 42 664 79 79

● KONCERT SYMFONICZNY

250. rocznica urodzin  
Ludwika Van Beethovena  
wyk. C. Huangci - fortepian,  
H. Griffiths - dyrygent,  
Orkiestra Symfoniczna FŁ  
w programie: L. Van Beethoven  
8 V g. 19

150. rocznica urodzin  
Emila Młynarskiego  
wyk. P. Pławner - skrzypce,  
P. Przytockki - dyrygent,  
Orkiestra Symfoniczna FŁ  
w programie: E. Młynarski,  
S. Rachmaninow  
15 V g. 19

wyk. A. Di Cristofano - fortepian,  
J. Chrenowicz - dyrygent,  
Orkiestra Symfoniczna FŁ  
w programie:  
C. Debussy, G. Gershwin, P. Dukas,  
M. De Falla  
29 V g. 19

● BABY BOOM BUM  
warsztaty dla dzieci  
9 V g. 10, 11, 12, 16 i 17  
10 V g. 10, 11 i 12

27 V g. 11 i 12

● KONCERT KAMERALNY  
wyk. Meccore String Quartet:  
W. Koprowski - skrzypce,  
A. Bryła - skrzypce,  
M. Bryła - altówka,  
M. Mączyński - wiolonczela  
w programie: L. van Beethoven  
12 V g. 19

● ODKRYWCY MUZYKI  
warsztaty dla dzieci 4-8 lat  
16 V g. 11 (warsztaty)  
i g. 12.30 (koncert)

● NASLUCHIWANIE  
gość: Piotr Pławner - skrzypce  
17 V g. 18

● FILHARMONIA Z KLASĄ  
18, 20, 21 V g. 9

● KONCERT ORATORYJNY

250. rocznica urodzin  
Ludwika van Beethovena  
wyk. A. Kubas-Kruk - sopran,  
E. Wróblewska - mezzosopran,  
T. Zagórski - tenor,  
P. Mikuláš - bas,  
J.P. Weigle - dyrygent,  
D. Ber - przygotowanie chóru,  
Orkiestra Symfoniczna i Chór FŁ  
w programie: L. van Beethoven  
22 V g. 19

● KONCERT FAMILIJNY  
„MUZYKA I CZARY”  
wyk. A. Di Cristofano - fortepian,  
F. Przerzeniewicz - iluzjonista,  
J. Chrenowicz - dyrygent,  
Orkiestra Symfoniczna FŁ  
w programie: C. Debussy,  
G. Gershwin, P. Dukas  
30 V g. 17

● NADZWYCZAJNY KONCERT  
„VIVALDI - MORRICONE”  
60. rocznica pierwszego solowego  
recitalu Konstantego Andrzeja Kulki  
wyk. K. A. Kulka - skrzypce,  
J. Lewtak - kierownictwo artystyczne  
/skrzypce,  
Orkiestra Kameralna  
Filharmonii Narodowej,  
D. Kojro-Pawulska - klawesyn/fortepian,  
M. Schabowska-Krawczyk - sopran,  
J. Monachowicz - obój/rozek angielski,  
M. Lewicka - flet/flet piccolo,  
K. Bednarczyk - trąbka,  
W. Lewicki - harmonijka ustna,  
Chór Dziecięcy Miasta Łodzi,  
W. Sutryk - przygotowanie chóru,  
P. Sztompke - prowadzenie koncertu  
w programie: A. Vivaldi, E. Morricone  
31 V g. 19

**WYTWÓRNIĄ**

ul. Łąkowa 29, tel. 42 639 55 01

● ALBA PLANO - „FOREVER AMY”  
10 V g. 20

● MAREK DYJAK  
- „PIĘKNY INSTALATOR”  
(koncert przeniesiony z 5 III)  
14 V g. 19

● MAŁEŃCZUK + RHYTHM SECTION  
15 V g. 20

● QUEEN SYMFONICZNIE  
w wykonaniu chóru i orkiestry



Alla Vienna  
 17 V g. 16 i 19.30  
 ● BASIA TRZETRZELEWSKA  
 - „BUTTERFLIES”  
 21 V g. 19  
 ● IKONY MUZYKI:  
 POECI ROCKA  
 (koncert przeniesiony z 22 III)  
 26 V g. 19  
 ● ARTUR ANDRUS  
 - RECITAL KABARETOWY  
 29 V g. 19  
 ● O.S.T.R. - „GNIEW”  
 (koncert przeniesiony z 28 III)  
 29 V g. 21.30

## MUZEA

### ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE

pl. Wolności 14  
 tel. 42 632 84 40  
 Czynne: wt.-n. 10-17  
 Bilety: 9 zł i 6 zł,  
 (we wtorki wstęp wolny)  
 Wystawy stałe:  
 ● „Pieniądz na ziemiach polskich”  
 - wystawa numizmatyczna  
 ● „Przeszłość wydobyta z ziemi”  
 - wystawa archeologiczna  
 ● „Szare jak ziemia, barwne jak pamięć”  
 - wystawa etnograficzna  
 Wystawy czasowe:  
 ● „Wzornik. Szycie opoczyńskie,  
 łowickie, sieradzkie. Tradycja/Trwanie/  
 W 100-lecie województwa łódzkiego”  
 do 31 V  
 Inne wydarzenia:  
 ● Działania online udostępniane  
 na stronie <http://www.maie.lodz.pl>  
**ŁĘCZYCKA ZAGRODA CHŁOPIKA**  
 Kwiatkówek 26 A,  
 99-100 Łęczyca  
 tel.: 888 224 867  
 czynne: wt.-nd. g. 9-17  
 ● „Iglą malowane”  
 - wystawa prac  
 Zofii Kryskowiak  
 do 31 V

### KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ MPK-ŁÓDŹ

ul. Wierzbowa 51  
 tel. 42 672 12 07  
 Czynne: pn.-czw. 10-18  
 Bilety: 2,40 zł i 1,20 zł  
 Wystawy stałe:  
 ● Tablice pamiątkowe, rozkłady jazdy,  
 katalog biletów okresowych, akcesoria  
 konduktorskie i inne  
 Wystawa czasowa:  
 ● „110 lat zajezdni Brus”  
 do 10 IX

### MUZEUM SZTUKI ms<sup>1</sup>

ul. Więckowskiego 36  
 tel. 42 633 97 90  
 Czynne: wt. 10-18, śr.-n. 11-19  
 Biblioteka: wt., śr., pt. 11-15.30, czw. 9-17  
 Księgarnia ms: wt.-sob. 10-17  
 ms cafe: pon.-czw. 9-22,  
 pt.-n. 9 - do ostatniego klienta  
 Bilety: 10 i 5 zł (w piątki wstęp wolny)  
 Wystawa stała:  
 ● „Sala Neoplastyczna.  
 Kompozycja otwarta”  
**ms<sup>2</sup>**  
 ul. Ogrodowa 19  
 Czynne: wt. 10-18, śr.-n. 12-20  
 Kawiarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-21  
 Księgarnia: pn. 11-19, wt.-n. 11-20  
 Bilety: 10 zł i 5 zł,  
 (w piątki wstęp wolny)  
 Wystawa stała:  
 ● „Atlas nowoczesności.  
 Kolekcja sztuki XX i XXI wieku”  
 Wystawa czasowa:  
 ● Teresa Tyszkiewicz „Dzień po dniu”  
 do 21 V

## WOJEWÓDZTWO

### ŁÓWICZ MUZEUM W ŁÓWICZU

Stary Rynek 5/7, tel. 46 837 39 28  
 Czynne: wt.-n. 10-16, Bilety: 10 zł i 6 zł  
 Wystawy stałe:  
 ● „Sztuka baroku w Polsce”  
 ● „Etnografia Księstwa Łowickiego”

● „Historia miasta i regionu”  
 ● Izba Pamięci Żydów Łowickich  
 Wystawa czasowa:  
 ● „Natura i abstrakcja w twórczości  
 Zenony Klepaczki, Joanny Grabowskiej,  
 Alicji Wolskiej” - malarstwo, rzeźba,  
 ceramika  
 do 3 V

### PABIANICE MUZEUM MIASTA PABIANIC

Stary Rynek 1/2  
 tel. 42 215 39 82  
 Czynne: wt., czw. 10-15, śr., pt. 10-18,  
 sob. 12-17, pierwsza n. m-ca 12-17  
 Bilety: 3 zł, 1,5 zł, 6 zł (rodzinny)  
 (w piątek wstęp wolny)  
 Wystawy stałe:  
 ● „Kowalstwo - ginący zawód”  
 ● „Henryk Debich - dyrygent,  
 kompozytor, muzyk, pabianicznanin”  
 ● „Symbol miasta. Oblicza dworu”  
 ● „Alkierz Jana Szulca”  
 ● „Fauna Polski”  
 ● „W chłopskiej zagrodzie.  
 Kultura materialna w tradycyjnej  
 społeczności wiejskiej  
 okolic Pabianic”  
 ● Ekspozycja zbiorów sztuki  
 wraz z wystawą „Portrety”.  
 Wystawy czasowe:  
 ● „Nie tylko Frasnolimy - wizerunki  
 Chrystusa we współczesnej sztuce  
 ludowej województwa łódzkiego”  
 do 2 V  
 ● „Wszystko jest liczbą”  
 - wystawa  
 do 18 VII  
 ● „Zwierzęta - malarstwo  
 Marka Kołodziejczyka”  
 16 V - 24 VII

### RADOMSKO MUZEUM REGIONALNE

Im. Stanisława Stankowskiego  
 ul. Narutowicza 1  
 tel. 44 683 56 51  
 Czynne: pn.-pt. 10-16, n. 10-18  
 Bilety: 4 zł i 2 zł  
 (w niedziele wstęp wolny)  
 Wystawy stałe:  
 ● „Pradzieje ziemi radomszczańskej”  
 ● „Zbiory sztuki w radomszczańskim  
 muzeum”

- „Życie wsi radomszczańskie na przełomie XIX i XX w.”
  - „W okupowanym Radomsku”
  - „Z dziejów miasta Radomska”
  - „Powojenne Radomsko 1945-1989. Opowieść o PRL”
  - „Gabinet założyciela muzeum Stanisława Sankowskiego”
- Wystawy czasowe:
- „Świat zmysłów”
- wystawa interaktywna do 31 V

## WIELUŃ

### MUZEUM ZIEMI WIELUŃSKIEJ

ul. Narutowicza 13  
tel. 43 843 43 34

Czynne: wt., pt. 9-16,  
śr., czw. 9-15.30,  
sob. 9-14, n. 11-16.

Bilety: 5 zł i 3 zł

Wystawy stałe:

- „Pradzieje ziemi wieluńskiej”
- „Życie codzienne wsi wieluńskiej na pocz. XX w.”
- „Świadkowie mówią... Wieluń 1 września 1939”

Wystawy czasowe:

- „Marita Benke-Gajda... jak jeden dzień”

- ceramika  
do 15 V

- Jubileuszowa Wystawa Ogólnopolskich Plenerów Malarstwa Figuratywnego im. J. Dudy-Gracza „Z biegiem Warty - Kamion 2019” od 17 V

## OŻARÓW

### MUZEUM WNĘTRZ DWORSKICH

Oddział Muzeum Ziemi Wieluńskiej  
tel. 43 841 17 24

Czynne: wt.-pt. 9-15.30,  
sob.-n. 12-16.30,

Bilety: 5 zł i 3 zł

(w niedzielę wstęp wolny)

Wystawa stała:

- „Wnętrze dworskie XVIII-XIX wieku”

Inne wydarzenia:

- „Bajka o Piotrusiu” - audycja muzyczna dla dzieci i młodzieży 19 V

## ZDUŃSKA WOLA MUZEUM HISTORII MIASTA ZDUŃSKA WOLA

ul. S. Prawdzic Złotnickiego 7  
tel. 43 823 48 43

Czynne: wt. 10-18, śr., pt. 10-16,  
czw. 10-17, n. 10-14

Bilety: 5 zł, 3 zł, 1 zł

(w niedzielę wstęp bezpłatny)

Wystawy stałe:

- Izba tkacka
- Dawna apteka
- Tradycje przemysłowe Zduńskiej Woli
- Życie społeczno-kulturowe miasta
- Salonik mieszczański z pierwszej poł. XX w.

● The missing mezzutot of Zduńska Wola

Wystawa czasowa:

- „W każdym czasie być Kobiętą” - wystawa do 15 V

Inne wydarzenia:

- możliwość zwiedzania muzeum online na stronie <http://muzeumzduńskawola.pl>

## GALERIE

### A

#### Teatr Lalek Arlekin

ul. Wólczańska 5  
tel. 42 633 08 94

Czynna w godzinach pracy teatru:  
pn.-śr., pt. 9-15, czw. 10-18

AKWARIUM

- „Drugie życie garnka. Bajkowy świat zwierząt Krzysztofa Kadłubowskiego” - wystawa rzeźb do 25 V

### AMCOR

ul. Aleksandrowska 55  
tel. 42 613 81 38

Czynna: po uprzednim kontakcie telefonicznym

- Oskar Gorzkiewicz - grafika do 30 V

### ASP

ul. Wojska Polskiego 121  
tel. 42 254 75 98

Czynne: pn.-pt. 9-15

### W FILHARMONII ŁÓDZKIEJ

(ul. Narutowicza 20/22)

- „Na płaszczyźnie i w przestrzeni część 1” - wystawa prac artystów Wydziału Sztuk Pięknych ASP w Łodzi do 17 V

### ŁÓDZKI DOM KULTURY

ul. Traugutta 18  
tel. 797 326 230, 797 326 191

Czynne: wt.-sob. 14-18

Bilety: 2 zł (w środy wstęp wolny)

### FF

- Krzysztof Miller „Podróż koleją transsyberyjską” do 16 V

### IMAGINARIUM

- Jiří Šigut (Czechy) „Landscapes” do 9 V

### KAWIARNIA

- Wystawa w ramach Dni Gór do 10 V

### MIĘSKA GALERIA SZTUKI GALERIA BAŁUCKA

Stary Rynek 2, tel. 42 657 58 52  
Czynna: wt.-pt. 12-17, sob.-n. 12-16

- Tomasz Zjawiony „Doły” do 24 V

online na stronie [www.mgslodz.pl](http://www.mgslodz.pl)

### GALERIA RE-MEDIUM

ul. Piotrkowska 113  
tel. 42 632 24 16

Czynna: pn.-pt. 11-18, sob. 11-17

- „Retroperspektywa” - Michał Batory do 30 V
- online na stronie [www.mgslodz.pl](http://www.mgslodz.pl)

### GALERIA WILLA/GALERIA CHIMERA

ul. Wólczańska 31  
tel. 42 632 79 95

Czynna: wt.-pt. 11-18, sob., n. 11-17

- „Własność przyciąga obecność” Natalia Rybka - malarstwo do 31 V

online na stronie [www.mgslodz.pl](http://www.mgslodz.pl)

### OŚRODEK PROPAGANDY SZTUKI

ul. Sienkiewicza 44  
tel. 42 674 10 59

- „Droga/The Way” - Dorota Sak do 31 V

**PUNKT ODBIORU SZTUKI**

ul. Struga 90 (Piwnica Teatru Szwalnia)  
tel. 601 354 494  
● „Radio nostalgia” – wystawa  
Łukasza Horbowia  
do 23 V

**RYNEK SZTUKI**

ul. Wschodnia 69  
tel. 42 630 47 79  
Czynny: pn.-pt. 10-18, sob. 10-15  
● 50. Aukcja Promocyjna  
9 V g. 12

**WIDZEWSKA EKSLIBRISU  
W DOMU KULTURY „502”**

ul. Sacharowa 18  
tel. 42 673 35 99  
Czynna: pn.-pt. 10-18  
● „Zbigniew Dolatowski. Ekslibrisy”  
do 31 V

**WOJEWÓDZTWO**

**ZGIERZ**

**STACJA NOWA GDYNIA**

**Centrum Rekreacji Rodzinnej**

ul. Sosnowa 1  
tel. 42 714 21 21  
Czynna: codziennie 7-23  
● „10 lat mojego malarstwa”  
- Joanna Blanka Garmulewicz  
do 31 V

**INNE PROPOZYCJE**

**CENTRUM**

**KULTURY MŁODYCH**

ul. Lokatorska 13  
tel. 42 684 24 02  
● KLUB FILMOWY  
wykłady filmoznawcy Mariusza  
Chojackiego  
„Ostatni dzwonek, by uratować świat!”  
5 V g. 17

„Świat pełen faworyt i konwenansów  
wg Jorgosa Lantimosa”  
12 V g. 17  
„Rasizm i ksenofobia - rachunek  
sumienia po amerykańsku”  
19 V g. 17

Filmowy Dzień Matki

26 V g. 17  
● Kultury Świata  
- warsztaty edukacyjne  
dla dzieci z lokalnych placówek  
oświatowych  
6-13 V

● SPOTKANIE OTWARTE

ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT

Historia polskiego himalaizmu  
7 V g. 18  
25 lat w górach - film  
Jurka Świerczyńskiego  
21 V g. 18

● „Ciekawie przy kawie.

Klub smakoszy kultury  
- Archipelag ginących wysp  
- Indonezja”  
9 V g. 18

● Otwarte spotkanie Ligi Kobiet

11 V g. 15.30

● WARSZTATY KLUBU

RZEMIOSŁA ARTYSTYCZNEGO  
„ARTE”

zajęcia z papieroplastyki  
uwzględniające tematykę wiosenną  
- spotkanie z twórcą ludowym  
reprezentującym Łowicz  
14 V g. 17  
zajęcia z wykorzystaniem różnych  
materiałów do wykonywania dekoracji  
28 V g. 17

● Serca dla Mam

- warsztaty kulinarne  
dla dzieci z lokalnych placówek  
oświatowych  
14-26 V

● „APETYT NA FILM”

- KULINARNO-FILMOWE

WARSZTATY RODZINNE

Przygotowanie w rodzinnej atmosferze  
drugiego śniadania.

Projekcja filmu „Niesamowita historia  
wielkiej gruszki”  
17 V g. 11

zapisy 42 684 24 02

● „Opowieść o Julku - niezłym ziółku”  
spektakl w wykonaniu amatorskiego

teatryku „Skarpetowa Łapa”  
22 V g. 10 i 12

● Dzień Matki na Dąbrowie  
- akcja miejska z udziałem  
muzyków kapeli ludowej  
oraz tancerzy Zespołu Pieśni  
i Tańca „Łódź”

na terenie Rynku „Pionier”  
i Skweru Kolbego w Łodzi  
23 V g. 9.30

● „Plama czy linia” - warsztaty  
plastyczne dla seniorów  
25 V g. 10

● AKADEMIA INTERPRETACJI SZTUKI

„Nauka Języka Plastycznego

- Vincent van Gogh  
- analiza malarstwa” - spotkanie  
z Mariuszem Korczakiem  
27 V g. 18

● Taniec dla seniorów - warsztaty  
taneczne dla początkujących z różnych  
technik  
27 V g. 10

● ARTYSTYCZNY PORANEK

INTEGRACYJNY - JORDANIA

28 V g. 10.30

● Gramy dla Mamy - prezentacje  
artystyczne dzieci i młodzieży  
29 V g. 17

**KLUB DĄBROWA**

**FILIA CENTRUM KULTURY MŁODYCH**

ul. Dąbrowskiego 93  
tel. 42 641 82 81  
● Dyskusyjny Klub Filmowy  
spotkanie z filmoznawcą  
4, 18 V g. 17.30  
Literatura w filmie - związku filmu  
i literatury - wykład  
11 V g. 17.30  
● II ŚNIADANIE SENIORA  
„Poczucie ważności.  
Jak być ważny dla siebie i innych”  
- warsztaty  
5 V g. 10.30  
„Degustacja literacka” - spotkanie  
promujące czytelnictwo  
12 V g. 10.30  
„Improvizacje taneczne  
jako wyraz kreatywności ruchowej”  
- warsztaty  
19 V g. 10.30  
● DZIEŃ MATKI  
- Działania artystyczne w przestrzeni

miejskiej osiedla Dąbrowa  
z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca  
„Łódź”

23 V g. 9.30

● SENIORALIA 2020

„Współczesne kino okiem seniora”  
- debata

25 V g. 17.30

„Podstawy obsługi smartfona”

26 V g. 11

„Tanczna Majówka”

- zabawa taneczna

27 V g. 16

● DZIEŃ DZIECKA

- impreza plenerowa  
w parku na Młynku,

ul. Śląska 168

31 V g. 11-15

● Bajkowy Dzień Dziecka. Animacje  
oraz koncert z udziałem uczestników  
Studia Piosenki oraz tancerzy OLE!Balet  
ul. Siedlecka 1

30 V g. 11-13

● Bajkowy Dzień Dziecka. Animacje  
oraz koncert z udziałem uczestników  
Studia wokaLOVEgo

oraz tancerzy OLE!Dance

31 V g. 11-13

**PARTNERSTWO NA RZECZ  
ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO**

tel. 609 190 211; [www.alekultura.org](http://www.alekultura.org)

**MDK, ul. 1 Maja 17/19**

● „Kochankowie dnia” - piosenka  
aktorska

wyk. A. Paszkowska

16 V g. 17

● „Wiosna ach to ty” - spektakl  
muzyczny

wyk. Łódzki Teatr Piosenki

23 V g. 17

● „Sex w Toskanii” - spektakl  
dla widzów dorosłych

wyk. Bożena Krawczyńska

i Tomasz Grzegorzewski

30 V g. 17

**OŚRODEK KULTURY „GÓRNA”**

ul. Siedlecka 1, tel. 42 684 66 47

● Ocalić od zapomnienia - zostań  
kronikarzem swojego życia

- wykład i warsztaty dla seniorów

ul. Siedlecka 1,

zapisy: 791 180 127,

[j.laskowska@gorna.pl](mailto:j.laskowska@gorna.pl)

28 V g. 10-14

● Wieczór z Pasją. Chiny

- spotkanie

z podróżnikiem Markiem Barwińskim

Strefa Kultury Otwartej,

ul. Jagiellonki 4,

zapisy: 791 180 127

29 V g. 17-19

MATERIAŁ PARTNERA

**LUDZIE  
RZEMIOSŁO  
PASJA**



**Bednary, ul. Zachodnia 6**



**ŁÓDŹ**

**ZMIENIAMY  
SIĘ DLA CIEBIE**

**#KULTURA / PIĄTEK GODZ. 18  
PRZYSTAŃ W KULTURZE / SOBOTA GODZ. 19  
ŁÓDZKIE WIADOMOŚCI DNIA  
WYDANIE GŁÓWNE / GODZ. 18:30**